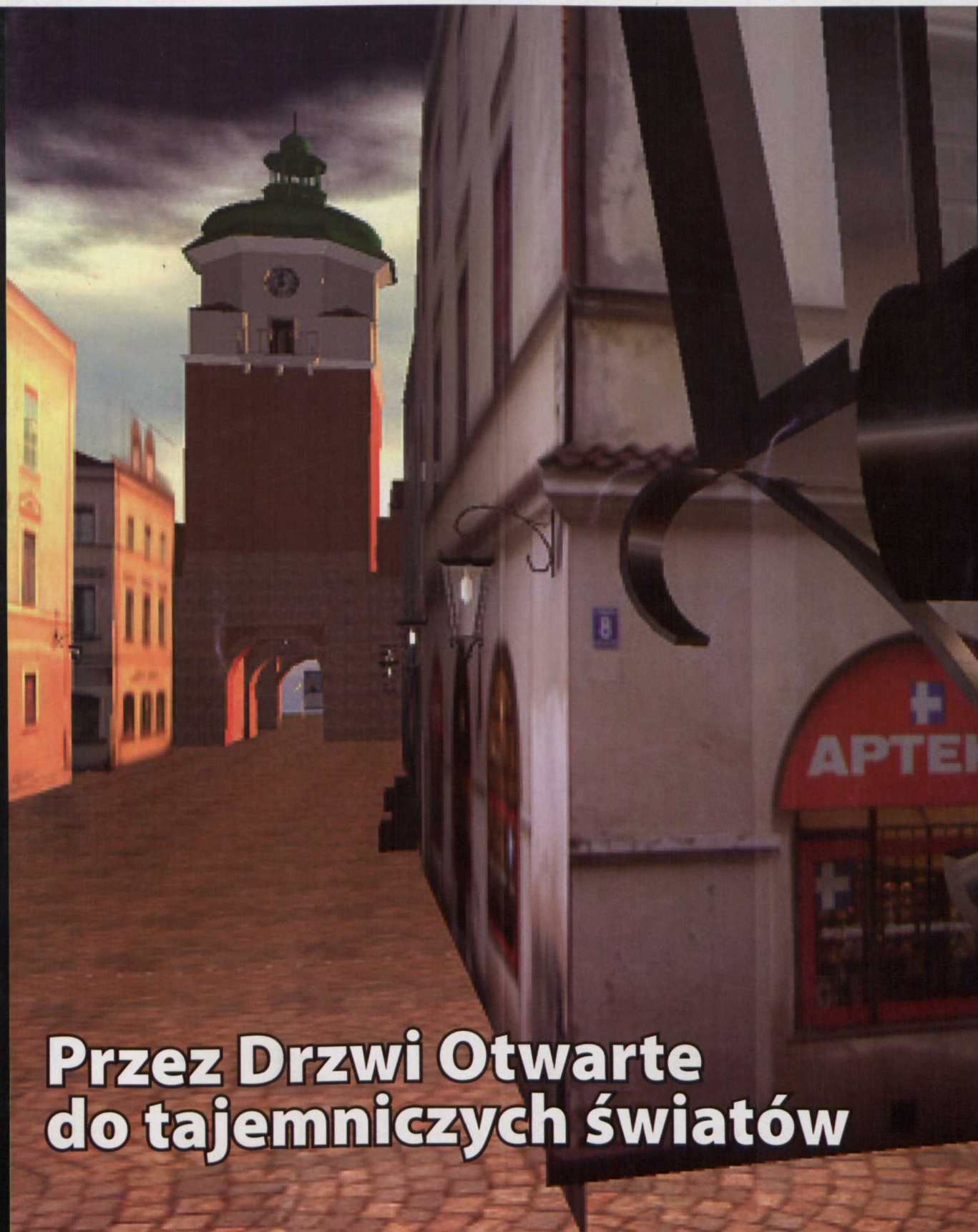


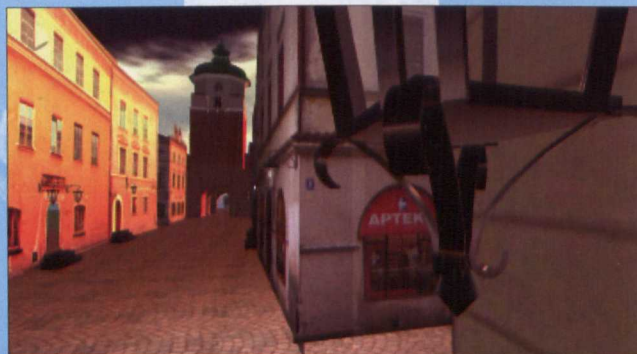
WIADOMOŚCI UNIwersyteckie



MIESIĘCZNIK UNIwersYTETU MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ - NR 4(145) • ROK 18 • KWIECIEŃ 2008



**Przez Drzwi Otwarte
do tajemniczych światów**



NA OKŁADCE:
STARÓWKA LUBELSKA W SECOND LIFE UMCS
(WIĘCEJ NA STRONIE 16)

1 W tym miesiącu wydaliśmy już „Wiadomości Uniwersyteckie” z podtytułem „Wyborcze”. Było to wydanie objętościowo skromne, ale zasobne w treści interesujące dla całej społeczności naszej uczelni. Bo przecież to ważne, kto będzie tą uczelnią rządził, jeśli pamiętamy co o polityce, jako o sztuce rządzenia, napisał J.Ortega y Gasset. Cytujemy z pamięci, ale raczej dokładnie, że to sztuka lokowania ludzi w ich przeznaczeniu. A kto by nie chciał znać przeznaczenia, wiedzieć choć trochę o tym, co go czeka?

Dzisiaj, kiedy ukazują się kwietniowe „Wiadomości” (już bez podtytułu) – wiemy o wiele więcej, choć jeszcze nie wszystko, bo wybory władz uczelni i władz wydziałów jeszcze trwają.

2 Jak zwykle – niemal jak zwykle – nie omawiamy zawartości numeru. Przecież wystarczy go przewertować i wybrać do czytania to, co interesujące, a interesujących tematów w tym numerze na pewno nie brakuje.

3 Jest koniec kwietnia. W kwietniu tego roku po raz pierwszy obchodzony był Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Warto może i trzeba przy tej okazji przypomnieć, że autorem pierwszej obszernej publikacji o zbrodni w Katyniu w polskiej prasie tzw. pierwszego obiegu był Leszek Piątkowski, pracownik naukowy UMCS. Dla młodszych czytelników: prasa pierwszego obiegu to była prasa cenzurowana w przeciwieństwie do druków bezdebitowych, tzw. podziemnych. Dla ciekawych: zbieżność nazwisk autora publikacji w „Tygodniku Wschodnim. Relacje” i redaktora naczelnego „Wiadomości” jest całkowicie przypadkowa. Dla dociekliwych: jak doszło do złamania pieczęci cenzury – dowiedzieć się można z książki A. Rozhin „Gong 2. Spojrzenie w przeszłość”.

Redakcja

Wydawca:

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
20-031 Lublin; Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5

Redakcja:

Franciszek Piątkowski (redaktor naczelny), Karolina Przesmyka (zastępca red. naczelnego), Sylwia Hejno (sekretarz redakcji), Marcin Kowal (redaktor), Jakub Jakubowski (sekretarz ds. graficznych), Maciej Przysucha (serwis foto)

Współpracują:

Iwona Adach, Marzena Bogusiak, Alicja Cięższyk-Chmiel, Łukasz Janicki, Jolanta Jarzyńska, Jakub Kosowski, Elżbieta Kwiatkowska, Łukasz Marcińczak, Maria Młynarska, Elżbieta Mulawa-Pachoł, Monika Nowak, Elżbieta Pyda, Małgorzata Samujło, Robert Wąsiewicz, Jerzy Żywicki

Zespół studencki:

Agnieszka Góra, Wojciech Maguś, Szymon Martys, Maciej Nowak, Tomasz Peciakowski, Marta Ślaska

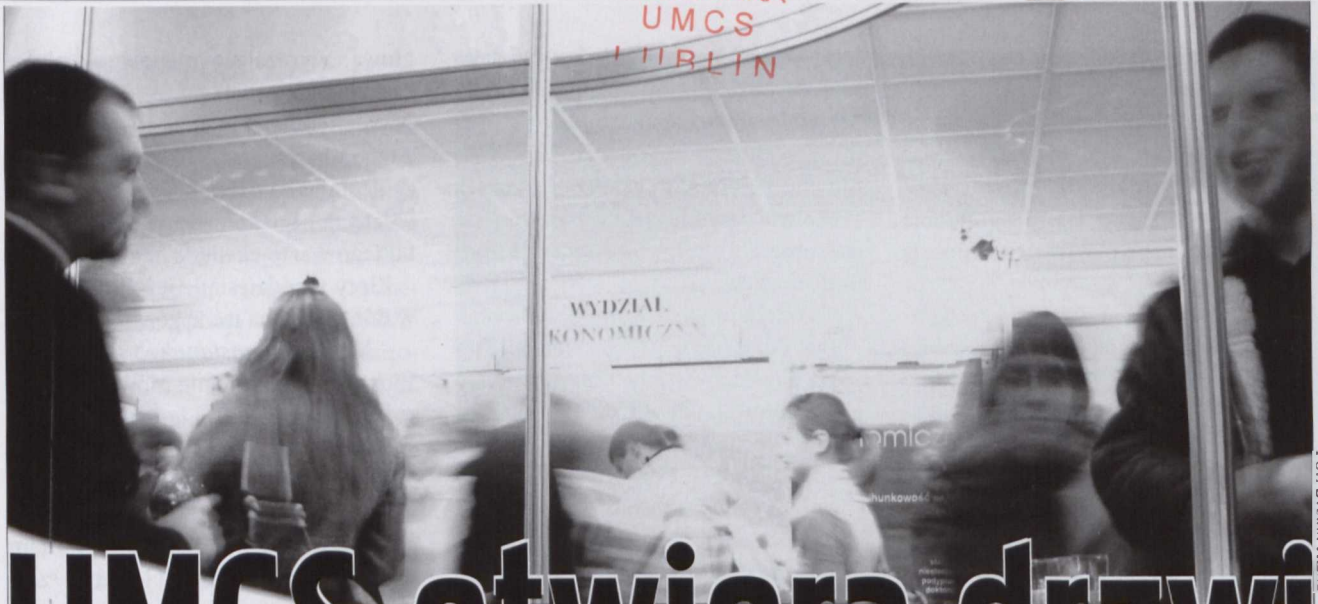
Adres redakcji:

20-031 Lublin; Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1607
tel. (081) 537 54 82
e-mail: wiadomosci@umcs.lublin.pl
<http://www.wiadomosci.umcs.lublin.pl>

Projekt i łamanie: Jakub Jakubowski

Druk: Rapida s.c., 20-306 Lublin; ul. Firlejowska 32

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów, w tym – ich skracania. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca.



FOT. SYLVIA HEINO

UMCS otwiera drzwi

UMCS otwiera drzwi

Wiatr, niezależnie od strony, z której się nadchodziło, wiał prosto w oczy. Do tego marcowa pogoda – raz deszcz, raz słońce – zamiast budzić po zimie i dodawać energii, przytłaczała jeszcze bardziej, nakłaniając, by ponownie zapaść w zimowy sen. UMCS tymczasem szturmowały radosne grupy młodych osób. Tego ranka, kiedy przeciętny student zastanawiał się, czy w ogóle wstać z łóżka, licealiści decydowali o swojej drodze życiowej poprzez wybór kierunku studiów.

Przybyłych przywitali, jeszcze przed południem, **prof. Anna Pajdzińska**, Prorektor ds. Kształcenia i **prof. Jerzy Węclawski**, Prorektor ds. Rozwoju – Mamy nadzieję, że każdy z was znajdzie coś ciekawego dla siebie – zwróciła się do maturzystów profesor Pajdzińska. – Pamiętajcie, że to, jak spędzicie studia zależy nie tylko od uczelni, ale i od was samych. Cudownie studiować, to także brać czynny udział w życiu uczelni: uczestniczyć w spotkaniach kół naukowych, próbach zespołów tanecznych, treningach akademickich drużyn sportowych. Wszystko to znajdziecie na naszej uczelni – zachęcała. Dlatego też przybyłą młodzież już lustrowali wzrokiem „headhunterzy” organizacji studenckich – agitację na Drzwiach Otwartych rozpoczęły bowiem koła naukowe, AEGEE i AIESEC.

W rektoracie

Młodzież, przewijająca się przez szesnaście stoisk rozmieszczonych na parterze rektoratu przeglądała z wielkim przeję-

ciem każdą wsuniętą do ręki ulotkę. Można rzec, że kolekcjonowali zarówno kolorowe broszury, jak i przygotowane przez uczelnię specjalne gadżety. „Skąd masz taki fajny długopis? - Z tamtego stoiska. Przynieść ci?”; „Jaki fajny kalendarzyk, jest za darmo?” – można było usłyszeć zwłaszcza przy stoisku Zespołu ds. Promocji uczelni. Także tutaj można było wziąć specjalny, bo skierowany do maturzystów, numer „Wiadomości Uniwersyteckich”. Każdy mógł więc przeczytać zawarty w nim slogan: „U nas Można Cudownie Studiować”.

W tych dniach to licealiści przeważali na wielu korytarzach uczelni. Chcieli poznać przyszłe miejsce swojej nauki od różnych stron, choć nie tylko tych związanych ze zdobywaniem wiedzy – Studia są jak wspaniała przygoda, którą przeżywa się raz w życiu i nie można jej zmarnować tylko na naukę – przekonuje **Ania Jaworska**, maturzystka z Puław zwiedzająca wraz z koleżanką „Chatkę Żaka”. – Starsza siostra, która właśnie kończy studia trochę żałuje, że tyle siedziała nad książkami. Mówiła mi, że te 5 lat minęły jej przez to bardzo szybko – dodaje Ania. – Tylko trzeba uważać, żeby studia nie skończyły się szybciej niż planowaliśmy. Uczyć się też trzeba – słusznie zauważa, chowająca się dotąd za plecami Ani jej bardziej racjonalna koleżanka **Marysia Kowal**. Wiadomo przecież, że wykształcenie jest górą trudną do zdobycia, z której czasem wyjątkowo łatwo spaść. Co z tego, że już na studiach dziewczyny poznają jeszcze inną, już mniej mądrą sentencję,

że łatwiej wylecieć w kosmos niż z UMCS – astrologią przecież nie będą musiały się zajmować.

Dzisiaj nikt już nie pyta: jaki jest właściwie cel studiów? Po co studiować? Młodzież uważa studia już nie za swego rodzaju przywilej, ale wręcz za obowiązek. Z aktualnych danych statystycznych wynika, że co drugi absolwent szkoły ponadgimnazjalnej podejmuje studia. – Kiedyś absolwent studiów wyższych był już osobistością, w dzisiejszej rzeczywistości osoby wykształcone to nic nadzwyczajnego – mówi **Karol Krupa**, student politologii, który przyszedł na spotkanie z władzami Wydziału Ekonomicznego. Karol w przyszłym roku planuje rozpoczęcie drugiego kierunku studiów, bo uważa, że jeden to za mało. – Jeszcze nie tak dawno firmy „zabijały się” o absolwentów, dzisiaj to my musimy się nawzajem „zabijać”, aby zdobyć upragnioną pracę – dodał Karol, chyba nie żartując.

Krówka się kończy, krówka zaczyna

14 marca rozpoczęły się dwudniowe Dni Otwarte UMCS. Co cieszyło się największym powodzeniem? Oryginalnie błękitne, wspaniale pozwijane, z wydrukowanym „UMCS” Hm... – mówili zainteresowani – ...smakowe. Oczywiście – krówki! Ołówki i szklane zabawki z kulkami w środku (Co to jest? Mogę?) zajęły drugie miejsce. Co ważne: niczym ciepłe, pulchne, pachnące i kuszące bułeczki, schodziły „Wiadomości Uniwersyteckie”, a za nimi leciały „Informatory”. Z „Wiadomościami”

sprawa była o tyle ciekawa, że po trzech godzinach zszedł cały nakład, przeznaczony na sobotni dzień. Co w takim wypadku robić z niedzielą? Oddać wszystko co zostało. Też poszło. Później były już tylko łzawe spojrzenia i nieśmiało, acz z pewną determinacją wyciągane rączki.

Widziałem (widziałam) takie fajne pismo. Jest może jeszcze jedno? I także zakłopotane, odmowne spuszczenie wzroku i podziwianie regularnych kształtów podłogi. *Niestety, nakład się wyczerpał.* O ile sprawa z „Wiadomościami” wydawała się prosta, o tyle bardziej skomplikowane były kolejne pytania. Nie to, żeby reprezentanci stoiska nie byli przygotowani, bo z pewnością byli. Ale, jak to na egzaminie bywa, pytania mogą nie podpasować.

Wyobraźmy sobie teraz te tłumy ciągnące korytarzem. Wszystkie pootwierane (z wrażenia, tudzież zdziwienia) buzie. Gałki oczne wystawione ponad poziom nosa. Ledwie widoczne, pojedyncze sylwetki w mglistym tłumie. I początkowo szemrzący, z czasem narastający wspólny głos: OPEN THE DOOR!!! A wszystko to na widok nieskromnie przygotowanych stanowisk, suto zastawionych słodko lepiącymi zębami cukierkami. Nie do końca wiadomo, co w tych młodych główkach kotłowało się, kiedy tak przecierały nieprzetarty jeszcze szlak pomiędzy bardziej i trochę mniej obleganymi wydziałami. A przynajmniej ich przedstawicielami.

Weźmy na przykład jedną z młodych, pięknych dziewczyn (nie mówiąc już o wszystkich reprezentantkach uniwersytetu), która zatrzymała się obok z jednym, krótkim pytaniem na ustach:

Eee... – westchnęła - a gdzie jest wydział zarządzania?

Nie powinniśmy się kryć z zaskoczeniem i naszą niewiedzą, albowiem jedną z ważniejszych zasad na rynku jest fakt, iż **klient zawsze ma rację**. Cóż mogliśmy zrobić, jak nie odnaleźć/założyć wydział, wystawić stanowisko i odpowiednio pokierować zainteresowaną osobką. Chcąc niechcąc, wiązałyby się to z pewnym upływem czasu, a wspomniana osobka na taką zwłokę nie mogła sobie, niestety, pozwolić. Rozwinięcie tego krótkiego pytania w dłuższą, bardziej skomplikowaną odpowiedź pozwoliło nieco zawęzić

krąg poszukiwań pomiędzy Wydziałem Prawa i Administracji, a Wydziałem Ekonomii. Ostatecznie, dotarliśmy do szczęśliwego końca. Prawdopodobnie chodziło o Politechnikę Lubelską, aczkolwiek młoda osoba z pewnością (jak obiecała) zajrzy na *Ekonomię i Administrację*.

Na odchodnym: *Czy mogą krówkę?*

Tak, oczywiście.

W chwilach wolnych można było podyskutować. Przejrzeć ulotki, których po prostu nie dało się uniknąć. Pogadać. Ze starożytnymi legionistami również. Popatrzeć na haftujące kobiety, na przemierzające korytarzem składy wycieczkowiczów. Posłuchać rozważań dotyczących naszych przyszłych studentów z innych stanowisk, zespołu z końca korytarza i ostatecznie coś zjeść (krówkę?).

W chwilach mniej wolnych pojawiali się interesanci. O, na przykład pojawił się pewien chłopiec. Śmiało, bez skrupułów (rodzice pewnie kazali mu być twardym) – *Czy są tu studia podyplomowe?! Podyplomowe?* Tak, UMCS ma w swojej ofercie również studia podyplomowe.

Dobrze. A jakie? A jakie konkretnie pana interesują? BHP!

I poszedł. Nikt nie był w stanie mu pomóc. I chyba nawet tego nie oczekiwał, skoro odszedł nie doczekawszy się odpowiedzi.

Jak wszem i wobec wiadomo, każdy wydział stworzył coś oryginalnego. Coś, co kojarzyło się tylko z nim. Coś, czym mógł pochwalić się, zachęcić, zmotywować do działania młode, napalone głowy. Haftujące niewiasty z racji braku miejsca zmuszone były zająć podłogę. Fizycy w tym czasie przeprowadzali na kandydatach eksperymenty. Chemia podobnie.

Chwilowo znudzeni, postanowiliśmy przeprowadzić eksperyment. Jak ważne są autentyczne, oryginalne „Wiadomości Uniwersyteckie” dla maturzystów.

O, a to można sobie wziąć? Cóż, pełna informacja o wszystkich ciekawostkach na wszystkich wydziałach niestety nie jest za darmo: złotówka za egzemplarz i informator gratis. Aż głowa bolała, kiedy obserwowało się wewnętrzne boje klientów. Kotłujące się, spierające myśli – stracić złotówkę?! Czy aby na pewno zyskam? A jak tylko stracę?

Mogę przejrzeć? – Tak, oczywiście. (A jak nie stracę? Złotówka!) Na kręcenie

głową, wyrażające niepewne „nie” - reakcja była prosta.

Weź sobie i to, i to. Nikt nas z tego nie rozlicza, tylko nie chwal się, że dostałaś za darmo. Uśmiech i pełne wdzięczności spojrzenie. Dla czegoś takiego warto eksperymentować.

Złoty pięćdziesiąt! (jeżeli nie da się w dół, to trzeba iść w górę)

- Nie wiem, zastanowię się i wrócę. Bierz i nikomu nic nie mów. I dorzucę ci jeszcze krówkę.

Dwa złote! *Biorę. Naprawdę? Tak. Widzę, że przyda mi się. Czy to źle?*

Nie, nie. Dobrze pani robi. Proszę.

Dwie minuty później dogoniłem maturzystkę, oddałem jej dwa złote i wytłumaczyłem, że chodziło o zakład, dorzuciłem jeszcze krówkę. I wszyscy byli szczęśliwi. Sytuacja pogorszyła się, kiedy rekwizyty zaczęły się kończyć. Coraz mniej chętnych. Coraz więcej osób rzucało nam wyzywające spojrzenie z oslepiającą rozpaczą i niemym pytaniem: *A krówki to gdzie?*

Przy Kraśnickich

Zupełnie inna atmosfera, odbiegająca od tej pogoni za pracą i pieniądzem, panowała w instytutach przy Al. Kraśnickiej. Wydział Artystyczny odsłonił przed maturzystami wszystko to, co miał najlepszego – sztukę, którą tworzy. Dla przybyłych otwarto pracownie w Instytucie Sztuk Pięknych, aby wszyscy chętni mogli zobaczyć, co i w jaki sposób tworzą studenci kierunków artystycznych. – Fascynuje mnie sztuka. Pozwala ona bowiem wkroczyć w świat znajdujący się między naszą rzeczywistością a Bogiem – mówi, jakby od niechcienia, ekscentrycznie ubrany i bardzo sympatyczny chłopak, prosząc później, by zamiast nazwiska, podać jego pseudonim artystyczny: Anyone. – Nie chcę się zamykać artystycznie do malarstwa, rzeźby czy fotografii. Chciałbym wykorzystywać w swojej twórczości różne formy sztuki. Dlatego nie zdecydowałem się jeszcze na konkretny kierunek – dodaje. Gdy Anyone przedstawiał swoją wizję sztuki, z leżącego nieopodal Instytutu Muzyki zaczęły dobiegać już pierwsze dźwięki saksofonu, akompaniującego fortepianu i uderzeń werbla. Studenci kierunku jazz i muzyka estradowa demonstrowali zdobyte na Wydziale Artystycznym umiejętności.

W różnych miejscach

Harmonogram Drzwi Otwartych był, jak co roku, niezwykle napięty. Nie sposób było wszystko zobaczyć. Spotkania informacyjne, wykłady – prof. **Marka Hetmańskiego** „Czym naprawdę jest filozofia?”, dr hab. **Iwony Hofman** „Czy media w Polsce opisują rzeczywistość?” (Wydział Politologii), czy też zorganizowany na Wydziale Ekonomii wykład pt. „Ile zarabia ekonomista?” – do tego różne warsztaty, koncerty czy nawet fizyczne lub chemiczne eksperymenty. Maturzyści mogli więc nie tylko poznać lepiej uczelnię, ale właściwie lepiej poznać świat. Na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi można było bowiem dowiedzieć się, jaki klimat panował na Ziemi w przeszłości (dzięki zastosowaniu analizy pyłkowej), geografowie odkryli różne zakątki świata pokazując przybyłym zdjęcia z wyprawy na półwysep Kola, z wędrówek po Ukrainie czy Norwegii. Udostępniono też wspinałą kolekcję minerałów. Natomiast Wydział Pedagogiki i Psychologii już podczas Drzwi Otwartych umożliwił maturzystom zdobycie konkretnych umiejętności, prowadząc dla nich warsztaty: asertywności, komunikacji niewerbalnej, twórczego myślenia czy wyrażania emocji. Swoją szansę na promocję miały też przyuczelniane instytucje, jak Biblioteka Główna UMCS, ACK „Chatka Żaka”, Radio Centrum czy Alliance Française – każda z nich przygotowała różne atrakcje dla przyszłych studentów.

„Jestem z MaFil”

Nie brakowało niesztampowych pomysłów. Studenci Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki witali przyszłe koleżanki i przyszłych kolegów w koszulkach „Jestem z MaFil”. Uwagę młodych ludzi przykuwały głównie liczne eksperymenty prezentowane przez studentów i pracowników dydaktycznych uczelni. Jak dzięki odkurzaczowi przejechać z jednego końca korytarza na drugi? Jak za pomocą ciężarka kręcić się w kółko? Jak zapalić żarówkę nie podłączając jej do prądu? To wszystko można było zobaczyć na żywo i przekonać się, że odkurzacz naprawdę może posłużyć za środek lokomocji (im dłuższy kabel, tym dłuższa podróż). – Nieźle się ubawiliśmy przy tych eksperymentach. Świetne to było, bardzo interesujące – mówi **Daniel Bielecki** z Lublina, który zwiedzał wydział z grupą znajomych z liceum. – Ja i tak



For. M. KOWAL

chcę iść na prawo, przyszedłem tu z ciekawości – dodaje. Jednak jego koleżanka, **Monika Mazurek** swoją przyszłość widzi właśnie na „wydziale MaFil”. – Mój umysł został wręcz stworzony do nauk ścisłych i dlatego chciałabym zostać studentką matematyki. Choć nie ukrywam, że doświadczenia, które przed chwilą widziałam rozbudziły we mnie ochotę także na fizykę. Jeszcze mam czas, żeby pomyśleć – twierdzi Monika. Jest też czas, żeby poeksperymentować... np. z suszarką do włosów lub mikserem.

Wszystkim tym, którzy będąc po raz pierwszy w Instytucie Fizyki gubili się w gąszczu drzwi i korytarzy, pomagali znaleźć drogę pracownicy naukowcy i przedstawiciele organizacji studenckich, na przykład **Julita Tarnogórska** z Koła Naukowego Studentów Fizyki, która ponadto wyczerpująco udzielała wyjaśnień dotyczących studiów. Podczas rozmów ze studentami jak i z wykładowcami okazało się że: „diabeł nie jest taki straszny, jak go malują”. Na pierwszym roku pracownicy naukowcy pomagają zaaklimatyzować się studentom do nowych wymagań, między innymi poprzez powtarzanie materiału z zakresu matematyki z liceum. W auli Fizyki odbył się wykład mgr. **Sławomi-**

ra Prucnala pt. „Współczesne źródła światła”. Młodzież powoli i z pewną nieśmiałością zajmowała miejsca w ławkach przestronnej sali. „Czy chcecie studiować fizykę?” - pytam dwójkę poważnie wyglądających młodych ludzi, którzy z wyrażoną niecierpliwością oczekują na początek wykładu. **Tomek Wiśniewski** z Lublina odpowiada: „Jestem w pierwszej klasie liceum, ale już myślę poważnie o studiach na Wydziale Fizyki, ponieważ fizyka to moja pasja”. Jego koleżanka z kolei dodaje, że poprzez uczestnictwo w wykładzie chciałaby poszerzyć swoją wiedzę z zakresu optyki, ponieważ akurat ten dział fizyki jest przerabiany w liceum. Światło zostaje przygaszone i po krótkiej chwili oczekiwania w napięciu, rozpoczyna się wykład.

S. Prucnal opowiadał o różnych ciekawostkach z zakresu rozwoju technologii światła. Obecni na wykładzie mogli się dowiedzieć m.in., że Chińczycy jako pierwsi wynaleźli proch i używali fajerwerków do rozświetlania nieba na krótką chwilę. Różne atomy świecą na różne kolory, na przykład cynk na niebiesko. Na ziemiach polskich pierwsze oświetlenie elektryczne zostało zainstalowane w roku 1883 w Markach na Mazowszu.



Fot. M. Kowal

W Niemczech w 1854 r. została wykorzystana pierwsza żarówka do oświetlenia reklamy.

Jednak fizyka to nie tylko suche fakty i dane, ale przede wszystkim praktyczne badania. Zgromadzeni na wykładzie kandydaci obserwowali pokaz rozszczepienia widma światła. Eksperyment ten dowiódł, że możliwe jest rozszczepienie i powrotne złożenie światła, co daje w rezultacie kolor prawie biały. Prelegent omówił również w interesujący sposób działanie lasera, który znajduje zastosowanie między innymi do przecinania warstw metalu i precyzyjnych operacji. Młodzież słuchała i reagowała ze skupieniem i ożywieniem.

Chętnych, po wykładzie, oprowadził po Muzeum Fizyki **dr Zdzisław Zarębski**, ponadto młodzi ludzie mieli możliwość zwiedzania pracowni i laboratoriów Instytutu Fizyki, jak na przykład pracowni mikroskopii i spektroskopii STM, które „futurystyczny” wygląd robił wrażenie na odwiedzających. Pracownicy naukowci odpowiadali na wszystkie pytania młodzieży.

Na Politologii

Pomimo pewnego oddalenia od miasteczka akademickiego, odnowiony budynek Wydziału Politologii zachęca, by go odwiedzić. Zaczęło się już 14 marca od spotkania informacyjnego dla kandydatów w holu wydziału. Całość imprezy została dokładnie przygotowana zanim pierwsi kandydaci na studentów pojawili się w drzwiach. Przy takiej okazji nie mogło zabraknąć przedstawicieli

samorządu studenckiego i członków kół naukowych, którzy opowiadali o swojej działalności na studiach. Kandydaci mieli możliwość wysłuchania prezentacji **dr. Kamila Fila** pod tytułem „Jak uwodzą politycy, czyli sztuczki marketingu politycznego”. W sobotę w auli im. I. Daszyńskiego doszło do spotkania z władzami wydziału. Pierwszy wystąpił **mgr Jakub Nowak** z prezentacją multimedialną pt. „Gadu-Gadu w Naszej Klasie, czyli jak nowe media zmieniają nasze komunikowanie”. Autor prezentacji przedstawił najważniejsze procesy i zjawiska, do jakich dochodzi na płaszczyźnie tzw. „nowych mediów”. J. Nowak skupił się przede wszystkim na Internecie i jego wpływie na nasze życie na przykładzie serwisów społecznościowych „Nasza Klasa” czy „Fotka” i omówił wpływ gier sieciowych na użytkowników Internetu. W konkluzji podkreślił, że: „brakuje nam dystansu, ponieważ podlegamy współcześnie procesom, które chcemy badać”. **Prof. Ewa Maj** przedstawiła szeroką ofertę edukacyjną wydziału, na którą składają się trzy kierunki: Politologia, Stosunki Międzynarodowe oraz Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna. Pani profesor podkreśliła, że wyżej wymienione kierunki uzyskały najwyższą kategorię oceny, potwierdzoną przez Państwową Komisję Akredytacyjną. Ponadto w ramach kierunków i specjalizacji przewidziane są praktyki zawodowe między innymi w jednostkach administracji publicznej i w mass-mediach. Studia na Wydziale Politologii otwierają też możliwość studiowania w ramach innych placówek

dydaktycznych zarówno w kraju (za sprawą Programu MOST) jak i za granicą (Program Sokrates-Erasmus). Studenci wydziału często korzystają z tych form kształcenia.

Pani prof. Maj zauważyła również, że wydział cyklicznie organizuje razem z tygodnikiem „Polityka” salon POLITYKI. Są to spotkania, na które zapraszani są znani politycy i dziennikarze. Wydział Politologii gościł między innymi Bronisława Wildsteina, Janinę Paradowską czy Jacka Żakowskiego.

- Studia to nie tylko czas nauki, ale również okres tworzenia więzi koleżeńskich, które mogą przetrwać wiele lat - zakończyła swoją wypowiedź prodziekan Ewa Maj. Ostatnią osobą, która zabrała głos w sobotni poranek był **Bartosz Bąk** - rzecznik praw studenta. Przedstawiciel studentów omówił funkcjonowanie kół naukowych w ramach wydziału, dzięki którym studenci mogą dać upust swojej energii i młodzieńczemu zapałowi. Działanie w ramach kół wiąże się nie tylko z poznawaniem nowych ludzi, ale głównie z organizowaniem konferencji i spotkań, oczywiście przy wsparciu uczelni. Członkowie Politologicznego Koła Naukowego przedstawili również krótką prezentację multimedialną promującą Wydział i samo koło.

Późnym popołudniem, gdy korytarze uczelni opustoszały, na parapetach, w doniczkach i pod ławkami leżały ulotki reklamujące przeróżne kierunki. Od czasu do czasu po korytarzu przemknął któryś ze studentów. Jeden z nich, student V roku zaczepiony na Wydziale Filozofii i Socjologii, zapytany o cel studiowania, zrobił zdziwioną minę. Dłuższą chwilę milczał. - Ktoś bystry powiedział kiedyś, że jedną z podstawowych korzyści edukacji jest to, że w końcu zawsze dochodzi do jej końca - rzucił z uśmiechem „filozof” i odszedł. To chyba nie najlepsza pointa relacji z Drzwi Otwartych. Warto jednak pamiętać, że edukacja to wolność. Jeśli coś wiesz, zawsze możesz powiedzieć: „już tego nie potrzebuję”. Jeżeli jednak tego nie znasz, nie masz wyboru. Jesteś skazany na przypadek.

Jak powszechnie wiadomo: coś się kończy, coś zaczyna. Skończyły się krowki, „Wiadomości Uniwersyteckie”, długopisy, ołówki, smycze i zabawki.

MARCIN KOWAL
TOMASZ PECIAKOWSKI
MACIEJ NOWAK

Kapitan flagowego okrętu



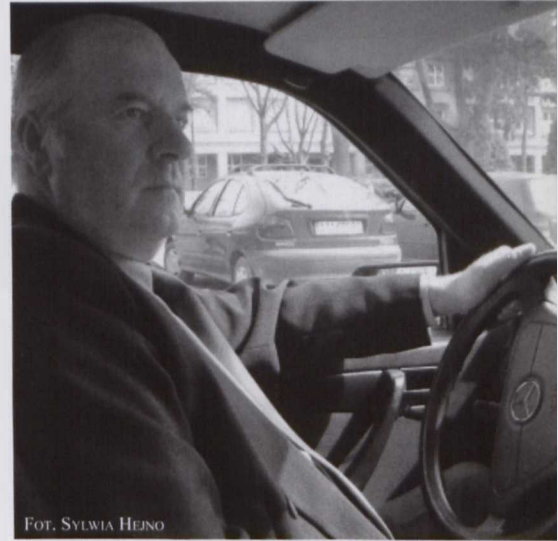
FOT. SYLWIA HEJNO

Jest deszczowy poranek. Dom Studenta Zaocznego przy Sowińskiego 17 tonie we mgle i mżawce. Nieprzyjemna wilgoć wdziera się też do rozległego garażu znajdującego się pod budynkiem. Za chwilę do stojącego pod ścianą ciemnogrnatowego mercedesa combi wsiądzie pan Andrzej Wożakowski, żeby – jak co dzień – podjechać pod rektorat i zaparkować auto w specjalnie zarezerwowanej dla niego kopercie.

Jeśli najważniejszą osobą na UMCS jest jego rektor – w najlepszym przypadku piastujący swoją godność lat dziesięć – to najważniejszy kierowca na UMCS utrzymuje się na stanowisku już czwartą dekadę.

- Zacząłem od profesora Lorkiewicza, ale woziłem na rozmaite uroczystości czy sympozja wszystkich rektorów. Poza profesorem Raabe, który już nie żył, gdy przyszedłem do pracy.

A wszystko zaczęło się od niepozornego fiata 125 p w kolorze kości słoniowej...



FOT. SYLWIA HEJNO

Fiat na Finlandię

Na UMCS pracuje od 2 maja 1969 roku (pamięta tę datę dokładnie). Początkowo jeździł w transporcie pick-upem warszawą, nysą i starem 6x6. Była to jego pierwsza praca, ale z samochodami był już dobrze obeznany, ponieważ wcześniej – w wojsku w Warszawie – był kierowcą-mechanikiem. Po dwóch latach rektor Zbigniew Lorkiewicz zrezygnował ze swojego dotychczasowego kierowcy, łamiąc niepisany zwyczaj, że gdy prorektor zostawał rektorem, zatrzymywał swojego starego kierowcę (prorektorzy również mieli własnych kierowców – w tamtym czasie podróżujących trzema starymi wołgami).

Pewnego dnia przyszedł kierownik transportu i mówi: „Andrzej, siadź na dwa tygodnie, dopóki kogoś nie znajdę”. Siadł i nie wiadomo kiedy z dwóch tygodni zrobiło się 37 lat. A jak „siadał”, to uczelnia akurat sprowadzała hit ówczesnej polskiej motoryzacji – kremowego fiata 125 p (kierowców na UMCS nigdy nie pytano o to, jakiej marki i koloru samochodami chcieliby

jeździć, ale zawsze starano się kupować najnowsze modele). Egzemplarz ten miał iść na eksport do Finlandii, a przed zamorską emigracją uratowały go niewielkie zadrapania na karoserii. W ten sposób dostał się pod uniwersyteckie skrzydła.

- Numer 1904. Pamiętam jak dziś – na twarzy pana Andrzeja pojawia się uśmiech.

Pamięta także swoją pierwszą stłuczkę. Zdarzyła się podczas wjazdu do garażu. Ucierpiał zamek w drzwiach, który pan Andrzej próbował naprawiać sam i z którym potem jeździł też do znajomego mechanika. Z uczelnianego warsztatu nie korzystał, bo nie chciał się przyznać:

- To byłby obciach taki, że zaraz by mówili: „jak to, dopiero co zaczął jeździć, a tu od razu wjeżdża w garaż” – śmieje się.

Dlaczego, spośród pięćdziesięciu paru kierowców zatrudnionych w transporcie, na stanowisko kierowcy rektora wybrano pana Andrzeja? Przysłała się doświadczenie z wojska:

- Znałem się na samochodach, Warszawę też znałem, a pozostali kierowcy bali się trochę tam jeździć, bo po stoli-

cy ciężko było się poruszać. Poza tym zarobki były marne i czas nieograniczony – nie było wiadomo, kiedy trzeba będzie gdzieś pojechać – tłumaczy. I przez pierwszy rok pracy w charakterze kierowcy rektora też to odczuł, ponieważ ówczesny zwierzchnik uczelni rzadko gdziekolwiek jeździł, a dla pana Andrzeja oznaczało to męczarnię:

- Z rektorem Lorkiewiczem to ja byłem chory – wspomina. – Rektor mało jeździł, bo mieszkał blisko, w Domu Profesora, a na wydziale był zawsze już od piątej rano.

Pan Andrzej przyjeżdżał dopiero o ósmej i czekał. Nie lubił tego czekania – źle się czuł, jak nie był w drodze. Nie lubił też tej niepewności, gdy nie wiedział, czy w ogóle gdzieś pojedą.

- Czytałem książki, gazety, robiłem wszystko, żeby zabić nudę – wyznaje.

Aż w końcu kiedyś zasnął. I akurat wtedy z wydziału wyszedł rektor, zobaczył, że jego kierowca śpi i... poszedł na piechotę.

- A ja czekam – jest już trzecia, w pół do czwartej, idę się pytać na górę co się dzieje z rektorem, a tam mi mówią: „on o dziesiątej rano już poszedł” – wspomina z uśmiechem.

Rzadko się wtedy jeździło. Najdłuższe kursy były do Warszawy, do ministerstwa. Być może wynikało to również z tego, że rektor Lorkiewicz był bezpartyjny. Także rzadko zdarzały się rozmowy z rektorem podczas podróży. Siadał zawsze z tyłu na siedzeniu, mrużył oczy i odpoczywał.

- Przez Lorkiewicza nauczyłem się nie rozmawiać w samochodzie – mówi.

Ceglasty Europejczyk

Pan Andrzej jeździł fiatem 125 p do końca kadencji rektora Lorkiewicza i za kadencji jego następcy – profesora Wiesława Skrzydły, do momentu kiedy uniwersytet zakupił włoskiego fiata 132 o ceglastej barwie. UMCS wszedł w posiadanie tego modelu jako trzecia – po Akademiach Rolniczej i Medycznej – uczelnia wyższa w Lublinie. Pan Andrzej wspomina to auto – z wyglądu nieco przypominające „dużego fiata”, ale trochę bardziej zaokrąglone – niemal z lezką w oku:

- To był bardzo dobry samochód. W porównaniu ze „125” był bardziej pakowny, miał lepszy silnik. Taki już „europejski” – jak byłem nim kiedyś na Węgrzech, to Węgrzy przypatrywali się mu z zazdrością – opowiada z dumą.

Po wygranych przez profesora Skrzydłę wyborach rektorskich, ponownie pojawił się problem wyboru kierowcy. Kierowca, który dotychczas jeździł z profesorem (wtedy jeszcze prorektorem) już widział się w hierarchii uczelnianych kierowców o szczebel wyżej. Wtedy po raz pierwszy padło sakramentalne „Nie. Pan Andrzej zostaje”.

Zaufanie i przyjaźń, jakimi nowy rektor obdarzył pana Andrzeja nie pozostały nieodwzajemnione. Przysnaje, że najlepiej jeździło mu się właśnie z rektorem Skrzydłą.

- Mieliśmy wspólnych znajomych, był taki „ludzki” dla wszystkich – wspomina.

Był bardzo konkretny, przyjazny i każdego człowieka traktował poważnie. Zawsze mówił o której skończą, o której wyruszą. W Warszawie, przed opuszczeniem samochodu rektor oznajmiał: „ma pan cztery i pół godziny luzu”. U jego poprzednika pan Andrzej nie mógł na chwilę odejść od auta – profesor Lorkiewicz po prostu zamykał drzwi i odchodził nic nie mówiąc.

Dzięki rektorowi Skrzydle pan Andrzej kupił swój pierwszy samochód. W 1979 roku dostał od niego talon na fiata 126 p. Pamięta bardzo dobrze, jak na rektora złościł się za to niektórzy profesorowie:

- Mieli pretensje, że kierowca dostał talon, a oni już od dawna składają podania i nic – uśmiecha się.

Podróżowanie z rektorem Skrzydłą obfitowało też w przygody. Kiedyś w Rzeszowie, a był bardzo śnieżny wieczór, stuknęli na poboczu starą warszawę. Jej nieobecny wówczas właściciel, spotkanie z UMCS-em zmuszony był kojarzyć przez jakiś czas ze stłuczonym kierunkowskazem. Jako że nie było kogo zawiadomić, zostawili tylko kartkę z wyznaniem grzechu, a na drugi dzień pojechali do urzędu miejskiego, gdzie rektor Skrzydło zadzwonił do wydziału komunikacji i poinformował o zajściu.

- Na szczęście nie kazali nam spotykać się już z tym kierowcą – śmieje się pan Andrzej.

Innym razem, gdy ponownie jechali do Rzeszowa, rektor zapragnął sam poprowadzić. W Wilkołazie pod Kraśnikiem, jadący z naprzeciwka kierowcy „mrugali” na znak, że niedaleko stoi radar. Ceglasty fiat 132 na liczniku miał 70 km/h, a ograniczenie prędkości było do 60. Po minucie stał już na poboczu zatrzymany przez załogę czyhającego nieopodal radiowozu.

- Milicjant warknął: „Kierowca, dokumenty i do mnie!” – wspomina pan Andrzej. – No to ja biorę dokumenty i wychodzę drzwiami od strony pasażera oczywiście, na co słyszę: „Kierowcę prosiłem, nie pana!”. Milicjantowi nie przyszło do głowy, że auto prowadził rektor UMCS, a kierowca siedział z boku.

Ostatecznie, po kłótni z udziałem rektora Skrzydły, spowodowanej postawieniem przez milicjanta zarzutu przekroczenia prędkości nie o 10 ale o 20 km/h i ujawnieniu przez rektora swojego stanowiska (również w partii) milicjant wycofał się ze swoich podejrzeń, jakby nie było i tak przecież bezpodstawnych.

- Teraz mi mogą nagwizdać – stwierdził Skrzydło już w aucie i ku obawie pana Andrzeja (rektor miał słaby wzrok, a dodatkowo był zdenerwowany) ruszył z piskiem opon. Nazajutrz nie omieszkał jednak złożyć skargi na milicjanta.



FOT. SYLVIA HENK

Pod koniec kadencji rektora Skrzydły, fiat 132 został sprzedany w drodze przetargu. Gdy znane już były wyniki wyborów, wygranych przez profesora Tadeusza Baszyńskiego, odchodzący rektor postanowił nie przekazywać swemu następcy starego samochodu, a kupić nowy, żeby nikt nie mówił później, że „nowy rektor zaczyna kadencję od kupna samochodu”. Życząc swemu następcy jak najlepiej, złożył pismo o ten sam model auta i nieświadomie wyrządził mu tym niedźwiedzią przysługę. Pech chciał bowiem, że wyszło akurat zarządzenie, że nowe auta dla przedstawicieli różnych władz pochodzić mogą tylko z krajowej produkcji. I w ten sposób pan Andrzej zasiadł za kierownicą jasnego poloneza 1500, którym – oprócz rektora Baszyńskiego – woził jeszcze czterech kolejnych rektorów.

Następcę rektora Uziaka, profesora Cackowskiego, pan Andrzej zapamięta głównie z niezliczonych podróży do Warszawy, celem których było wywalczenie dla UMCS terenów powojkowych. Mimo że rektor należał do partii, był „ideowcem”.

- Tereny powojkowe mamy tylko dzięki rektorowi Cackowskiemu i należy mu się za to ogromna wdzięczność – nie ma wątpliwości pan Andrzej.

Do Warszawy rektor jeździł często sam, zostawiając pana Andrzeja w Lublinie, ale przykładając starań, aby w papierach wszystko się jego kierowcy zgadzało. Rektor miał „ciężką nogę”, lubił szybko jeździć. Miał „narowisty” styl jazdy – np. jak było z daleka widać, że palą się czerwone światła, to „ciągnął” do samego sygnalizatora i dopiero w ostatniej chwili hamował. Raz nawet – jadąc fiatem 125 p – miał wypadek. Nie wyhamował przed ciężarówką, ale nie była to groźna stłuczka – nikomu nic się nie stało, a i samochód dało się łatwo naprawić.

W prowadzeniu pojazdu objawia się, według pana Andrzeja, charakter człowieka. Rektora Cackowskiego zapamięta jako „wybuchowca”.

- Gdy był zdenerwowany, palił jednego papierosa za drugim, nawet w samochodzie – wspomina.

Pamięta, jak kiedyś jechała z nimi żona rektora. W pewnym momencie zapytała, czy mogłaby zostać podwie-



FOT. Z ARCH. A. WOZAKOWSKIEGO

Z pierwszym służbowym samochodem - 1971 rok

ziona na Narutowicza, a nie – tak jak zwykle – na Głęboką. Cackowski na to: „Marysiu, wysiadaj. To nie jest samochód do podwożenia”.

- A do mnie powiedział: „pan się zatrzyma, panie Andrzeju”.

Pan Andrzej zatrzymał się i pasażerka rzeczywiście wysiadła.

Każdy rektor był inny – profesor Leopold Seidler, którego pan Andrzej woził parokrotnie, zawsze zdecydowanie nakazywał wyłączyć radio, profesor Józef Szymański zdecydowanie najwięcej palił, a profesorowie Baszyński i Uziak byli, zdaniem pana Andrzeja, ze wszystkich rektorów najbardziej zdecydowani. Każdego nowego rektora trzeba było się „nauczyć”.

Rektorzy też nie wszystko wiedzieli. Rektor Gąsior zwykle się śpieszył i kiedyś w Kraśniku „trafił się mandacik”. Jego magnificencja niespecjalnie się przejął, mówiąc krótko: „panie Andrzeju, pójdzie pan do kwestury, to panu zwrócą”. Ogromnie był zdziwiony, gdy dowiedział się, że nie ma takiej możliwości i mandaty są płacone z kieszeni kierowcy. Rektor sumitował się gęsto: „A ja pana zawsze tak pospieszam, żeby pan szybciej jechał”.

Od tej pory jeździli z rektorem Gąsiosem wyłącznie przepisowo.

- Naprawdę mieliśmy bardzo dobrych rektorów – pan Andrzej kiwa głową z przekonaniem, płynącym nie tylko z osobistego doświadczenia. Jeżdżąc od prawie czterdziestu lat miał



FOT. Z ARCH. A. WOZAKOWSKIEGO

Z „okularkiem”. Lata kadencji rektora Harasimiuka



okazję poznać kierowców rektorów nie tylko innych uczelni lubelskich, ale też większości uczelni w kraju.

- Jak rozmawiam z chłopakami, to widzę, że mieli łobuzów. Stali pod knajpami do drugiej w nocy - mówi z niesmakiem.

To jest dodatkowa satysfakcja z tej pracy, bo choć bywali na UMCS rektorzy partyjni, bezpartyjni, solidarnościowi, jemu inni kierowcy zawsze zazdrościli - „ty to masz zawsze dobrze”.

Najwięcej pan Andrzej jeździł z rektorem Kazimierzem Goeblem, który zapoczątkował na UMCS erę peugeotów.

- Po przyjacielsku żeśmy rozmawiali, nawet o prywatnych sprawach, jak byśmy znali się od dawna - wspomina.

Z nim też pan Andrzej odbył najdłuższy kurs - aż do Brukseli. Nie dało się wyjechać stamtąd wcześniej, a że rektora czekało ważne spotkanie w Lublinie, zrezygnowali z noclegu i jechali non-stop. Zmieniając się za kierownicą - 1600 km zrobili w 22 godziny. Rektor Goebel ze wszystkich rektorów najlepiej prowadził samochód i najczęściej siadał za kierownicą. Pan Andrzej mógł się wtedy odprężyć:

- Dziwiłem się, że tego albo tamtego po drodze nie widziałem, chociaż od tyłu lat tą trasą jeżdżę.

Zaginiony peugeot 405

Przez wiele lat samochody uniwersyteckie - powierzone pieczy portiera - garażowane były w bloku B vis a vis Przychodni Akademickiej przy ul. Langiewicza. Kiedy zaczęły się na UMCS oszczędności, przeniesiono portiera na inne stanowisko, zaopatrując wjazd do garażu w żelazną sztabę i trzy zamki. Dwa tygodnie później wczesnym rankiem jeden z kierowców zastał garaż otwarty - zniknął peugeot rektora, jedenastoosobowy ford i polonez. Nigdy się nie znalazły, były na szczęście ubezpieczone.

- Peugeota żal, przypuszczam, że TIR-em poszedł na wschód - dywaguje pan Andrzej. - To musiało być nagrane, ktoś tu musiał przyjechać i wszystko to załadować.

Teraz najważniejsze samochody stoją przy Domu Studenta Zaocznego, podane całodobowemu monitoringowi.

„Okrętem flagowym” uniwersytetu podróżowali nie tylko rektorzy, ale też większość doktorów honoris causa, profesorowie innych uczelni bywający na UMCS z wykładami, wybitni pisarze. Zabawna historia zdarzyła się z Janem Karskim. Jechali wówczas we troje z panią rzeczniczką. Gość był zmęczony i pan Andrzej, starając się, by Karski jak najlepiej zapamiętał po-

byt na UMCS, nie bez trudu znalazł elegancką restaurację w Rzeszowie, gdzie zjedli obiad. Już w samochodzie gość zaproponował, by zatrzymać się na kawę gdzieś pod lasem. Skonsternowani, czy to wypada, stanęli przy dymiącej na kilometr budce z grillem. Karski był zachwycony: „Po co pchałście mnie do tej knajpy, tu jest życie, świeże powietrze!” Od tej pory pan Andrzej nie dziwi się już dziwactwom sławnych pasażerów.

Najlepiej zapamiętał Andrzeja Szcypiorskiego, nie tylko dlatego, że - gdy odwoził go po wykładach do Warszawy późnym wieczorem - za każdy razem zapraszany był do mieszkania pisarza na kolację. Nigdy bowiem nie mógł się przyzwyczaić do trzynastu kotów i dziesięciu psów, które radośnie witały gościa i gospodarza, a potem obsiadały, biorąc żywy udział w poczęstunku.

- Skromnie licząc rocznie przejeżdżam 30 tys. km. Jednego roku więcej, innego mniej. I tak od 37 lat.

„Okularnik” z klimatyzacją

Rozrzewnienie na twarzy pana Andrzeja wywołuje samochód, którym jeździł najkrócej. Klimatyzowany mercedes 200, zwany pieszczotliwie „okularnikiem”, pierwszy luksusowy samochód na uni-



FOT. SYLWIA HEJNO

wersytecie. Za sprawą prof. Jana Pomorskiego UMCS dostał go „w użycie”, ale po przegranej prorektora w wyborach, auto trzeba było oddać. „Okularnik” zdążył jedynie kilka razy „popłynąć” do Warszawy z rektorem Marianem Harasimiukiem; był to taki wyjątkowy okres, kiedy auto UMCS przed ministerstwem należało do „najszykowniejszych”. Pan Andrzej żałuje, że do Kalmar w Szwecji, gdzie rektor Harasimiuk podpisywał międzyuczelnianą umowę, pojechali już innym autem (choć tym razem naprawdę płynęli promem). Ta zamorska wyprawa zapisała się w pamięci pana Andrzeja jako najprzyjemniejsza, do szczęścia brakowało mu jedynie „okularnika”.

- Za granicą rektorzy się luzują, zapominają na chwilę o uniwersytecie. Bo na ogół także w samochodzie żyją sprawami uczelni – co zrobić, by UMCS wzmocnić, to był zawsze temat nr 1. Zawsze były rozmowy, żeby UMCS awansował. Jak był w rankingach jedenasty, to rektorzy chcieli, żeby był siódmy, jak raz był szósty, chcieli, żeby był trzeci – kiwa głową pan Andrzej.

Kolejno następujący po sobie rektorzy reprezentowali rozmaite dziedziny nauki. Przysłuchując się rozmowom profesorów pan Andrzej miał okazję niejednego się dowiedzieć i o niejedno zapytać.

- Nigdy nie myślałem, że biologia może być taka ciekawa – mówi z entuzjazmem. Schody zaczęły się z rektorem Wiesławem Kamińskim.

- Fizyka jądrowa to już nie dla mnie – rozkłada ręce.

- Jednak rektorzy – zamyśla się pan Andrzej – są podobni, to świat się zmienia. Coraz szybsze mamy samochody, a czasu brakuje. Bardziej nerwowo jest, a było spokojnie, zaczęło się to wszystko gdzieś w połowie kadencji rektora Harasimiuka. Świat chyba zaczął się szybciej kręcić.

Emblemat Mercedesa na masce rektorskiego samochodu – po nieodżałowanym „okularniku” – przejął jego trochę słabiej wyposażony (ale za to dłuższy) mercedes 1.8. Jeszcze bowiem za rektora Harasimiuka UMCS wygrał go na 5-lecie Macro Cash. Zaopatrywała się tam uniwersytecka stolówka, wielu pracowników miało karty stałego klienta i „przywiązanie” się opłaciło - UMCS okazał się jedną z dwóch „firm” lubelskich, którym dyskонт ufundował samochody. Pan Andrzej odbierał mercedesa w Warszawie 12 listopada 1999 i jeździ nim do dzisiaj.

- Nie psuje się, raz do roku wymieniamy tylko olej – pan Andrzej patrzy na swego podopiecznego z pewną chyba ambiwalencją.

Ale swoją pracę lubi coraz bardziej

- Jakbym nie lubił, to bym nie pracował. Lubię jeździć, na okrągło bym jeździł. Najgorzej jest, jak czekam i nie wiem czy pojedziemy, czy nie pojedziemy. Jak np. rektor obiecuje: „panie Andrzeju, w czwartek jedziemy do Warszawy”, a w czwartek mówi: „nie, nie pojedziemy”, no to mi ręce opadają. Lubię być w ruchu.

Ale być może najbliższy dzień będzie dobry. Bo choć o dalszym wyjeździe wiadomo przynajmniej dzień wcześniej, to bywa i tak, że rektor wychodzi po pracy o 15 i mówi: „panie Andrzeju, musimy jechać do Warszawy”.

- Jestem na to zawsze przygotowany. Ciągłe na dyżurze...

**KAROLINA PRZESMYCKA
ŁUKASZ MARCIŃCZAK**



FOT. SYLWIA HEJNO

Żeby nauka nie była sztuką dla sztuki

Rozmowa z profesorem Krzysztofem Wolińskim,
z Zakładu Chemii Teoretycznej UMCS
- Wojciech Maguś

- Dlaczego chemia kwantowa?

- Zaczęło się w chełmskim liceum im. Stefana Czarnieckiego, gdzie w 1969 roku zdałem maturę. Od zawsze interesowałem się naukami ścisłymi i, w zasadzie, rozważałem studiowanie matematyki. Moją wychowawczynią wtedy była świetna nauczycielka chemii, a jej syn był moim rówieśnikiem. Ona nas bardzo zachęcała do tej chemii – w liceum zwiedziłem więcej zakładów przemysłowych niż podczas studiów, gdzie poznałem tylko cukrownię, bo tam mieliśmy zajęcia z technologii. To ta nauczycielka spowodowała, że bardziej zainteresowałem się chemią niż matematyką, a jej syn skończył lubelską Akademię Medyczną. Do tej pory jest chyba rzecznikiem prasowym kolejnych rektorów tej uczelni.

Studia skończyłem w 1974 i chciałem zostać na Wydziale jako asystent. Wtedy nie było Zakładu Chemii Teoretycznej; była nieformalna grupa, która zajmowała się czymś innym niż ja obecnie, ale nazywała się „chemia teoretyczna”.

- Czym jest chemia teoretyczna?

- Chemia teoretyczna to w zasadzie są dwie dyscypliny: chemia kwantowa i termodynamika (fenomenologiczna i statystyczna). Większość moich kolegów z Zakładu zajmuje się termodynamiką, a w szczególności zjawiskami powierzchniowymi, z którymi ja praktycznie nie mam nic wspólnego. Ja robię coś innego.

Ale wróćmy jeszcze w przeszłość: nie dostałem się do tej nieformalnej grupy, nie było etatu, został przyjęty kolega z mojego roku. Wtedy

decydował o wszystkim profesor Andrzej Waksmundzki, wielki człowiek, zasłużony dla całej lubelskiej chemii. W zasadzie wszyscy chemicy, którzy są w Lublinie – poza chemikami organnikami – to była jego szkoła. Zacząłem pracować jako asystent techniczny w Zespole Tworzyw Sztucznych, choć nigdy nie lubiłem specjalnie chemii organicznej, bo nas źle jej uczono. To była taka kuchnia – gotowanie bez zadawania pytań o mechanizmy, głównie tylko przepisy. Mieliśmy siedzibę na szóstym piętrze obecnego budynku chemii. Nasz zespół prowadzony był przez doktora Tadeusza Matynię, obecnie już profesora. Nie leżała mi ta praca, ponieważ trzeba było ciągle gotować, ale pozwoliła mi na poznanie ciekawych rzeczy. Profesor Matynia miał ciągoty do wdrażania w dużej skali różnych pomysłów; pracował nad klejami, żywicami epoksydowymi itd. Myśmy to syntetyzowali, ale za dobrze mi to nie wychodziło, bo albo coś rosło za szybko, albo polimeryzowało za wcześnie. Musieliśmy to wdrażać w takiej skali pół-technicznej, dlatego jeździliśmy po dużych zakładach przemysłowych. Było to praktyczne zastosowanie naszej pracy. Pamiętam jak przez ładnych parę lat jeździliśmy do zakładów w Blachowni Śląskiej. Były to potężne, poniemieckie zakłady chemiczne w okolicach Kędzierzyna Koźła. Zobaczyłem wtedy dużą, ciężką chemię organiczną, ale ciągle szukałem teoretycznego podejścia.

- I wtedy trafił pan na chemię kwantową?

- W tym czasie u nas nie było chemii kwantowej. Zajęcia z chemii kwantowej prowadzili wtedy fizy-

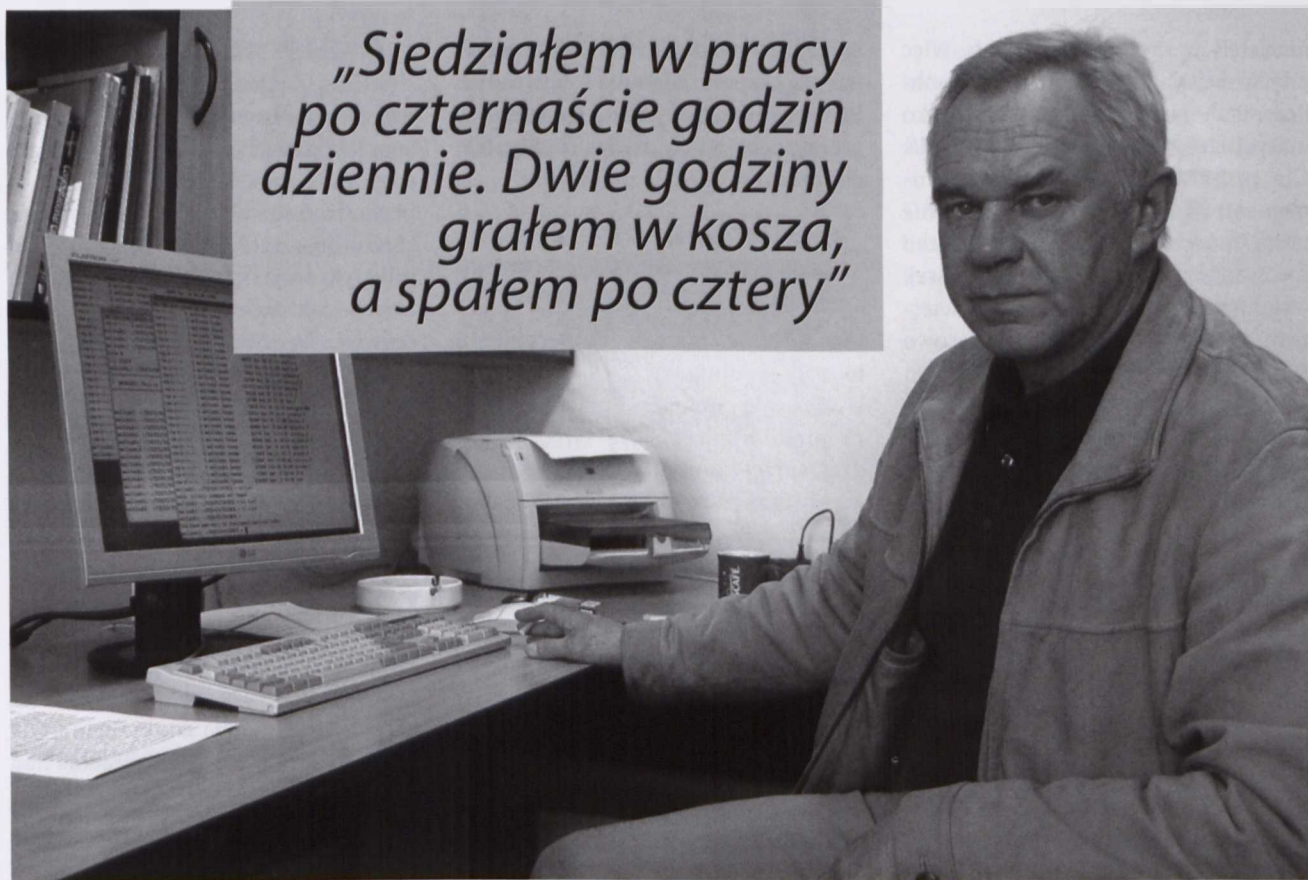
cy. Ale dostępna była na rynku taka cienka książka pt. „Elementy chemii kwantowej” napisana przez Andrzeja Sadleja. Znałem ją z okresu studiów. Była to świetna książka, stare wydanie. Myślałem, że autor już nie żyje, ale później okazało się, że pracuje on w Instytucie Chemii Organicznej Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Poprosiłem profesora Matynię – bo on był moim przełożonym – o zgodę, bym mógł się uczyć u Sadleja. Decyzja była na tak i przez pięć lat „wyjeździłem” ten mój doktorat. Co tydzień byłem w Warszawie, jeździłem pociągiem, autostopem. Profesor Andrzej Sadlej jest w tej chwili numerem jeden chemii kwantowej w Polsce, ma najwięcej cytowań wśród wszystkich polskich chemików.

- Pan także może się pochwalić wysoką pozycją w tym rankingu...

- Obecnie mam ponad 2500 cytowań. W 2002 roku tygodnik Wprost przedstawił Ranking Polskich Naukowców i wtedy miałem 1851 cytowań, w tym jedną pracę, która miała ponad sto cytowań – co było wymogiem, by tam się znaleźć.

- Tę pracę z 1990 roku?

- Tak, miała ona wtedy ponad 900 cytowań, a obecnie ma już ich ponad 1400. Dowiedziałem się o tym w ubiegłym roku na konferencji w Budapeszcie poświęconej profesorowi Pulayowi, z którym wspólnie napisałem tę pracę. Obecnie, oprócz niej, mam jeszcze dwie prace, które były cytowane ponad sto razy, w tym jedna ponad 600 razy.



„Siedziałem w pracy po czternaście godzin dziennie. Dwie godziny grałem w kosza, a spałem po cztery”

For. W. Macus

- To był pana największy sukces?

- To zależy jak go się mierzy: jeżeli rezonansem, jaki dana praca wywoła, to bez wątpienia tak. W chemii kwantowej jest taki zwyczaj, że jeżeli jakaś praca jest cytowana ponad tysiąc razy, to wchodzi do Złotej Księgi Cytowań. Ale często jest tak, że to, z czego ja jestem bardzo dumny, praktycznie w ogóle nie jest cytowane, bo inna tematyka jest na topie.

Metody, opisanej w tej tak często cytowanej pracy, używają dzisiaj wszyscy i dlatego praca też jest tak popularna. Był to przełom w dziedzinie teoretycznego opisu spektroskopii NMR, czyli spektroskopii magnetycznego rezonansu jądrowego. Nasza metoda była po pierwsze dokładna, bo z własnościami magnetycznymi są kłopoty teoretyczne, a po drugie użyteczna, ponieważ można ją było stosować do dużych układów molekularnych.

Chemia kwantowa jest ograniczona rozmiarem obiektu, który chcesz opisać, a apetyt rośnie w miarę jedzenia. Jak ja zaczynałem swoją przygodę z chemią kwantową, to cząsteczka benzenu C_6H_6 była szczytem możliwości, mimo że jest tam dużo symetrii, które upraszczają obliczenia. Te-

raz możemy już opisywać cząsteczki kilkusetatomowe.

- Wróćmy do pana największego sukcesu ...

- Jest szereg własności materii, które nazywamy elektrycznymi i magnetycznymi. Spektroskopia NMR oparta jest na badaniu własności magnetycznych. Znane są od lat własności magnetyczne takie jak na przykład tensor ekranowania jądra, który jest podstawą spektroskopii NMR. Znana jest też podatność magnetyczna, czyli podatność molekuly na pole magnetyczne. Te dwie znane, mierzalne wielkości, nigdy nie były ze sobą połączone. Jedna była niezależna od drugiej. Ja je połączyłem, teoretycznie wyprowadziłem związek między nimi. Byłem z siebie bardzo zadowolony. Było to dla mnie bardzo ważne, bo pokazywało spójność natury - to, że wszystko ma wspólne korzenie. Niestety, dwie opublikowane na ten temat prace w *Journal of Chemical Physics* nie doczekały się wielu cytowań, może łącznie około 15. Tak więc nie zawsze to, co jest naprawdę dobre naukowo spotyka się z ogólnym i szerokim uznaniem.

- Jak powstała ta najczęściej cytowana praca?

- Podczas mojego pierwszego pobytu w Stanach Zjednoczonych profesor Pulay zaproponował mi, bym zajął się teoretycznym opisem NMR. Jest on oparty na rachunku zaburzeń, a ja bardzo lubię tę metodę. W tamtym czasie większość metod stosowanych do obliczeń magnetycznych stałych ekranowania była niedokładna oraz nie spełniała podstawowego warunku niezmienności względem tzw. transformacji kalibracyjnej. Oznacza to, że wyniki obliczeń zależą od położenia cząsteczki w układzie współrzędnych, co jest niezgodne z fizyką. Tylko jedna metoda rozwiązywała ten problem w sposób właściwy, gwarantując niezmienniczość kalibracji. Była to metoda GIAO (gauge including atomic orbitals), zaproponowana przez Londona w 1936 roku. A więc idea mojej metody nie jest nowa. Ja tylko wszystko inaczej ująłem. Wyprowadziłem nowy formalizm, który pozwolił problem znacznie uprościć.

- Czy to była kwestia świeżego spojrzenia?

- Sporo już było doświadczeń zebranych w innej dziedzinie - w oblicze-

niach sił w molekuale. Należało więc z tych doświadczeń skorzystać w obliczeniach NMR i trzeba było tylko inaczej zorganizować te obliczenia. Nie ma chemii kwantowej bez implementacji numerycznej; pisanie programów to 80% pracy. Wszystko sprowadza się do algebry liniowej, wykonywane są operacje na macierzach i wektorach. To są wymiarowo wielkie rzeczy, macierze rzędu milion na milion. Dawniej, kiedy nie było komputerów, nie dało się tego zrobić; jak już mówiłem - molekula benzeno to był szczyt marzeń.

- Czy to ciężka praca?

- Ja siedziałem w pracy po czternaście godzin dziennie. Dwie godziny grałem w kosza - jak już panu mówiłem, jeszcze w czasie studiów grałem w kosza w AZS, do tej pory jestem członkiem jego Zarządu - a spałem po cztery godziny. Formalizm matematyczny i program numeryczny miałem gotowy w ciągu czterech miesięcy. Tworzenie algorytmów, opracowanie kolejności obliczeń, weryfikacja wyników, wymyślanie testów sprawdzających to duże wyzwanie, to są skomplikowane rzeczy. Jeśli ma się jakiś program, z którym można porównywać swoje wyniki wtedy jest łatwiej; my stworzyliśmy nowy program od zera. Późniejsze implementacje naszej metody opierały się, przynajmniej w połowie przypadków, na używaniu naszego programu.

- Taka praca może być fascynująca?

- Jeśli ma się świadomość, że nikt tego przed nami nie zrobił - to jest tak fascynujące, jakby pan odkrywał nowe kontynenty. Jeśli pan nawyprowadza piękne wzory, a nie robi implementacji, nie pokaże, że to pracuje, wtedy jest to absolutnie nieużyteczne. To, co my liczymy, daje się porównać z doświadczeniem. Na przykład NMR jest używany w medycynie, w diagnostyce. Widać czy jest guz, czy go nie ma. Nasze obliczenia są niebywale dokładane.

Kiedyś chemia kwantowa nie miała uznania, była sztuką dla sztuki. Teraz cała spektroskopia - enemerowska i ta w podczerwieni - jest oparta na chemii kwantowej. My jesteśmy

w stanie to wszystko policzyć, porównać z eksperymentem i odwrotnie. Eksperymentatorzy chcą nasze programy, żeby sobie ułatwić interpretację, często w ogóle ją umożliwić.

- Jakie są zalety tej metody?

W większości przypadków przeprowadzenie takiego eksperymentu to proces długotrwały i kosztowny. U nas nie śmierdzi, płacimy tylko za prąd. Konieczne są tylko narzędzia, sprzęt komputerowy i programy. Ja cały czas piszę programy; to się nigdy nie kończy, zawsze można coś ulepszyć, co przyspieszy pracę.

Nasz pakiet programów ma na pewno ponad dwa miliony linii kodu, jedna osoba nie jest w stanie tego napisać. Ja jestem autorem jednej trzeciej tego, ale to się tworzyło przez 20 lat. Program taki pozwala badać coraz większe cząsteczki oraz różne ich własności. Trzeba rozwiązać równanie Schrodingera, wtedy się dostaje funkcję falową, która zawiera pełne informacje o molekuale. Między innymi o tym, jak ona będzie drgała w podczerwieni, czy też, jakie będzie jej widmo enemerowskie. Dążymy do rozwiązania równania Schrodingera w coraz dokładniejszy sposób. Rozszerzamy nasze możliwości co do obliczania molekularnych własności magnetycznych, elektrycznych, magneto-elektrycznych, czyli poznajemy to, co się mierzy w eksperymencie. Możemy go ułatwić i ukierunkować.

- A jak wygląda dokładność obliczeń?

- Nie da się rozwiązać równania Schrodingera w sposób ścisły dla układu większego niż jednoelektronowy (atom wodoru). Dla wszystkich innych układów - a chemicznie są interesujące coraz większe układy molekularne - tego równania ściśle nie da się rozwiązać. Są jednak opracowane metody przybliżonego rozwiązywania, w których my kontrolujemy dokładność, wiemy co poprawiać. Cały czas opracowywane są nowe metody, które zbliżają się do dokładności absolutnej, jednak nigdy się jej nie osiągnie. Doświadczenie też nie jest absolutnie dokładne, są błędy pomiarowe. My możemy to zweryfikować, stwierdzić, że eksperyment był, na przykład, zły.

- Jakie są główne kierunki pana badań?

- Cały Zakład, poza mną, pracuje nad teoretycznym opisem zjawisk powierzchniowych - to są zjawiska adsorpcyjne, procesy chromatograficzne; do tego stosuje tę drugą dyscyplinę chemii teoretycznej, czyli termodynamikę. A co ja robię w chemii kwantowej? Są dwie rzeczy, najogólniej mówiąc. W chemii kwantowej albo można tworzyć nowe metody, ulepszać już istniejące po to, aby rozszerzyć zastosowania, by działało to szybko i dokładnie. Można także używać tych metod do rozwiązywania problemów chemicznych, czyli aplikacji. Ja w zasadzie próbuję obu tych kierunków, ale ważniejszy jest ten pierwszy, praca nad metodami. Opracowywanie nowych metod sprawia mi więcej przyjemności niż praca aplikacyjna. Nie lubię jednak sztuki dla sztuki i cenię, gdy magistrant, czy doktorant pracuje nad aplikacją.

- Jak pan prowadzi zajęcia?

- Staram się wyprowadzać wszystkie wzory, a nie podawać je w formie gotowej. Nie korzystam z żadnych notatek. Uważam, że jak zdąży napisać na tablicy, to student zdąży zanotować, a nie kopiuje. Wyprowadzenia tych wzorów uczą, a wyniki, ta kupa liczb także uczą.

- W jakim kierunku zmierza chemia?

- Chemia będzie zawsze nauką eksperymentalną, to nie ulega wątpliwości. Celem jest produkcja nowych materiałów, lepszych leków. Tego się w komputerze nie zrobi, to trzeba wyprodukować, syntezę trzeba przeprowadzić, należy zbadać produkt, który powstał. Chemia kwantowa pozwala przewidzieć wiele rzeczy i wyeliminować niepotrzebną pracę. Przewidzieć na przykład, że założony mechanizm reakcji nie sprawdzi się, nie otrzyma się z A i B - C, tylko D. Pozwala zinterpretować wyniki otrzymanych analiz, rezultaty eksperymentów.

- Czy polska chemia kwantowa liczy się na świecie?

- Polska chemia kwantowa bardzo dobrze stoi na świecie, mimo że w przeszłości nie mieliśmy za dużych środków.

ków na aparaturę, ale z pomysłami zawsze było lepiej. Niezwykły już, wielki chemik kwantowy **profesor Kołos**, recenzent mojego doktoratu, dokonał w latach 60-tych najdokładniejszych obliczeń, jakie można sobie wyobrazić dla molekuly wodoru. Podważyły one eksperymentalnie znane częstości drgań zmierzone przez noblistę Herzberga. Herzberg powtórzył eksperyment i dostał to, co chemia kwantowa przewidziała. Był to olbrzymi sukces. Od tego czasu chemia kwantowa stała się partnerska w stosunku do eksperymentu. Obecnie programy pozwalające na obliczenie widma NMR-u stosowane są w każdym porządnym ośrodku. Ja jestem zapraszany przez eksperymentatorów, bo oni wiedzą, że chemia kwantowa może im pomóc.

- A jaka jest pozycja lubelskiego ośrodka?

- Trudno mówić o ośrodku. Ja nie mam nawet formalnego zespołu. Oficjalnie tylko ja zajmuję się w zakładzie chemią kwantową. Współpracuje z nieformalną grupą, z której jeden młody doktor przebywa obecnie w Stanach, drugi robi habilitację na naszym wydziale, ale praktycznie zajmuje się czymś innym, trzecią osobą jest moja doktorantka.

- Czy nakłady na naukę w Polsce są odpowiednie?

- W skali globalnej, jeśli chodzi o PKB, nakłady są małe. Jednak poprawa jest znaczna w stosunku do tego, co było np. 10 lat temu. Obecnie mam sprzęt obliczeniowy, który nie odbiega jakością od tego, z którego korzystam w Stanach. W Polsce byłem pionierem w obliczeniach równoległych w chemii kwantowej, dostałem grant KBN na sprzęt, który stawiał nas w czołówce światowej. Teraz czekam na maszynę wartości 10 tysięcy dolarów, jedną z najnowocześniejszych. Postęp technologiczny, rozwój komputerów powodowały, że mniej więcej co pół roku szybkość obliczeniowa podwajała się. Przekonanie, że większe komputery są lepsze, jest złudne. Rozwój pece-tów osobistych, łączenie ich w klastry, pozwala na osiągnięcie zadowalających wyników. Za pięć tysięcy ma się obecnie porządną maszynę, kupuje się takich dziesięć, łączy się je w szereg

i moc obliczeniowa jest wystarczająca do naszych celów, do chemii kwantowej. Zawsze chciałoby się dokonywać obliczeń szybciej i do tego dążymy.

- Pisał pan w 1999 roku, że przy ówczesnym sprzęcie (12 procesorach) można było dokonać testowego obliczenia tak dużych molekuł jak 276-atomowa cząsteczka syntetycznego białka. Trwało to wtedy 10 godzin, a pięć lat wcześniej takie badanie zajęło ponad miesiąc. Jak jest obecnie?

- Myślę, że można wszystko podzielić przez kolejne dziesięć, czyli obliczenie to trwałoby godzinę, może dwie. Możliwe jest to dzięki szybszym maszynom, obliczeniom w trybie równoległym oraz lepszym programom.

- Jak się domyślam, gdy rozpoczynał pan karierę naukową, w Polsce był deficyt odpowiedniego sprzętu. Konieczne były wyjazdy zagraniczne. Jak one wyglądały w pana przypadku?

- Pierwszy raz wyjechałem do Szwecji w 1985 roku i byłem tam 4 miesiące. U nas nie było żadnego sprzętu do liczenia i taki wyjazd stwarzał nowe możliwości pracy. Schudłem 12 kilogramów, mało spałem, chciałem dobrze wypaść, a przy tym nie znałem języka. Dużo skorzystałem, ale wielkim kosztem. Poznawałem chemię kwantową na innym poziomie, zobaczyłem jak ważna jest znajomość języka.

W 1986 roku pojawiła się okazja wyjazdu do Stanów na Post-doc do profesora Pulaya w Arkansas. Ten pierwszy pobyt w USA trwał dwa lata i trzy miesiące. Żona z synem przyjechali do mnie. Syn obecnie mieszka w Stanach, zrobił tam doktorat z informatyki. Wyjazdy w tamtych czasach dawały możliwość rozwoju naukowego, ale także były korzystne finansowo. W Polsce zarabiałem 20, może 30 dolarów miesięcznie, a po pierwszym dwuletnim pobycie przywiozłem 20 tysięcy dolarów oszczędności. Czulem się strasznie bogaty.

Od tamtej pory jestem w Stanach co roku. Miałem dwa długie wyjazdy, po trzy lata. Kilka półrocznych. Od ośmiu lat są to głównie wyjazdy trzymiesięczne. Kiedyś to zsumowałem i okazało się, że połowę naukowego życia spędziłem za granicą.

Oprócz współpracy z prof. Pulayem, którą kontynuuję do dziś, pracowałem również w federalnym laboratorium *Pacific Northwest National Laboratory* w Richland w stanie Washington. Do lat 70-tych produkowano tam „paliwo jądrowe” na potrzeby armii USA. Pracowałem tam przez trzy lata.

- Czym, poza chemią kwantową, pan się interesuje?

- Jak już wspomniałem, bardzo lubię grać w kosza. Podczas wyjazdów, kiedy całkowicie poświęcam się pracy, gra w kosza jest dla mnie odpoczynkiem. Obecnie mam okres przerwy, miałem operację stawu biodrowego rok temu, ale powoli będę wracał do gry. Kiedyś uprawiałem praktycznie wszystkie sporty, oprócz piłki nożnej, bo jej nie lubiłem. Siatkówka, piłka ręczna, dużo pływałem, starałem się przepłynąć każde jezioro, nad którym byłem, ale teraz pływanie mnie nudzi. Lubię także robić w domu rzeczy użytkowe - szafki kuchenne, meble. Mam trochę sprzętu, piły, heblarki.

- Czy podczas tej pracy nie myśli pan o chemii?

- Wtedy tak. Mało sypiam, co dwie godziny budzę się, żeby zapalić. Wstaję o czwartej, piję kawę i wtedy dużo myślę o chemii: coś sobie wyprowadzam, coś modyfikuję.

- Ile godzin dziennie poświęca pan pracy naukowej?

- Nie mogę pochwalić się systematycznością, ja pracuję skokowo. Jak jestem w Stanach, to mnie nic nie niepokoi i wtedy dużo pracuję i bardziej systematycznie. Teraz mniej niż kiedyś, nie więcej niż 10 godzin dziennie. To jest głównie programowanie i rzeczy z tym związane. Jak robię coś nowego, to trzeba to wyprowadzać. Tutaj dochodzą studenci, praca dydaktyczna, wykłady, zajęcia. To przeszkadza. Ja nie umiem dzielić czasu - jak coś robię to robię tylko to. Nigdy nie udawało mi się robić kilku rzeczy naraz.

**ROZMAWIAŁ:
WOJCIECH MAGUŚ**

OD MITU PO RZECZYWISTOŚĆ

(Rozmowa z Rafałem Moczadłą, kierownikiem projektu „UMCS w Second Life”. Rozmowie, nie od początku, przysłuchiwał się dyrektor UCZNIKO – dr Andrzej Wodecki, który w pewnym momencie postanowił się przyłączyć.... Jeśli jesteś zainteresowany projektem, zajrzyj na <http://secondumcs.blogspot.com>)

Marcin Kowal.: UMCS wkracza w Second Life. A co to właściwie jest to Second Life? Jak zdefiniować to pojęcie, żeby było zrozumiałe nie tylko dla informatyków?

Rafał Moczadło.: Second Life przypomina grę komputerową, ale jednak nie jest ona grą samą w sobie. To miejsce nieistniejące w przestrzeni, w której fizycznie się poruszamy. A więc Second Life jest elektronicznie wygenerowanym światem, który dzięki połączeniu z siecią daje możliwość uczestniczenia wielu użytkownikom w jednej przestrzeni.

M.K.: Czyli czym, tak w istocie, jest Second Life?

R.M.: Na pierwszy rzut oka może kojarzyć się z grą. Mamy tutaj animowane postaci, tak zwane awatary, którymi poruszamy się w tej rzeczywistości i które sami tworzymy. Możemy powiedzieć, że ich wygląd ogranicza jedynie nasza wyobraźnia. Awatary mogą zachowywać się w określony sposób, komunikować się między sobą. Oczywiście, za tymi postaciami stoją prawdziwi ludzie. Kolejna sprawa: w świecie Second Life można tworzyć różne obiekty, a także zmieniać obiekty innych użytkowników. Można także programować, czyli nadawać tym obiektom określone właściwości, np. interaktywność. Będą wtedy działały dokładnie w taki sposób, jak człowiek je zaprogramuje. No i oprócz tego można oczywiście zwiedzać, poruszać się po tym świecie, pa-



trzeć, oceniać, podziwiać co inni stworzyli. Można też dyskutować zarówno za pomocą głosu, jak i klawiatury. Dajmy na to, że mam w domu komputer, mikrofon i podłączenie do Internetu, a także zainstalowane oprogramowanie Second Life. Mam wtedy bezproblemową możliwość spotkania się z drugą osobą „twarzą w twarz”. Porozmawiania z nią swoim własnym głosem. Jeżeli bardzo będę chciał, mogę również przekazać informacje, pisząc. Oprócz rozmowy, mogę podarować lub sprzedać komuś obiekt, który sam zrobiłem, tudzież zaprosić kogoś na imprezę do pubu w średniowiecznej wiosce, którą ktoś stworzył na swojej wyspie. To wcale nie musi być miejsce ograniczone realną rzeczywistością (pub, disco, średniowiecze); możemy stworzyć coś, co w ogóle nie będzie kojarzyło się

z fizycznym światem. Jak mówiłem – wszystko zależy od naszej wyobraźni.

Innym interesującym aspektem jest handel w SecondLife. Można tam kupować różne cyfrowe obiekty czy gadżety, takie jak ubrania, budynki czy też programy umożliwiające różne funkcje. W efekcie, można powoli zacząć mówić o rynku w SL, ze swoistymi prawami ekonomicznymi...

M.K.: Wewnętrzny rynek, rządzący się innymi, czy też podobnymi do rzeczywistości prawami?

R.M.: To jest w zasadzie interesujący temat na pracę licencjacką dla ekonomistów. Ba!, temat dobry na cały szereg badań ekonomicznych. Jakimi prawami ten rynek się kieruje? Podejrzewam, że można tutaj mówić o niewidzialnej ręce Smitha – idealnym rynku wyma-

rzonym przez liberalnych ekonomistów – dlatego, że nie ma tam ustalonych regulacji ogólnych, a cena kształtowana jest tylko i wyłącznie przez naturalny popyt. Mogę sobie stworzyć nikomu niepotrzebny sześcian i wycenić go na milion *linden dolarów*. Jeżeli znajdzie się ktoś posiadający dużo pieniędzy, kto stwierdzi, że taki sześcian jest właśnie tym, czego przez całe życie pragnął, może kupić go ode mnie. I niewątpliwie byłby z transakcji zadowolony, podobnie jak ja.

M.K.: Czy można by było przełożyć ten wirtualny milion na rzeczywistość?

R.M.: No właśnie: ta ekonomia jest otwarta, ponieważ istnieje możliwość wypłacenia pieniędzy zarobionych w Second Life. Można też kupić *linden dolary*, wpłacając zwykle, ame-

R.M.: Podobnie jak w rzeczywistości, z tą tylko różnicą, że o wiele łatwiej jest założyć firmę w Second Life, niż w rzeczywistości. Nie ma problemów z papierkową robotą, bieganiem po urzędach. Poza tym koszt inwestycji wydaje się dużo mniejszy. Nie tak dawno rozmawiałem z osobą utrzymującą się z działalności w Second Life. Wychodzi na tym bardzo dobrze. Student, wchodząc w ten świat z pewnością nie straci na dodatkowym doświadczeniu. Przecież firma założona przez studenta na zajęciach, nie musi umierać razem z ukończeniem przez niego studiów.

M.K.: Ta sprawa wiąże się z innym zagadnieniem. Mianowicie: świat wirtualny, póki co, stanowi pewien dodatek do świata rzeczywistego. Może w niedalekiej przyszłości świat wirtualny stanie się alternatywą dla świata rzeczywistego?

To są bardzo złożone sprawy. Jeżeli chcemy, to wyłączamy prawa fizyki bezsprzecznie obowiązujące nas w realnym świecie. W Second Life możemy stworzyć budynek, który z architektonicznego punktu widzenia rozpadłby się jeszcze w trakcie budowy. Możemy, nie musimy. Weźmy pod uwagę na przykład grawitację. W wirtualnej rzeczywistości istnieją budynki zawieszane w powietrzu. Po włączeniu przyciągania ziemskiego będziemy mieli piękny widok naturalnie opadającego dzieła, aż do kulminacyjnego zetknięcia z „ziemią”. Zdecydowanie łatwiej jest, w moim przekonaniu, trochę zmienić w komputerze skalę obiektów i połączyć je niż wziąć – dajmy na to – piłę motorową i wyrzeźbić to samo dzieło w drewnie.

M.K.: A ograniczenia natury merytorycznej? Czy istnieje potrzeba przejścia specjalistycznych kursów, żeby poruszać się i tworzyć w Second Life?

R.M.: Tworzenie obiektów 3D, przynajmniej po części, przypomina lepienie garnków z gliny. Można przysłowioowo stwierdzić, że nie święci garnki lepią. Jeżeli przed komputerem zasiada ktoś, kto nie miał nigdy kontaktu z Second Life i potrafi zrobić coś w miarę szybko, nie będzie miał problemów. To proste. Techniczne przygotowanie, przynajmniej na poziomie początkowym, nie jest konieczne. Poruszamy się intuicyjnie. Poszczególne elementy tego świata możemy zaprogramować. Jakiś czas temu „odwiedziłem” wyspę, która wywarła na mnie duże wrażenie. Spotkałem tam postać działającą jak maszyna, która przeprowadza coś w rodzaju testu Turinga. Można było z nią rozmawiać. Było to sztuczne biuro informacyjne. Oczywiście, po dłuższej rozmowie jesteśmy w stanie stwierdzić, że mamy do czynienia z maszyną. Niewątpliwie jest to ciekawy pomysł, który można rozwinąć. W Second Life mamy do czynienia z językiem programowania podobnym do Java Script i C++ . Podstawą jest intuicja. Ja sam z wykształcenia jestem filozofem, ale nie miałem większych problemów z opanowaniem poruszania się po Second Life; myślę więc, że inni też nie powinni mieć problemów.

M.K.: Jednak podstawowe ruchy awatarów są ograniczone.



rykańskie dolary. Za jednego dolara można w tej chwili dostać około dwustu sześćdziesięciu *linden dolarów*.

M.K.: W takim przypadku linden dolar ma szansę stać się walutą rzeczywistą, możliwą do nabycia w kantorach?

R.M.: To ciekawe. Nie zastanawiałem się jeszcze nad taką możliwością. W pewnym sensie to dzieje się już w tej chwili. Na Allegro już teraz pojawiają się aukcje, które oferują *linden dolary*. Wiadomo, że jest jeden polski bank, który udziela pożyczek w walucie Second Life. I to za złotówki.

M.K.: Już podczas spotkania promującego UMCS w Second Life poruszono temat zakładania własnych firm w wirtualnej rzeczywistości przez studentów ekonomii, ale nie tylko przez nich. Jak by to wyglądało?

R.M.: Jeżeli chodzi o alternatywność wirtualnej rzeczywistości, to również interesujący temat i rzeczywistość łączy się, poniekąd, z ekonomią. To zagadnienie ma wiele wymiarów. Znajdziemy tutaj aspekt socjologiczny czy psychologiczny. Jest mnóstwo zagadnień, które moglibyśmy tutaj rozważać. Jestem zdania, że ten świat nie jest żadną alternatywą. Jest przedłużeniem naszego świata. W gruncie rzeczy to tylko narzędzie, a narzędzia nie można traktować jako czegoś oddzielnego, a bardziej jako środek do czegoś. Second Life jest środkiem do komunikowania, do zarabiania pieniędzy, do twórczości.

M.K.: Jak wygląda ta twórczość?

R.M.: Z pewnością pod pewnymi względami jest łatwiejsza. Pod innymi, z kolei, może być trudniejsza.

Andrzej Wodecki: Ruchy podstawowe – owszem. Jednak wystarczają one w pełni. Zawsze można dokupić dodatkowy pakiet możliwości, który przyda się – na przykład – na dyskotece. Zawsze można też samemu coś takiego sobie stworzyć. Bardzo zależy nam na współpracy właśnie z pasjonatami, którzy mogliby zająć się pisaniem skryptów. Staramy się zbudować w tej chwili zespół. Taka grupa osób w momencie, kiedy pojawiłoby się zapotrzebowanie na pewne funkcje, których nie ma w standardowej wersji programu, mogłaby stworzyć skrypty potrzebne do ich realizacji. W każdym bądź razie sytuacja będzie wyglądała w ten sposób: ktoś zgłasza zadanie, a my musimy mieć zespół, który je wykona. Z tym, że twórcy, którzy będą zgłaszali zapotrzebowanie muszą znać Second Life. Można by powiedzieć: muszą czuć, w którą stronę podąża rozwój. Wtedy nastąpi pewnego rodzaju sprzężenie zwrotne pomiędzy nimi a wykonującymi zlecenie technikami. Każdy czegoś się nauczy. Zrozumiemy się wzajemnie i spokojnie będziemy mogli mówić, że ta współpraca się rozwija.

M.K.: Wracamy do pytania: jak Uniwersytet może wykorzystać Second Life?

R.M.: Spójrzmy na program od strony narzędzia, które posłuży do prowadzenia zajęć na odległość.

M.K.: Na zasadzie wirtualnej klasy?

R.M.: Tak, już teraz mamy taką możliwość. Cały nasz kampus oferuje pomoc dla wykładowców w prowadzeniu zajęć. W Second Life natomiast można by było zorganizować zajęcia, podczas których studenci za pośrednictwem awatarów – prowadziliby dyskusję. Nie tylko dyskusję. Niech pan sobie wyobrazi wirtualną wycieczkę po komórce eukariotycznej podczas wykładu z biologii. Albo zorganizowanie symulacji rozprawy sądowej dla przyszłych prawników. To, co na Zachodzie jest już na porządku dziennym, to symulacje przy wykorzystaniu Second Life. My dopiero próbujemy zaszczyć chęć takiego podejścia do programu. Można by pomyśleć o grze politycznej, prowadzeniu negocjacji etc.

M.K.: Co stoi na przeszkodzie zorganizowania rozprawy sądowej?

R.M.: Nic. To już teraz można zrobić. Wystarczy, żeby znalazła się grupa chętnych.

M.K.: Dałoby się całkowicie zastąpić cały rzeczywisty proces studiowania procesem wirtualnym?

R.M.: Myślę, że tak. Pojawia się pytanie: czy jest to potrzebne? Jest parę aspektów tej sprawy. Myślenie takimi opozycjami, że tylko nauczanie zdalne i tylko realne, w moim przekonaniu nie ma sensu. Dlaczego? Otóż trzeba widzieć całość, jako duże spektrum możliwości. W gruncie rzeczy, w większości przypadków przyjmuje się formę *blended*, czyli pomieszanie. Część rzeczy odbywa się wirtualnie, a część realnie. Takie rozwiązanie już jest wprowadzane. Nie mamy tutaj do czynienia z przyszłością, tylko, jak najbardziej, z teraźniejszością. U nas na Uniwersytecie jest przecież kampus uniwersytecki. Studenci nie muszą biegać do biblioteki, żeby przeczytać odpowiednie materiały. Są one umieszczone na stronie internetowej, z której można sobie je ściągnąć. Można wypowiadać się na forum internetowym na temat zadany przez prowadzącego. Jednocześnie, studenci uczęszczają na zwykle ćwiczenia. Zastąpić rzeczywistość wirtualnością dałoby się. Oddzielnym pytaniem jest: ze szkoda, czy zyskiem dla edukacji? Są pewne umiejętności, umiejętności miękkie. Nabycie ich wirtualnie mogłoby być utrudnione, chociaż nie mówię, że niemożliwe. Zajęcia z retoryki z pewnością łatwiej byłoby przeprowadzić w Second Life, aniżeli za pośrednictwem strony internetowej.

M.K.: Second Life wiąże ze sobą sporą liczbę kierunków – socjologię, psychologię, ekonomię i jeszcze kilka innych. Zastanawiali się państwo nad utworzeniem odrębnego przedmiotu, kierunku, a może w przyszłości wydziału wiążącego się z Second Life?

A.W.: Jesteśmy jednostką usługową, która wspiera nauczycieli akademickich w realizowaniu zajęć z wykorzystaniem najnowszych technologii. Nie prowadzimy procesu edukacyjnego. Taka jest też idea wirtualnego kampusu, co nie znaczy, że nie da się tego bezpośrednio wykorzystać. Roz-

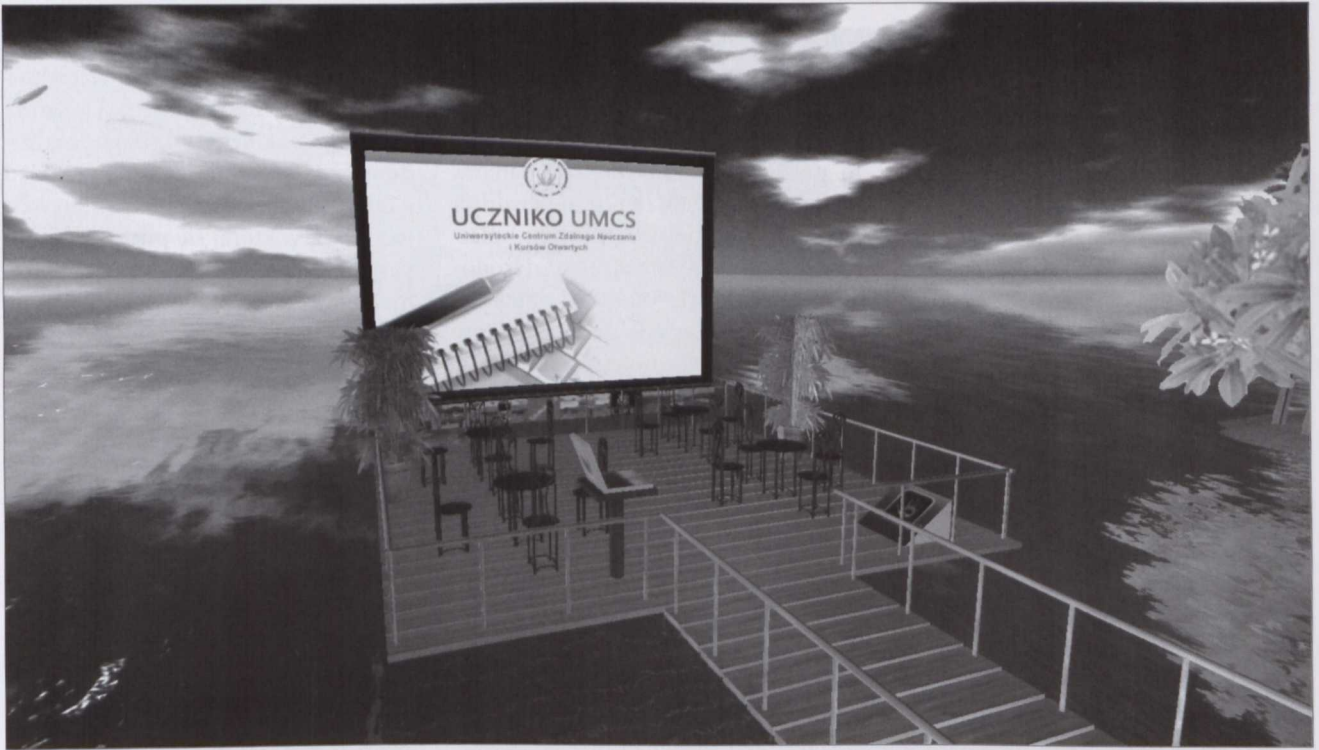
poczęliśmy współpracę z profesorem Bagińskim z Wydziału Artystycznego, który znalazł w Second Life dużą możliwość do ćwiczenia umiejętności artystów w zakresie projektowania trójwymiarowego z wykorzystaniem komputerów. Takie możliwości są nieodpłatne – to po pierwsze, a po drugie: jest to bardzo elastyczny program i szybko uczy tworzenia wizualizacji. Z innej strony patrząc: po prostu szkolimy umiejętności konstruowania obiektów trójwymiarowych. Kolejna sprawa: na potrzeby architekta, czy osoby, która chce zaprojektować kształt bryły – program umożliwia zaproszenie całej widowni, ażeby ktoś mógł dzieło obejrzeć, ocenić, a najlepiej – pochwalić. Tudzież po prostu poddać solidnej krytyce. W Second Life każdy może wejść i zwiedzić dany projekt w środku. W efekcie chcemy zachęcać nauczycieli, żeby najpierw indywidualnie wykorzystywali ten program jako wsparcie swojego procesu nauczania, a później, kiedy to podejście już okrzepnie, kiedy spodoba się – studenci, jak i prowadzący zorientują się w możliwościach, jakie daje Second Life. Powiedzmy: niech to będzie rok. Później, jeżeli ktoś będzie zainteresowany wdrożeniem takiego systemu nauczania na stałe, to my, ze swojej strony, dajemy pełne wsparcie.

M.K.: Rok czasu?

A.W.: W każdej chwili możemy zorganizować szkolenie dla wykładowców czy studentów. Taka właśnie jest idea: chcemy przygotować środowisko, a nauczyć ludzi wykorzystywania tego, co mają pod klawiaturą, a później, razem z nimi, uczyć się rozwijać inne możliwości w tych dziedzinach. Można powiedzieć: nauczmy nauczycieli, jak to wykorzystywać, a studenci sami nauczą się bardzo szybko. Jeżeli będą chcieli. My zaczynamy tego typu imprezę od spodu. Reszta powinna potoczyć się sama.

M.K.: A więc w Second Life odnajdą się zarówno informatycy, jak i historycy?

A.W.: Proszę zauważyć, że współpracujemy na przykład z Teatrem NN przy odtworzeniu Starówki i nieistniejących już ulic w tym miejscu. I są to artyści. Artyści i historycy. Techników w naszym zespole jest trzech.



M.K.: Od chwili publicznego ogłoszenia wejścia UMCS w Second Life minęło już trochę czasu. Jak projekt wygląda w tej chwili?

A.W.: Możemy się pochwalić sporymi osiągnięciami. Mamy doskonałą odwzorowaną Starówkę. Zresztą, to jeszcze nie wszystko. Ze Starówką zamierzamy jeszcze sporo zrobić. Mamy Kampus UMCS, wiele różnych zastosowań – od Power Pointa przez symulacje, lekcje historii, konkursy, testy. Staraliśmy się pokazać najszersze spektrum. Nie jest to pusta wyspa. Jest już co pokazać. W zasadzie każdy wykładowca z każdego wydziału może wejść i dokładnie zobaczyć, że to, to i to jest w tej chwili w stanie zrobić. Reszta zależy od jego wyobraźni. Dojście do tego, żeby już coś było, rzeczywiście zajęło nam parę miesięcy ciężkiej pracy.

M.K.: Jest już Starówka, a co z samym UMCS? Rektorat?

A.W.: Nie, tego nie chcemy robić. W Second Life możemy chodzić, ale w tym programie przede wszystkim się lata. Jeżeli bierzemy pod uwagę frekwencję, to jest tam niewiele osób. Jeszcze niewiele... To się zmieni, ale na takie zmiany również potrzeba czasu. Dlatego, naszym zdaniem, specyfika tej przestrzeni powinna być otwarta od góry. Nie będą to też zamknięte budynki. Nie pada tam

deszcz, więc nie przemokniemy. Przestrzeń należy tak skonstruować, żeby widać było użytkowników, na przykład półprzezroczyste, „oddychające” ściany. Dlatego też odtworzenie budynku nie ma sensu. Nic nie da utworzenie pośrodku klocka, w którym trzeba będzie wspinać się po schodach. Byłoby to bardzo kłopotliwe dla odwiedzających, poza tym – ograniczylibyśmy wtedy przestrzeń. Woliśmy zrobić plażę, na której wszystko i wszystkich masz na wyciągnięcie ręki, nie ma problemów z dostępnością. W realnym świecie nie mógłbym stworzyć budynku, następnie przesuwać go o dziesięć centymetrów, spakować i wyrzucić do kosza. W Second Life mogę to zrobić. Dlatego w efekcie rozważamy koncepcję kompletnych rekonfiguracji wyspy pod konkretne wydarzenia. Weźmy teraz Drzwi Otwarte. Możemy szybko utworzyć kładkę i potrzebne nam obiekty. Inna sytuacja: Einstein żyje i przyjeżdża na UMCS wygłosić wykład. Pakujemy wszystko i zupełnie inaczej rekonfigurujemy wyspę. To się robi trzema kliknięciami myszki. Chowam jedne obiekty do kieszeni, inne przebudowuję. Klikam i zmieniam kolor nieba na niebieski... Albo nie, na zielony, jak mi się podoba, i mam. W ostateczności architektura naszej wyspy najprawdopodobniej będzie żyła od wydarzenia do wydarzenia. Nie chcemy zamrażać przestrzeni na stałe.

M.K.: Jak wygląda współpraca z jednostkami kulturalnymi i samorządem regionalnym? Co na taki projekt miasto?

A.W.: W tej chwili skupiliśmy się na współpracy z Teatrem NN. Jest to grupa ludzi z pasją i to nam się podoba. Sporo nam pomogli i sami chyba też na tym skorzystali. Już od dłuższego czasu staramy się zainteresować promocją miasta. Owszem, podoba im się. Otrzymaliśmy już realne wsparcie podczas „wyscigów” wokół Starówki lubelskiej w SL zorganizowanych w ramach imprezy Kode5 w Warszawie (5-6 kwietnia 2008 – promowaliśmy tam UMCS i Lublin wśród kilku tysięcy młodych graczy komputerowych). Mam nadzieję, że w najbliższym czasie współpraca ta się rozwinie. Moglibyśmy, na przykład, ogłosić konkurs dla studentów. Przy współudziale „Wiadomości Uniwersyteckich”. Konkurs na...

R.M.: ...pomnik Marii Curie-Skłodowskiej.

A.W.: Nie, to mogłoby być nudnawe. Nie wiem – jakiś oprogramowanie? Najlepszą pracą licencjacką o zastosowaniach Second Life w edukacji czy biznesie? Coś w tym stylu. Szukamy też sponsorów na nagrody dla zwycięzców – wszystkich zainteresowanych zapraszamy.

R.M.: Skoro już o tym mówimy, to nawiązaliśmy współpracę z gazetą „SLang Life”. Wychodzi na całym

świecie po angielsku i dotyczy Second Life. „SLang Life” zaproponował pięćset złotych za najlepszy artykuł wiążący się z konkretnymi obszarami Second Life. Trzech studentów, których teksty zostaną najwyżej ocenione ma możliwość wyjazdu do redakcji, zwiedzenia jej i, być może, nawiązania trwalszej współpracy.

A.W.: Dlatego też proponuję organizację konkursów – w naturalny sposób motywują one młodych ludzi do zaangażowania. Niebawem zaczniemy realizację poważnej kampanii promocyjnej, oferującej nasze usługi dla Uniwersytetu i firm; usługi polegające na serii szkoleń w oparciu o symulacje w wirtualnych środowiskach 3D. Ale tutaj bardziej skłaniam się w stronę zagranicy, w Polsce nie ma jeszcze takiego nastawienia, jakie zdomowiło się na Zachodzie. Docelowo może to stanowić dla UMCS dodatkowe źródło przychodów. Całkiem niedawno prowadziłem rozmowy z przedstawicielami polskiego Second Life – między innymi na temat promocji wewnętrznej. Są oni pod wrażeniem naszej „Starówki”.

W chwili obecnej projekt naszej wyspy możemy już spokojnie określić jako dojrzały. Porównując go nawet do projektów amerykańskich, to z pewnością nie odstajemy od normy. Pewną niedogodnością jest to, że od myślenia o promocji i wszystkich, związanych z tym projektem spraw jest nas dwóch i... grupka studentów. Wcześniej byliśmy sami. Sprawa jest prosta: potrzebujemy wsparcia - bo projekt jest interesujący i może wygenerować ciekawe zastosowania. Im więcej osób się w to angażuje, tym szybciej pojawią się konkretne rezultaty. Liczymy na entuzjazm studentów oraz wykładowców.

M.K.: Spotkali się panowie z krytyką? Z obawami, że taki projekt nie ma szans utrzymać się?

A.W.: Z kilku źródeł - tak. Obawy związane są z brakiem pomysłu na wykorzystanie stworzonej infrastruktury w praktyce. Z naszych jednak obserwacji wynika, że SL nie powinien służyć do nauczania, ale raczej jako środowisko umożliwiający studentom realizację własnych projektów. Z tego względu w tej chwili koncentrujemy się już nie tyle na budowaniu, co organizacji różnych przedsięwzięć.

M.K.: Koszt wyspy?

A.W.: ... to około 3 000 PLN (za licencją na jej wykorzystanie). Możemy to porównywać do wielu wydatków, dla mnie najbardziej odpowiednim jest porównanie do kosztów platform zdalnego nauczania (środowisk e-learning). W tym kontekście nie jest to krytycznie dużo. Mówimy tutaj o kosztach finansowych. Proszę zauważyć jak dużo pracy włożyli w to ludzie; swoje pasje, zaangażowanie. Tego nie wyceniamy. Dzięki temu zakupowi mamy sposobność umieszczania w Second Life materiałów edukacyjnych – filmów, książek, artykułów, symulacji oraz wielu narzędzi komunikacji synchronicznej i asynchronicznej. Gdybyśmy potraktowali ten zakup jako zakup licencji dostępnej dla studentów, jako platformę zdalnego nauczania, która ma *n* funkcjonalności, to – jeżeli weźmiemy pod uwagę modelowanie 3D – wspomniana funkcjonalność zdecydowanie przekracza możliwości wielu tego typu programów dostępnych na rynku.

M.K.: Jak, dajmy na to, za piętnaście lat będzie wyglądał projekt „UMCS w Second Life”?

A.W.: Dziesięć lat jest dla mnie bardziej realne. Co będzie za te dziesięć lat? Studentami będą wtedy dzieci w wieku mojej córki (w tej chwili ma 9 lat). To są dzieciaki, które w ogóle nie boją się technologii. Nie mają problemu z interfejsem – czyli operowanie myszką, klawiaturą jest dla nich tym, czym dla doświadczonego kierowcy zmiana biegów. Posługując się nimi automatycznie, nie angażując przy tym dodatkowego myślenia. Coś co sprawia mi problem, dla nich z pewnością problemem nie jest. Co jeszcze? Z pewnością obraz będzie dużo wyraźniejszy, a Internet dużo szybszy. Możemy sobie wyobrazić, że w Second Life będziemy osiągałi sprawność techniczną porównywalną do Shreka.

R.M.: Może będzie już dostępne kierowanie myślą?

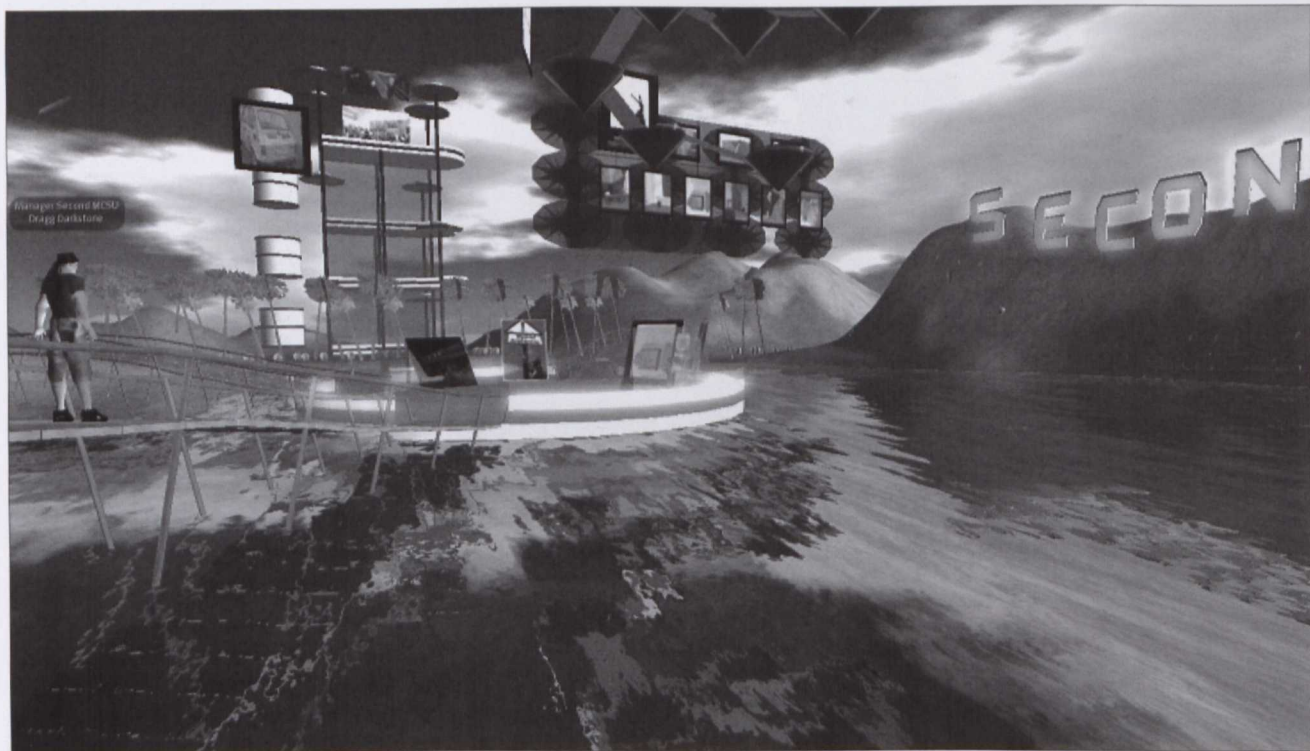
A.W.: Chyba jeszcze nie. Natomiast: o ile dla nas bardzo ważny jest jeszcze kontakt rzeczywisty, o tyle dla tych młodych ludzi wcale być tak nie musi. Dla nas spotkanie z kolegą w rzeczywisty sposób ma stanowczo większą

wartość, aniżeli rozmowa w wirtualnym świecie. Dla tych dzieciaków już może tej bariery nie być. Należą jeszcze do pokolenia, dla którego narodowość jest ważniejsza – na przykład – od firmy, dla której pracuję albo społeczności, w której się poruszam. Mój paszport, jako Polaka, jest jeszcze ważniejszy niż to, że pracuję na UMCS-ie. Przypuszczam, że za dziesięć lat taki stan rzeczy może ulec zmianie. Fakt, że mam paszport polski będzie mniej ważny niż to, że jestem pracownikiem np. IBM. Konflikty, konkurencja pomiędzy krajami będzie mniej ważna niż konkurencja między korporacjami. Obecność danego człowieka w Lublinie będzie mniej ważna od tego, z jaką społecznością w której funkcjonuję. Czytałem niedawno ciekawy esej Polaka, który zaprosił swoich amerykańskich przyjaciół do Warszawy. Podróżowali oni po różnych miastach Europy: byli w Rzymie, w Paryżu i zawitali po drodze do Warszawy, mając przy sobie piętnastoletniego syna. Korzystali z tej samej sieci hoteli. Chłopak w ogóle nie wychodził na ulicę, tylko siedział cały czas w Internecie. Nie był zainteresowany spacerami po odwiedzanych miastach. W efekcie odbył podróż po Europie, ale w gruncie rzeczy przez cały czas siedział tylko w jednym miejscu – w sieci. Chłopak nie doświadczył więc raczej całej podróży: przebywał zawsze w takim samym hotelu, z tak samo zwracającą się do niego obsługą. Realnie natomiast cały czas był w sieci. To, że w międzyczasie był w Rzymie, Paryżu, czy gdziekolwiek indziej...

R.M.: ...miało dla niego drugorzędne znaczenie.

A.W.: Nawet trzeciorzędne. Tak samo jak dla mnie fakt, czy zaloguję się na maila z notebooka kolegi, z tego PC-ta, czy z jakiegokolwiek innego komputera.

R.M.: Tutaj można wspomnieć o czymś, co ja nazywam przezroczystością semantyczną. Pamiętam swoje pierwsze doświadczenia z Internetem w latach dziewięćdziesiątych. Dla mnie przeglądarka stron internetowych była czymś magicznym. Nie wiadomo było w co kliknąć, żeby w coś tam wejść. Teraz, jak patrzę na stronę internetową to od razu wiem, że – zwykle w lewym górnym rogu – jak kliknę w obrazek, to przetrzuci mnie na stronę główną.



Teraz już w ogóle nie zauważam tego faktu; myślę o treściach, z którymi się spotkam. Sądzę, że Second Life tak samo się skonwencjonalizuje. Tak samo stanie się przezroczysty semantycznie.

A.W.: Może jeszcze zajść inny proces. Mamy teraz do czynienia z bardzo dynamicznym rozwojem technologii. Może to jednak spowodować jej kontestację: przez nas, zmęczonych natłokiem informacji, lub nasze dzieci, w naturalny sposób się buntujących.

M.K.: W analogii to trendu ucieczki z miasta na wieś?

A.W.: Na przykład. I wtedy nasze rozumowania, jaki świat będzie za dziesięć lat pójdą dokładnie w drugą stronę.

M.K.: Czyli możemy wrócić do wcześniejszego pytania. Myśli pan, że w przyszłości istnieje szansa na równoprawne współistnienie tych dwóch rzeczywistości, a nawet wyparcie świata rzeczywistego przez wirtualny?

A.W.: To pytanie o definicję wirtualności. Co znaczy, że coś jest „wirtualne”? Słowo to kojarzy nam się z fikcją, czymś nierzeczywistym. Ale czy rozmowa przez telefon komórkowy jest dla nas nierealna? Wirtualna? Wydaje mi się, że już nie. Nie wykluczone, że w przyszłości ludzie podchodzić będą do wzbogaconej przecież komunikacji w rzeczywisto-

ściach wirtualnych tak, jak my teraz do rozmów telefonicznych – stanie się to naturalną częścią naszej „rzeczywistości”.

R.M.: Musimy też wziąć pod uwagę mowę ciała, która przekazuje osiemdziesiąt procent komunikatu. Samą klawiaturą byłoby ciężko.

A.W.: Dokładnie. Akurat w takiej formie wiadomość oczywiście zostaje bardzo mocno „odchudzona”.

A.W.: Ostatnio czytałem interesujący artykuł w styczniowym numerze Harvard Business Review. Wymieniono tam trendy prognozowane na kolejne dziesięć lat. Z dwudziestu podanych – kilka związanych jest z wirtualną rzeczywistością. Jeden jest szczególnie interesujący w kontekście naszej rozmowy: dotyczy możliwości wyrażania emocji w komunikacji elektronicznej. To bardzo ciekawe wyzwanie. W tej chwili możliwości są jeszcze ograniczone, ale coraz bardziej się rozwijają. Dobrze to widać w Second Life, gdzie możemy wyjątkowo dokładnie wizualizować swą postać (awatara). Na pewno prosta komunikacja elektroniczna jest uboższa niż tradycyjna, ale już np. wideokonferencja zdecydowanie ją poprawia. Muszą pojawić się odpowiednie możliwości technologiczne, zaś ludzie ich się nauczyć i je zaakceptować.

R.M.: Jestem za tym, żeby nie rozdzielać tych światów na dwa różne, bo to wciąż jedna i ta sama rzeczywistość.

M.K.: A co z zagrożeniami w sieci?

A.W.: Oczywiście, że są. W naturalny sposób są na nie narażone dzieci. Trzeba je przed tym zabezpieczać (np. blokując „złe” strony na poziomie przeglądarki internetowej), ale też w miarę otwarty sposób z nimi na ten temat rozmawiać. Są strony internetowe, jak *sieciaki.pl*, które stosunkowo dobrze informują dzieci o zagrożeniach i uczą odpowiednich nawyków.

M.K.: I tą krótką refleksją o bezpieczeństwie zakończmy już naszą rozmowę. Dziękuję bardzo.

ROZMAWIAŁ:
MARCIN KOWAL



Redaktor Naczelny Wiadomości Uniwersyteckich w Second Life

Na tropie wilczej watahy

FLORIAN ŚWIĘS

– CZ. III

Wilki mają silnie usztywniony kark z szyją, co nie pozwala im na skręcanie głowy, a stojąc nieruchomo nie mogą zobaczyć, co dzieje się z tyłu, a nawet z boku. Stąd też watahy wilków w sytuacjach szczególnych - a zwłaszcza podczas ataku w polowaniu i walki między sobą - aby utrzymać kontakt wzrokowy z przeciwnikiem, zmuszone są do wykonywania bardzo charakterystycznych ruchów całym „usztywnionym” ciałem. Polega to na błyskawicznym wykonywaniu określonych „figur tanecznych”: pełnych obrotów i półobrotów, skoków, odskoków i doskoków, przewrotek, taczania się, podchodów. Warto dodać, że podczas tego „wilczego tańca śmierci” słychać odgłosy okropnego charczenia napastników i atakowanych oraz przenikliwego skowytu rannych i umierających. Bywa i tak, że w ukropie walki tryskają na różne strony strużki krwi oraz wyrzucane pazurami (lub kopytami) grudy rozdrapanej (lub rozdeptanej) ziemi. I jest to kolejny obrazek z życia dzikiej przyrody; wprawdzie bezwzględnej, Nielitościwej, ale za to przepięknej, w istocie - romantycznej.

Wilki o swych zamiarach czy spostrzeżeniach informują charakterystycznymi sygnałami wizualnymi i dźwiękowymi. Do ich porozumiewawczych znaków wizualnych należą postawy ciała, ruchy głowy, grymasy pyska i sposób ułożenia ogona. Groźba, zwłaszcza u osobników dominujących wyrażana jest obnażaniem zębów przy otwartym pysku z jego kącikami podciągniętymi ku przodowi, zmarszczonym czołem, podniesionymi i wysuniętymi do przodu uszami, warczeniem, zje-

żeniem włosów na grzbiecie i podniesionym ogonem. Wilk o wysokiej pozycji w stadzie okazuje swą dominację stosując tzw. „nieruchome spojrzenie”. Stąd też prawdopodobnie wzięło się potoczne porównanie „patrzeć wilkiem”. W rzeczywistości wilk stoi wówczas z wysoko podniesionym ogonem i długo wpatruje się przenikliwie w ślepia współbrata podporządkowanego.

W wilczym stadzie interesujące są też sposoby okazywania podporządkowania oponentowi. Wyrażone jest ono m. in. przez zamknięcie pyska z jego kącikami cofniętym i daleko do tyłu, gładkim czołem ze szparkami oczu, uszami skierowanymi daleko do tyłu i przylegającymi blisko głowy oraz nisko trzymanym ogonem, często podwiniętym między tylnymi nogami. Bywa i tak, że wilk podporządkowany - dominującemu wilkowi czule liże mu pysk, lub kładzie się pokornie przed nim na grzbiecie, pokazując to i owo, i posikując. Sposób wstępnego wilczego rozpoznawania się polega na obwąchiwaniu głowy i zadu. Utrzymanie „nieruchomego” spojrzenia jest sygnałem prowokacji. Ogon wilka jest jednym z podstawowych pozycyjnych układów sygnałów. Wyraża on - zależnie od położenia i kształtu - **onieśmienie i zastraszenie** (wyraźnie podniesiony); **atak** (prawie poziomy i silnie wyprostowany); **neutralne nastawienie** (zwisający, lekko przylegający do odwłoku); **pokorę** (silnie przylegający i końcem ostro wygięty do tyłu); **strach** (podwinięty pod brzuch).

Wilki są mistrzami w obwieszczeniu zamiaru swojego postępowania. Najbardziej charakterystycznym ich zachowaniem jest zdolność do wy-

„Sąsiadujące i konkurujące ze sobą watahy zwykle wyją bez umiaru, dając w ten sposób sygnał o swojej ilościowej potędze. Zdarza się i tak, że słabsza ilościowo wataha, aby podstępnie spotęgować ilościową siłę swojego stada, wyje tylko w takich miejscach, gdzie wilcze głosy mogą być wielokrotnione przez echo, wskutek ich odbicia od skał, czy drzew”

dawania pięciu rodzajów odgłosów o określonym ich znaczeniu. **Skowyt**, **skomlenie** - wyraża poddanie się, przyjaźń. **Warczenie niskie, głębokie** - to ostrzeżenie, niezadowolenie. **Szczekanie krótkie**, podobne jak u psa - oznacza alarm dla watahy. Szczekaniem ogłaszają swój niepokój związany ze zbliżaniem się obcych współplemieńców. **Pisk** - jest dźwiękiem rzadkim i zbliżonym do skowytu, cichym. Oznacza wyrażenie przyjaźni. **Wycie** - to najgłośniejszy, najczęstszy ich głos. Człowiek słyszy go w promieniu do 8 km, a wilki z wielokrotnie większej odległości. Wyją w ciągu całego roku. Czynią to pojedynczo, lub grupowo: dla okazania swojej obecności, przed rozpoczęciem łowów i po ich zakończeniu, a także z nudów lub dla przyjemności. Znane jest przysłowie: „znać wilka po głosie”.



Polowanie stepowe na wilka, Juliusz Kossak, 1882

Każdy z wilków odznacza się swoją tonacją każdego wydawanego głosu, trafnie przez nich odróżnianego. Na tej podstawie rzetelnie oceniają się co do składu ilościowego. Sąsiadujące i konkurujące ze sobą watahy zwykle wyją bez umiaru, dając w ten sposób sygnał o swojej ilościowej potędze. Zdarza się i tak, że słabsza ilościowo wataha, aby podstępnie spotęgować ilościową siłę swojego stada, wyje tylko w takich miejscach, gdzie wilcze głosy mogą być zwielokrotnione przez echo, wskutek ich odbicia od skał, czy drzew. Słabsze ilościowo watahy, czy też jej odizolowani współtowarzysze, aby nie narazić się na zagrożenie ze strony silniejszej, sąsiadującej watahy, nie zdradzają swojej obecności jakimikolwiek odgłosami. W wilczym stadzie absolutna cisza w „eterze” panuje także, gdy wilki skrycie czają się na ofiarę do upolowania, lub też w przypadku gdy planują obcą watahę podstępnie wciągnąć w pułapkę i zaatakować ją z zaskoczenia. Szczególna groza wilczego wycia roznosi się wokoło wówczas, gdy popisują się nim sąsiadujące, silne i pewne siebie watahy. Niesamowite wilcze wycie ma także miejsce w okresie rui; jego sprawcami są oszołomione samce walczące o samice, a trwa to prawie nieustannie przez cały grudzień do początku marca. Wilcza wataha intensywnie wyje również w sierpniu, kiedy to wyciem stara się skomunikować z tymi młodszymi współbraćmi, którzy nie tak dawno jeszcze od niej odeszli. Ze wspomnianymi przypad-

„Wilki należą do bardzo sprawnych i przebiegłych myśliwych. Posiadają wprawdzie dobry wzrok, ale lepiej postrzegają objekty w ruchu niż nieruchome. Za to mają bardzo czuły słuch i węch, co wykorzystują podczas polowania”

kami niesamowitego wilczego wycia wiąże się znane powiedzonko „wyje jak wilk”.

Wilk zabija, bo chce przeżyć. Przy tym wilki spełniają ważną, selekcyjną rolę w środowisku naturalnym, bo atakują zazwyczaj zwierzęta łatwiejsze do upolowania, to znaczy młodsze, stare lub chore. Polują, zależnie od okoliczności, na zwierzęta dzikie i domowe, jak np.: woły piżmowe, bizona, renifery, słońce, sarny, losie, konie, owce, psy, gęsi, kury. Wolą upolować jednak większą niż mniejszą zwierzynę, gdyż jest to dla nich najlepsza nagroda za duży wysiłek podczas każdego polowania. Gdy im doskwiera głód, stają się wszystkożerne. Zjadają ptaki i ich jaja, krety, żaby, ślimaki, chrząszcze. Nie gardzą padliną, a nawet porostami, owocami. Dochodzi do kaniibalizmu. W stadzie wilczym zabijane

i zjadane są niedożywione szczenięta, osobniki starsze, chore, jak i te, które zostały silnie pokaleczone w bratobójczej walce lub przez myśliwych, czy kłusowników. Bez skrupułów pożerają martwych współtowarzyszy napotkanych w zastawionych w sidłach, pułapkach lub padłych w osamotnieniu w wyniku zranienia, chorób itp.

Wilki należą do bardzo sprawnych i przebiegłych myśliwych. Posiadają wprawdzie dobry wzrok, ale lepiej postrzegają objekty w ruchu niż nieruchome. Za to mają bardzo czuły słuch i węch, co wykorzystują podczas polowania. Warto poinformować, że wyczuwalność zapachów u wilków jest około stukrotnie większa niż u ludzi. Wyczuwają zapachy tropionych zwierząt z odległości - normalnie do 300 m, a przy sprzyjającym kierunku wiatru - z ponad 2,5 km. Wilki przystępują do polowania nie z nosem przy ziemi, jak psy, ale z podniesionym łbem i uszami skierowanym w stronę wychwytywanego z wiatrem zapachu czy odgłosów tropionego zwierzęcia. Gdy w wilczym stadzie jeden z nich zlokalizuje zapach czy odgłos potencjalnej ofiary, to nieruchomieje jak słup z nosem zwróconym w stronę namierzonej ofiary. Następnie reszta watahy podnosi łby i węszy trafność zasygnalizowanego kierunku. Oznaką wyczucia zapachu, czy też usłyszenia odgłosu ofiary jest nagle kręcenie ogonem.

W czasie polowania wilki doskonale wykorzystują warunki terenowe i stosują różne, podstępne metody prze-



Napad wilków na sanie z trójką koni, Jerzy Kossak, 1947

chytrenia ofiary. Zadziwiają swym sprytem zjawiając się niespodziewanie jakby „spod ziemi wyrosły”. Stąd też przysłowie „o wilku mowa, a wilk za drzwiami”. Stosują różne taktyki polowań, a to zależnie od siły obronnej stada ofiary, od miejsca walki, pościgu, zasadki i nagonki. Polowanie zaczyna się o zmierzchu i trwa całą noc. Na terenie otwartym - po wytopieniu ofiary - w absolutnej ciszy i w małym rozproszeniu rzucają się jak błyskawica. Jeśli jest to teren zakryty (jak np. las), to również bardzo cicho, ale już rzędem skradają się jak najbliżej ofiary. Jednocześnie dwa albo trzy wilki czają się w ukryciu, podczas gdy reszta rzuca się w kierunku ofiary i zagania ją w stronę pułapki. Zazwyczaj wilki starają się w atakowanym, silniejszym stadzie wywołać panikę i zamieszanie, stosując taktykę ataku z różnych stron. Wówczas ich celem jest rozbicie atakowanego stada i wybranie z niego najłatwiejszej pojedynczej ofiary do upolowania. Podczas ataku wilki do skutku starają się gryźć kończyny, boki i zady ofiar. Najczęściej bywa tak, że jeden z najsilniejszych wilków uczepia się ofiary atakując jej pysk, aby ją udusić, unieruchomić, a jednocześnie inne ze wszystkich stron szarpia napadnię-

tą ofiarę od zadu, aż całkiem osłabioną, lub martwą, upadnie.

Ofiary ataku wilków - a zwłaszcza te silniejsze i przygotowane do obrony - rzadko giną od ich pierwszego natarcia. Podczas polowania wilki nigdy nie marnują energii na zbędny, długi pościg. Nie rzucają się na ofiary, gdy nie mają szans. Często giną; bywają też poturbowane rogami, czy kopnięciami broniącej się ofiary. Po niepowodzeniach w ataku wycofują się i cierpliwie szukają dogodniejszej okazji. Natomiast wilki skazane na samotność, najczęściej wygłodzone, starają się upolować tylko taką ofiarę, którą mogą zabić jednym, szybkim uderzeniem. Na prerii północnoamerykańskiej stwierdzono przypadki, kiedy samotne wilki w czasie polowania bratają się i polują z kojotami. Niekiedy rewiry polowania sąsiadujących watah zachodzą na siebie i tworzą się wtedy tzw. **strefy buforowe**. Jeśli wokół sąsiadujących watah jest mało pożywienia, to wówczas polują one w strefach buforowych, co stwarza zawsze ryzyko konkurencyjnych, śmiertelnych walk.

Wilki są dobrymi pływakami i mogą łowić ryby. W płytkich rzekach tropią je, brodząc hałaśliwie

pod prąd nurtu, lub czają się na nie, leżąc cicho na skraju łowiska wodnego. Złowione ryby błyskawicznym ruchem łapy lub pyska wyrzucają z wody na suche, nadbrzeżne miejsce. Wilki chytrze mogą zapędzać upatrzone ofiary do upolowania na zamrożone powierzchnie rozlewisk, rzek i strumieni. W takich miejscach twarde kopyta ofiar ślizgają się po lodzie i przez to stają się łatwym łupem nader sprawnie poruszających się łowców. Wilki szukają także okazji, aby polować na głębokim śniegu, z wierzchu złodzionym. W przypadku, gdy na powierzchni głębokiego śniegu występuje warstwa lodu, to większe, cięższe ofiary polowania toną w masie śniegu, a lżejsze wilki utrzymują się na powierzchni złodowacialej, co ułatwia im szybkie dojsię i zabicie tonącej w śniegu ofiary. W Kanadzie zaobserwowano wilka, który najpierw przyciągnął uwagę stada kaczek szalonym tańcem z gwałtownymi podskokami. Kiedy temu wilczemu spryciarzowi udało się podstępnie podejść w zasięg stada zagapionych kaczek, to błyskawicznie rzucał się na nie, korzystając - dodatkowo - z dość charakterystycznego, niedołęznego ich startu do lotu.

FLORIAN ŚWIĘS

Filozofia przyrody

podstawowe zagadnienia - cz. II

ANDRZEJ M. ŁUKASIK

Kontynuujemy rozważania Andrzeja M. Łukasika o podstawowych problemach filozofii przyrody. Dla przypomnienia powtarzamy ostatni akapit odcinka drukowanego w poprzednim numerze „Wiadomości”.

3. Podstawowe zagadnienia filozofii przyrody

Niezależnie jednak od różnic w sposobach pojmowania statusu samej filozofii przyrody i stosowanych w niej metod, można wskazać na pewną grupę problemów dotyczących najogólniejszych własności świata, które, począwszy od starożytnej filozofii przyrody, przez średniowiecze i naukę klasyczną aż po teorie najnowsze są przedmiotem filozoficznych kontrowersji. Do najważniejszych standardowych zagadnień filozofii przyrody należą: natura materii, czas i przestrzeń, przyczynowość, determinizm i indeterminizm, mechanycyzm i finalizm, a współcześnie również filozoficzne zagadnienia fundamentalnych teorii naukowych, takich jak teoria względności, mechanika kwantowa czy biologia molekularna. W kwestiach tych zabierali głos, szczególnie w XX wieku, nie tylko filozofowie przyrody, ale także wybitni uczeni przyrodniczy. Spośród fizyków istotny wkład do filozofii wnieśli na przykład Jeans, Planck, Einstein, Bohr, Heisenberg, Schrödinger, von Weizsäcker, Bohm, Hawking, Penrose.

3.1. Natura materii

Pytanie o to, jaki jest podstawowy rodzaj obiektów w świecie należało do najważniejszych zagadnień już w pierwszych koncepcjach jońskich filozofów przyrody. Spośród wielu proponowanych rozwiązań na szczególną uwagę zasługują dwa – atomizm Demokryta i teoria pierwiastków Arystotelesa. Według Demokryta materia ma naturę dyskretną – istnieją ostateczne, trwałe i niepodzielne składniki materii, nazwane przez niego atomami (gr. *atomos* – niepodzielny), które różnią się od siebie jedynie cechami geometrycznymi – kształtem i wielkością. Atomy poruszają się odwiecznie w nieskończonej próżni, łączą się i roz-

łączają, a wszelka zmiana w przyrodzie redukuje się do ruchu przestrzennego atomów. Arystoteles głosił natomiast, że materia jest ciągła i podzielna w nieskończoność (zatem nie istnieją ostateczne elementarne składniki materii, nie istnieje również próżnia). Przyroda jest jakościowo zróżnicowana: w świecie podksiężycowym wszystkie rzeczy zbudowane są z czterech żywiołów – ziemi, wody, powietrza i ognia, natomiast świat nadksiężycowy wypełnia piąty element – eter, z którego zbudowane są sfery niebieskie obracające się wokół Ziemi, planety i gwiazdy.

Aż do wieku XVII w zasadzie dominował pogląd Arystotelesa. Powstanie nauki nowożytnej związane było z porzuceniem arystotelizmu i renesansem atomizmu, który współcześnie stanowi powszechnie przyjętą i potwierdzoną – ponad wszelkie rozsądne wątpliwości – teorię budowy materii. Wiek XX słusznie jest nazywany wiekiem atomu, ponieważ poznano podstawowe własności atomów i ich budowę. Wbrew etymologicznemu znaczeniu słowa „atom”, atomy okazały się jednak obiektami złożonymi i podzielnymi. Odkryto elektrony, protony, neutrony i setki innych cząstek elementarnych. Obecnie za najbardziej fundamentalne składniki materii uważa się leptony i kwarki. Z czysto poznawczymi rezultatami związane jest również praktyczne wykorzystanie atomowej budowy materii – od bomby atomowej i energii jądrowej po nanotechnologię i obecne prace nad komputerami kwantowymi. W tym sensie współczesną fizykę atomową i cząstek elementarnych można potraktować jako kontynuację i wzbogacenie intuicji starożytnych filozofów przyrody i ich dziewiętnastowiecznych kontynuacji.

Podstawową teorią opisującą elementarne składniki materii jest mechanika kwantowa, która ze względu na elegancję formalizmu matematycznego i fantastyczną zgodność przewidywań teoretycznych z rezultatami eksperymentów uznawana jest za najdoskonalszą z dotychczas sformułowanych teorii. Nikt nie kwestionuje empirycznej adekwatności mechaniki kwantowej. Jednak radykalne zmiany i trudności pojęciowe, jakie wprowadziła ukazując aspekty mikroświata, tak paradoksalne i niezgodne z naszymi intuicyjnymi przekonania-

mi ukształtowanymi na podstawie świata makroskopowego, sprawiły, że uczeni nie dysponują (jak dotąd) jasnym obrazem elementarnych składników materii. Świadczą o tym ciągle dyskusje na temat podstaw i interpretacji mechaniki kwantowej oraz jej filozoficznych konsekwencji.

Prosty ontologiczny model świata klasycznego atomizmu, świata-maszyny, okazał się całkowicie nieadekwatny do rezultatów fizyki współczesnej. Pytanie o naturę materii jest zatem nadal otwarte i, jeśli nie przystajemy na tezę formułowaną przez niektórych fizyków, że mikroświat na zawsze pozostanie dla nas niezrozumiały, jest miejsce na nowe filozoficzne spojrzenie na materię, być może wykraczające poza dotychczasowy redukcjonistyczny paradygmat filozofii atomizmu.

3.2. Czas i przestrzeń

Poza obiektami indywidualnymi, podstawowymi elementami przyrodniczego obrazu świata są czas i przestrzeń. W starożytności podstawowe kontrowersje dotyczyły wprowadzonej przez atomistów tezy o istnieniu próżni (pustej przestrzeni, niezależnej od materii). Przez stulecia dominował jednak pogląd Arystotelesa, że próżnia nie istnieje, aż do czasów Newtona, który sformułował absolutystyczną teorię czasu i przestrzeni. Zgodnie z tym poglądem czas i przestrzeń istnieją niezależnie od ciał: absolutna przestrzeń ma pewne ustalone własności metryczne niezależnie od obecności w niej materii, czas upływa niezależnie od zachodzących w świecie procesów. Odmienny pogląd, zwany relacjonizmem, sformułował Leibniz. Według koncepcji relacjonistycznej czas i przestrzeń nie istnieją niezależnie od ciał, lecz są jedynie systemami relacji, w jakich ciała pozostają do siebie.

Przez ponad dwieście lat, w zasadzie panował w nauce i filozofii przyrody pogląd absolutystyczny, chociaż wiadomo obecnie, że wbrew przekonaniom samego Newtona struktura mechaniki klasycznej nie wymaga założenia istnienia absolutnej przestrzeni, na co wskazywali już Leibniz, Berkeley a zwłaszcza Mach. Sformułowanie przez Einsteina szczególnej teorii względności (1905) przyniosło rewolucyjne zmiany w naszym rozumieniu czasu i przestrzeni. Okazało się, że równoczesność zdarzeń jest względna (tzn. zależy od układu odniesienia) oraz że tempo upływu czasu i odległości przestrzenne nie mają charakteru absolutnego. Z fizycznego obrazu świata wyeliminowano czas i przestrzeń absolutne, a zastąpiono je ogólniejszym pojęciem czasoprzestrzeni (Minkowski). Ogólna teoria względności Einsteina (1915) powiązała ponadto metryczne własności czasoprzestrzeni z rozkładem mas. Nadal jednak aktualny pozostaje spór między

absolutyzmem a relacjonizmem: czy czasoprzestrzeń jest bytem w pełni niezależnym od materii, czy też opis czasoprzestrzenny można wyprowadzić z dynamiki procesów fizycznych. Dyskutowany jest także pogląd, zgodnie z którym podstawowym bytem jest czasoprzestrzeń, a wszystkie obiekty materialne są jedynie obszarami czasoprzestrzeni o szczególnych właściwościach.

Poza zagadnieniem stosunku czasoprzestrzeni do materii niezmiernie interesujące są kwestie filozoficznej interpretacji czasoprzestrzeni teorii względności. Zgodnie z poglądem zwanym eternizmem (preferowanym przez samego Einsteina) cała czasoprzestrzeń istnieje aktualnie (zarówno zdarzenia przeszłe jak i przyszłe). Poglądowi temu przeciwstawia się transjentyzm, przyjmujący realność upływu czasu.

Do zagadnień współczesnej filozofii przyrody należy również problem wyróżnionego kierunku (strzałki) czasu oraz zagadnienie czasowego początku wszechświata, dyskutowane na gruncie standardowej teorii Wielkiego Wybuchu i alternatywnych modeli kosmologicznych.

3.3. Determinizm i indeterminizm

Twórcy atomizmu, Leukippos i Demokryt twierdzili, że nic nie dzieje się przypadkowo, lecz wszystko z jakiejś racji i konieczności. Pogląd ten nazywa się determinizmem. Epikur, również zwolennik atomizmu, utrzymywał natomiast, że atomy, chociaż poruszają się po określonych torach, to jednak mogą również podlegać przypadkowym odchyleniom. Pogląd ten nosi miano indeterminizmu.

Po sukcesach mechaniki Newtona zapanowało wśród większości uczonych i filozofów przekonanie, że wszystkie procesy w przyrodzie mają charakter deterministyczny, a zatem nie ma w przyrodzie zdarzeń przypadkowych. Laplace sądził nawet, że gdyby istniał taki umysł (zwany demonem Laplace'a), który znałby prawa mechaniki i potrafiłby ustalić warunki początkowe układu (pędy i położenia) z dowolną dokładnością, mógłby przewidzieć całą przyszłość wszechświata i odtworzyć całą przeszłość w najdrobniejszych szczegółach. Wprowadzono wprawdzie, najpierw w ekonomii i socjologii, potem w fizyce, prawa statystyczne, lecz nadawano im status praw wtórnych, których zastosowanie wynika ostatecznie z naszej niewiedzy o dynamice procesów podstawowych.

Pogląd ten został zakwestionowany po sformułowaniu mechaniki kwantowej i jej kopenhaskiej interpretacji (Bohr, Heisenberg). Okazało się bowiem, że pewne zdarzenia w mikroświecie (np. rozpad atomu pierwiastka promieniotwórczego czy przeskok elektronu w atomie z jednej „orbity” na drugą)

podlegają jedynie prawom statystycznym, pozwalającym obliczyć prawdopodobieństwo tego, że dane zdarzenie nastąpi w pewnym przedziale czasu. Indeterministyczny charakter mechaniki kwantowej wywołał krytykę ze strony wielu wybitnych uczonych, co Einstein wyraził w sławnym powiedzeniu „Bóg nie gra w kości”. Próbowano, co prawda, uratować klasyczny determinizm, poszukując „parametrów ukrytych”, odpowiedzialnych za zajście danego zdarzenia (Bohm), lecz jak dotąd prace te nie zostały uwieńczone sukcesem.

Ciekawe rezultaty dla sporu determinizm–indeterminizm wniosła również teoria chaosu deterministycznego (dynamika nieliniowa). Otóż układy nieliniowe (tzn. takie, których dynamika opisywana jest nieliniowymi równaniami różniczkowymi) wykazują silną wrażliwość na warunki początkowe (efekt motyla). Ponieważ warunki początkowe można zawsze ustalić jedynie ze skończoną dokładnością, a w układach nieliniowych dowolnie mały błąd w określeniu warunków początkowych może prowadzić do bardzo dużych różnic w przewidywaniach przyszłego zachowania układu, to dynamika takiego układu szybko staje się nieprzewidywalna pomimo deterministycznego charakteru prawidłowości.

Zagadnienie relacji między prawami jednoznaczными a statystycznymi, konieczności i przypadku, a zatem i przewidywalności zjawisk jest zatem nadal aktualne i dyskutowane w filozofii przyrody. Wiąże się ono również z zagadnieniem mechanizmów podejmowania decyzji (wolność woli), choć jest wątpliwe, czy same prawa fizyki są odpowiednie do rozważania tych kwestii.

3.4. Przyczynowość i celowość

Czy w przyrodzie panuje przyczynowość czy celowość (czy też zarówno przyczynowość jak i celowość)? Demokryt postulował, by wszelkie zdarzenia wyjaśniać, podając ich przyczyny (kauzalizm). Arystoteles zaś głosił tezę o celowym charakterze zjawisk także w przyrodzie nieożywionej (teleologia).

W nauce nowożytnej panował na ogół kauzalizm, a teleologię traktowano jako relikwyt myślenia antropomorficznego. Współcześnie trwają dyskusje ma temat celowości w świecie organizmów żywych. Pewna nowa postać teleologii pojawiła się na gruncie filozoficznych problemów kosmologii, a mianowicie pytania: dlaczego wszechświat ma takie własności, że mogło powstać w nim życie? Według zwolenników tzw. silnej zasady antropicznej wszechświat uzyskał określone własności po to, by mógł w nim pojawić się człowiek. Teleologiczne wyjaśnienia własności wszechświata charakterystyczne są dla kreacjonistów i zwolenników tzw.

teorii inteligentnego projektu (ID), co jest przedmiotem burzliwych kontrowersji między zwolennikami tych koncepcji a ewolucjonistami.

Zagadnienia te, jeśli w filozofii przyrody uwzględnimy również człowieka, wiążą się z pytaniem o genezę życia i świadomości (czy życie jest niezmiernie rzadkim wyjątkiem, czy zjawiskiem powszechnym w kosmosie) oraz miejscem człowieka we wszechświecie.

3.5. Problem matematyczności przyrody

Pitagorejczycy, którzy dokonali wielkich osiągnięć w dziedzinie matematyki (m.in. twierdzenie Pitagorasa, odkrycie wielkości niewymiernych) wysunęli przypuszczenie, że stosunki liczbowe odgrywają podstawową rolę w budowie wszechświata, a poznać świat to znaczy poznać panujące w nim prawidłowości matematyczne. Idea ta wywarła wielki wpływ na Platona, który w dialogu *Timajos* postawił hipotezę, że własności żywiołów (ziemi, wody, powietrza i ognia, które w większości koncepcji starożytnych uznawano za podstawowe elementy, z których składają się wszystkie rzeczy w przyrodzie) zdeterminowane są geometrycznymi własnościami wielościanów foremnych (zwanych obecnie bryłami Platońskimi), z których zbudowane są ich cząsteczki – sześciąnu, dwudzięścianu, ośmiościanu i czworościanu odpowiednio. Faktem jest, że pierwsze próby przyporządkowania struktur matematycznych obiektom świata realnego miały charakter raczej fantastyczny niż naukowy. Na skuteczne zastosowanie matematyki do opisu przyrody (przede wszystkim do opisu ruchu) trzeba było czekać aż do wieku XVII.

Galileusz i Newton wytyczyli nowy cel filozofii przyrody – matematyczny opis zjawisk, bez „wymyślenia hipotez” na temat ich przyczyn. Sformułowany przez Newtona (i niezależnie przez Leibniza) rachunek różniczkowy i całkowy stał się niezwykle potężnym narzędziem matematycznego modelowania zjawisk przyrody.

Pytanie filozoficzne brzmi: dlaczego przyroda jest efektywnie poznawalna za pomocą matematyki? Jak to jest możliwe – jak rzecz ujął Einstein – że matematyka, która jest wytworem człowieka, tak dobrze pasuje do opisu zjawisk przyrody? Wielu uczonych wyrażało swoje zdumienie „niepojętą skutecznością matematyki” (Wigner). Co więcej, równie zdumiewający jest fakt, że zjawiska przyrody można modelować stosunkowo prostymi strukturami matematycznymi, to znaczy takimi, które nie są zasadniczo niedostępne umysłowi ludzkiemu („Bóg jest wyrafinowany, ale nie jest perfidny” – Einstein). Czy matematyka jest jedynie narzędziem, a matematyczność jest jedynie cechą na-

ukowej metody, czy też sama przyroda jest w jakimś sensie matematyczna? Czy struktury matematyczne są całkowicie swobodnymi konstrukcjami ludzkiego umysłu, czy też istnieją obiektywnie, to znaczy niezależnie od jakiegokolwiek umysłu podmiotu poznającego.

3.6. Zagadnienie filozoficznych założeń nauki

Uczony może z powodzeniem uprawiać naukę w ogóle nie interesując się filozofią. Jeżeli już przyrodnicy wypowiadają się na temat filozofii, to ich przekonania filozoficzne wykazują zazwyczaj wielką różnorodność nawet wówczas, gdy uczeni ci pracują w ramach jednej teorii. Na przykład fizyk zajmujący się mechaniką kwantową może być pozytywistą (Heisenberg w młodości), idealistą subiektywnym i spirytualistą (Eddington) albo platonikiem (Penrose). Co więcej — fizyk stosujący formalizm mechaniki kwantowej do konkretnych zagadnień fizycznych nie musi być zwolennikiem jakiejś określonej interpretacji tej teorii, przyjmując — zależnie od okoliczności — raz taką, raz inną, dzięki czemu może osiągać wartościowe rezultaty. Filozoficzne przekonania uczonych ulegają również zmianom (np. Heisenberg — od pozytywizmu do platonizmu, Einstein — od pozytywizmu do panteizmu).

Filozofia staje się jednak dla uczonych niezbędna w okresach głębokich przemian w nauce, czyli rewolucji naukowych w rozumieniu Kuhna. Gdy rodzą się fundamentalnie nowe pojęcia, uczony musi filozofować, musi stawiać przynajmniej niektóre z tych pytań, których w okresach normalnych należy unikać. Wielkie rewolucje naukowe naszego stulecia są związane z powstaniem teorii względności i teorii kwantów. Einstein, Planck, Bohr, Heisenberg i inni, poza fizyką uprawiali również filozofię przyrody i wnieśli do niej istotny wkład.

Należy jednak wyraźnie odróżniać filozoficzne założenia czynione przez poszczególnych uczonych od założeń samych teorii naukowych. (Oczywiście o pierwszych należy mówić jako o czynnościach, o drugich — jako o wytworach).

Historia nauki pokazuje, że w okresach o przełomowym znaczeniu w pracy uczonych założenia filozoficzne mogą odgrywać doniosłą i pozytywną rolę (heurystyczną i uzasadniającą). Na przykład Kopernik, Kepler i Galileusz byli pod wpływem metafizyki platońsko-pitagorejskiej, co przyczyniło się do matematyzacji przyrodoznawstwa. Heisenberg w początkowym okresie twórczości przyjmował pozytywistyczny postulat eliminacji z teorii „wielkości zasadniczo nieobserwowalnych”, czego efektem było macierzowe sformułowanie mechaniki kwantowej. Dla Einsteina prostota była istotnym kryterium selekcji teorii fizycznych.

Analiza założeń przyjmowanych przez uczonych powinna być jednak przeprowadzana dla każdego przypadku indywidualnie przy zachowaniu właściwej perspektywy historycznej.

Przekonania filozoficzne uczonych mogą jednak stanowić (i niejednokrotnie stanowiły) przeszkodę epistemologiczną w akceptacji wartościowych hipotez naukowych. Na przykład Leibniz krytykował atomizm Newtona na podstawie a priori przyjętych zasad metafizycznych — zasady idyntityczności nierozróżnialnych, zasady racji dostatecznej i prawa ciągłości. Berkeley odrzucał atomizm z pozycji idealizmu subiektywnego. Macha krytyka atomizmu miała również (głównie) filozoficzny charakter. Einstein, przekonany o statycznym wszechświecie, wprowadził w sztuczny sposób do równań pola ogólnej teorii względności stałą kosmologiczną, co nazwał później „największą pomyłką swojego życia”.

Kwestią sporną jest, czy teorie przyrodnicze mają założenia o charakterze filozoficznym. Możemy spotkać się z poglądem, że niezależnie od tego, co sądzą uczeni, nauki przyrodnicze mają („milcząco przyjmowane”) założenia o charakterze filozoficznym (Heller). Wówczas jednym z zadań filozofii przyrody jest ich wykrycie i analiza. Nie jest to jednak pogląd powszechnie przyjmowany. Opozycyjne stanowisko głosi, że chociaż istnieje niewątpliwy związek filozofii i nauki, niewątpliwie uczeni w swojej pracy czynią pewne założenia o charakterze filozoficznym, to jednak same nauki przyrodnicze nie mają żadnych założeń filozoficznych, ponieważ tezy filozoficzne nie są logicznymi założeniami nauki (Woleński).

Omówione zagadnienia nie wyczerpują, rzecz jasna, problematyki współczesnej filozofii przyrody. Są jedynie wierzchołkiem góry lodowej fascynującej i trudnej problematyki, do uprawiania której nieodzowna jest fachowa wiedza zarówno z dziedziny filozofii, jak i nauk przyrodniczych. Filozofia (przyrody) i nauka są oczywiście różnymi i nieredukowalnymi do siebie dyscyplinami. Jednak wzajemne oddziaływanie na siebie idei filozoficznych i teorii naukowych przyczynia się do głębszego zrozumienia natury świata, a także istoty samej nauki i filozofii.



ANDRZEJ M.
ŁUKASIK

O potrzebie pisania podręczników akademickich ciągle na nowo

(Na przykładzie historii gospodarczej)

I

Rozpocznę od kilku cytatów:

Oscar Wilde stwierdził kiedyś, iż „nasz główny obowiązek wobec historii pisać ją ciągle na nowo”.

George Orwell powiedział, iż „Ten będzie rządził przyszłością, kto posiada władzę nad przeszłością”.

A jeszcze dawniej J. W. Goethe doszedł do przekonania, iż: „Pisanie o przeszłości uwalnia od niej”.

Jak widać w każdej epoce: Goethego, Wilde'a czy Orwella widziano potrzebę pisania historii na nowo, bowiem każde pokolenie stawiało przeszłości inne pytania i pragnęło na nie odpowiedzi. Takie było i jest podstawowe zadanie historyków: odpowiadać na pytania kolejnych pokoleń. W tym tkwi zadanie, ale i szansa nauk historycznych oraz główna siła napędowa ich rozwoju.

Poprzedni podręcznik „Gospodarka polska w dziejowym rozwoju Europy” zrodził się jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia w epoce fascynacji wielką industrializacją, jako drogą do dobrobytu i cywilizacyjnego awansu. Dlatego też nastąpiło w nim chyba nadmierne wyeksponowanie przelomu, tak zwanej (niefortunnie) rewolucji przemysłowej i jej industrialnych skutków także w sferze cywilizacji.

Podręcznik ten miał służyć pokoleniu, które już nie identyfikowało się z systemem komunistycznym i jego ideologią, lecz nie miało jeszcze wizji do czego zmierza świat, świat, w którym będzie musiało znaleźć miejsce dla siebie.

Podręcznik ten miał być przede wszystkim próbą uwolnienia się od marksistowskiego balastu, tak w sferze pojęć, jak i interpretacji.

Dziś taki podręcznik już nie wystarcza. Potrzebny jest nowy. Bowiem na przełomie XX i XXI wieku ukształtowało się już nowe pokolenie, które stoi wobec nowych wyzwań nie tylko ekonomicznych, ale i cywilizacyjnych.

Tożsamość tego pokolenia jest trochę jakby rozdarta między własnym narodem, a unifikującą się Europą. Nasuwa się więc pytanie, czym wobec tego jest dla nich Europa i czy można być równocześnie Europejczykiem i pozostać Polakiem?

Przyspieszenie tempa życia, powodowane głównie przemianami technicznymi i ekonomicznymi powoduje narastanie przeświadczenia, szczególnie u młodego pokolenia, iż wiedza historyczna staje się coraz bardziej bezużyteczna, a każdy przykład z przeszłości przychodzi za późno. Współczesne społeczeństwo, a nawet młode pokolenie, nie nadąża za tempem tych zmian i nie umie uporać się z własną przeszłością. Natomiast próby oderwania się od historii potęgują stan zagubienia i bezbronności, który ułatwia manipulowanie, szczególnie młodym pokoleniem i jego wiedzą, co było widać nawet w niedawnych wyborach parlamentarnych w 2007 roku. Dlatego pojawia się nowa rola historii. Już na początku XIX wieku F. C. Savigny, niemiecki filozof i prawnik stwierdził, iż historia przestała być zbiorem przykładów, a stała się drogą do poznania własnego stanu.

Inny wybitny historyk niemiecki, T. Mommsen pod koniec XIX wieku

stwierdził, iż przyspieszenie tempa rozwoju dziejów spowodowało, iż historia przestała być sztuką dostarczania receptur, a stała się zachętą do nowych działań do kreatywności.

Natomiast w XX wieku George Santayana stwierdził, że kto nie zna przeszłości, skazany jest na powtarzanie jej błędów. Historia zatem zwiększa nasze możliwości poznawcze, ale, nie determinując naszych działań, może nas uchronić przed niepotrzebnymi i niebezpiecznymi eksperymentami, które się nie sprawdziły w przeszłości.

Historyk amerykański Henry Adams (profesor Harvardu) już na początku XX wieku stwierdził w swej filozoficznej autobiografii, iż od historii nie możemy już oczekiwać nauki, w jaki sposób postępować, ale co najwyżej, w jaki sposób trzeba reagować. Stworzył on w historii teorię zwaną teorią ruchu Adamsa. W myśl tej teorii przyspieszenie biegu dziejów będzie wciąż skracać odniesienie do przeszłości, coraz szybciej bowiem przeszłość przechodzi w przyszłość. Dotyczy to tempa rozwoju technik i przyrostu produkcji, efektywności nauki, a nawet coraz szybszego rozwoju dzieci i młodzieży – ich dojrzałości fizycznej, a szczególnie przyspieszania rozwoju intelektualnego za pomocą oddziaływania dydaktyczno-wychowawczego.

Jak wynika z ustaleń Adamsa, zmienia się tempo i struktura czasu dziejowego, w którym skraca się czas odnoszenia kolejnych pokoleń do przeszłości.

Według M. Mead, w relacjach międzypokoleniowych młode pokolenie nie jest już w stanie sięgnąć do do-

świadczeń poprzedniego pokolenia, bo ma za mało czasu, by się uporać z własną przeszłością. Przeszłość stała się tu przeszkodą w zrozumieniu teraźniejszości. Gdzie wobec tego może szukać młode pokolenie odniesienia do teraźniejszości? Podobne problemy przeżywał już J. W. Goethe, który pytał:

*Dokąd pędzi ten wóz, kto to wie
(bo) Nie wiadomo już nawet
Skąd zaczęła się jazda*

Wobec taki szybkiego tempa zmian, dzisiaj – aby wiedza historyczna mogła sprostać biegowi dziejów – musi być ciągle aktualizowana, bowiem ciągle musi odpowiadać na nowe pytania, które zadają nie tylko nowe pokolenia, ale musi także odpowiadać na ciągle nowe pytania tego samego pokolenia. Dzisiaj już nie wystarczy jeden podręcznik na całe pokolenie, ale potrzebne są ciągle nowe podręczniki dla tego samego pokolenia.

Podręczniki te winny być aktualizowane nie tylko merytorycznie i metodycznie. Powinny także odpowiadać na nowe, aktualne pytania, a nawet je uprzedzać i inicjować, aby uświadomić młodemu pokoleniu, jakie pytania może kierować do historii i jakich odpowiedzi winno oczekiwać od historii. Przy tym trzeba się ustrzec – co jest trudne – od nadmiernego prezentyzmu, a równocześnie od ideologizacji i manipulacji historią, na co społeczeństwo polskie jest szczególnie uczulone po czasach komunizmu. Myślę, że historycy zawsze winni pierwsi stawiać nowe pytania przeszłości, aby zgodnie z zasadami naukowych procedur mogli jeszcze przygotować na nie naukowe odpowiedzi. Tak rozumie uprawianie historii W. Kula i J. Topolski z wszystkimi zastrzeżeniami do ich marksistowskiej podbudowy ideologicznej. A jak powiązana jest przeszłość i teraźniejszość, znowu mówi o tym J. W. Goethe: „*Uczuciem, które potężnie mną zawładnęło i nie mogło się wyrazić w sposób wystarczająco wspaniały, było doznanie przeszłości i teraźniejszości w jednym*” (J. W. Goethe: *Z mojego życia*).

Wraz ze wzrostem tempa biegu dziejów winno też zintensyfikować się tempo badań historycznych, przy równoczesnym ciągłym ubogacaniu warsztatu naukowego i łatwiejszym dostępie do źródeł i literatury naukowej.

Z wzrastającą ilością prac badawczych z historii, rośnie potrzeba i możliwość pisania nowych podręczników.

II

Przemija epoka industrialna, przemija nadmierna fascynacja wielkim przemysłem, rośnie katalog jego skutków, nadchodzi więc czas, aby już z pewnego dystansu historycznego rozpocząć analizę i ocenę tego etapu dziejów Europy, jako epoki, która przechodzi do historii. Pojawia się pytanie, jaką rolę odegrała epoka industrialna w cywilizacyjnym rozwoju Europy. Czy była to epoka najważniejsza, bo inaugurująca naszą tzw. nowoczesność, a może była tylko epizodem historycznym zajmującym jedynie niewielką, ale blisko nam czasowo część dziejów cywilizacji europejskiej?

Nadszedł czas, aby ponownie bliżej przyjrzeć się epokom poprzedzającym industrializację, zbywanym przez ekonomistów określeniem czasu gospodarki tradycyjnej jako przeciwieństwa przemysłowej, nowoczesnej, modernistycznej. Ponieważ żyjemy w tzw. czasach ponowoczesnych (co za dziwolog językowy!), które czy tego chcemy, czy nie, stają się automatycznie nowoczesne czy bardziej nowoczesne, to epoka wielkiego przemysłu przechodzi już także do miana gospodarki tradycyjnej. Wynika z tego konieczność zmiany proporcji w podręcznikach, które z natury winny preferować historię najnowszą.

W związku z tym przewartościowania wymagają nie tylko proporcje między epokami, ale także ocena ich roli w ramach rozwoju cywilizacji europejskiej. Z tym się wiąże także szereg nowych ustaleń szczegółowych. Przede wszystkim zaś potrzebne jest przygotowanie takiego opracowania, które by mogło odpowiadać na pytania i Polaków, i Europejczyków, zadawane pod koniec pierwszej dekady dwudziestego pierwszego wieku.

III

Skoro mamy zajmować się dziejami Europy, trzeba rozpocząć od próby określenia pojęcia Europa (którym posługujemy się dzisiaj wszyscy) i zdefiniowania przestrzeni cywilizacji europejskiej. Panuje bowiem na tym polu, szczególnie wśród publicystów, wielkie materii pomie-

szanie; przede wszystkim dominuje ucieczka od posługiwania się pojęciem cywilizacji europejskiej. Rodzi się więc wątpliwość, czy istniało coś takiego, jak cywilizacja europejska. W tradycyjnych ujęciach – poczynając od Feliksa Konecznego – używa się raczej określenia cywilizacja łacińska bądź zachodnia.

Nie bardzo wiadomo, jaką część Europy ona obejmuje, zwłaszcza po rozszerzeniu granic Unii Europejskiej.

Adam Zagajewski napisał niedawno, że Europa to miejsce turystyczne, wielkie muzeum, które nawiedzają tłumy turystów z Azji i Ameryki. Sam byłem świadkiem ogromnego tłumu czekającego na wejście do British Museum, który składał się z samych Azjatów. Natomiast obsługę Muzeum stanowili w większości czarni obywatele Anglii.

Jak dzisiaj Europa widzi sama siebie? Leszek Kołakowski powiedział kiedyś, że Europa, chyba jako jedyny z kontynentów, potrafi źle o sobie mówić, a nawet niekiedy z tym przesadza. Przedmiotem nieustannej samokrytyki stała się Europa od studenckiej rewolty 1968 r. Wówczas po raz pierwszy pojawiły się hasła – precz z Europą, precz z naszą cywilizacją, precz z nami samymi. Lewackim przywódcom rewolty chodziło oczywiście o europejską tradycję, o europejski dorobek, czyli o europejską cywilizację wyrosłą z chrześcijańskich korzeni, którą zdecydowanie odrzucali. Źródło tej krytyki tkwiło dość głęboko w postawach lewicujących wykładowców Sorbony, sięgających do antychrześcijańskiego nurtu myślenia, który wywodził się jeszcze z epoki Oświecenia. W moim przekonaniu, epoka Oświecenia zachwiała cywilizacją europejską mocno naruszając jej fundamenty.

Od rewolty studenckiej obowiązującym standardem poprawnego politycznie (unijnego) myślenia stał się superkrytycyzm wobec dorobku cywilizacji europejskiej, a z drugiej strony – supertolerancja wobec innych cywilizacji, a więc tzw. „postawa otwarta”. Postawa ta, którą reprezentują głównie elity wywodzące się z lewackiej rewolty 1968 r. wytworzyła swoistą pustkę cywilizacyjną, stąd moja niechęć do używania pojęcia cywilizacja europejska.

Główny wysiłek dzisiejszych elit zachodnioeuropejskich skoncentro-

wał się na tym, aby nie urazić przedstawicieli innych cywilizacji, którzy coraz liczniej osiedlają się w Europie, bo Europa jest ciągle dobrym miejscem do zamieszkania i – jak dotąd – w miarę bezpiecznym, przynajmniej do czasów Al-Kaidy. Wytworzyła się więc w Europie próżnia cywilizacyjna i religijna. W tę próżnię wchodzi bez oporu przedstawiciele Islamu i innych cywilizacji. Europa (co widać po Francji) cywilizacyjnie nie ma im nic do zafęwania. Może to wszystko wynika z tego, iż piękna księżniczka, która dała imię Europie też nie była Europejką, a na dodatek została uwiedziona i porwana.

Zdaniem Weigela, na naszych oczach dokonuje się samobójcza śmierć Europy poprzez walkę z jej chrześcijańskim dziedzictwem. J. Delors powiedział w 1992 roku, że Europie trzeba ponownie dać duszę; jeśli w ciągu najbliższych dziesięciu lat tego nie uczynimy, to zaprzepaścimy szansę Europy we współczesnym świecie. Jak pisał pod koniec 2007 roku Roger Scruton („Dziennik” 28. 12. 2007) narody europejskie tracą poczucie tożsamości, rośnie natomiast presja na udowodnienie, że wszystko jest w porządku, że nie ma żadnych konfliktów z przybyszami, a eurokraci podpisują kolejny niepotrzebny traktat dla zabezpieczenia swoich przywilejów. Coraz otwarciej też się mówi, że żadnych referendum nie będzie, bo poglądy ludu (Europejczyków) nas nie interesują. Scruton dodaje na koniec coś dla nas Polaków niezwykle pochlebnego, ale i zobowiązującego: cała nadzieja w polskich emigrantach w Wielkiej Brytanii, którzy jako porządni chrześcijanie i zaszczerpieni przeciwko wirusowi socjalizmu, przywożą ze sobą tak potrzebną wiarę w siebie, w naszą kulturę i nasze dziedzictwo.

W tej sytuacji trzeba spróbować odpowiedzieć na pytanie, czym dzisiaj jest Europa, a czym była kiedyś. Czy tylko pojęciem geograficznym nie wypełnionym żadnym dorobkiem historycznym? Edgar Morin pisał kiedyś, że Europa jest pojęciem o wielu obliczach, których nie da się jednego na drugim odcisnąć nie tracąc przy tym wyrazistości jej rysów. Oznaczało by to nieuporządkowany, wielowymiarowy tygiel kulturowy, którym nie kierowała żadna idea przewodnia. Nie było więc

idei Europy i związanego z nią dorobku cywilizacyjnego. Jak wobec tego pisać dzieje Europy? Od kiedy? Od jakiego momentu je rozpocząć, co w nich ująć? Nie można tego uczynić, posługując się tylko przestrzenią geograficzną. Jak historycznie uporządkować nieuporządkowany tygiel kulturowy? Europa była zawsze wielością, Europa była zawsze wielokulturowa, wieloetniczna, wielopolityczna, wieloustrojowa, ale nie wieloreligijna i nie wielocywilizacyjna. To, co było podstawą jej jedności, jej idei to było chrześcijaństwo i ono ukształtowało Europę jako ideę, jako wspólną cywilizację, która, jak stwierdzał Jan Paweł II, oddychała dwoma płucami – zachodnim i wschodnim. Cywilizacja ta więc sięgała poza Zachód, poza kulturę łacińską – Europę stworzyło chrześcijaństwo.

Genezy cywilizacji europejskiej należy więc poszukiwać po wyjściu chrześcijan z katakumb w 313, ale nie później niż w 495 roku, kiedy to rozpoczęła się (nie licząc wcześniej schryścianizowanej Irlandii) chryścianizacja pozarzymskich narodów Europy, od Franków Klodwiga poczynając. Wówczas to w tyglu Ewangelii stopiła się w jedną całość grecka mądrość, rzymskie prawo, celtycka duchowość i germańska energia. Jak mówił Jan Paweł II, na Ewangelii kładziono podwaliny duchowej jedności Europy. Po 496 roku włączały się w ten tygiel inne ludy i narody, tworząc w swej różnorodności etnicznej i kulturowej wspólnotę ducha, wspólnotę podstawowych wartości, czyli – cywilizację.

Jan mówił w Gnieźnie w 1997 roku Jan Paweł II, stawała się wówczas cywilizacja europejska jakby wielką rzeką, do której wpadają rozliczne dopływy i strumienie z różnorodnością swych tradycji, które będą stanowiły bogactwo jej głównego nurtu.

Po zwycięstwie nad islamem w 732 roku, pojawiło się pojęcie *europenses*; początkowo jako część szerszego pojęcia *christianitas* sformułowanego w kazaniu papieża Ubrana II w 1095 roku.

Wiek XII to pierwszy cud cywilizacyjny Europy, którym był dorobek cywilizacji już ukształtowanej. Najgłębszym tego wyrazem było zakończenie w 1122 reformy gregoriańskiej, regulującej relację Kościoła i władzy świeckiej

(*sacerdotum i regnum*) ukształtowana gospodarka rolna i system własności, rozwijające się miasta, powstające pierwsze uniwersytety i katedralna eksplozja gotyku, a równocześnie był to czas krucjat, pierwszej wspólnej idei, która złączyła Europejczyków.

IV

Pragnąłbym krótko wyjaśnić, jak ja rozumiem pojęcie cywilizacji, zwłaszcza że mimo rozwoju odrębnej nauki o cywilizacjach (a może właśnie dlatego) nagromadziło się wiele definicji i opisów tego pojęcia, bardzo od siebie odbiegających. Mnie się osobiście wydaje, że cywilizacja to nie pojęcie; to teoria, która ma wyjaśnić pewne zjawiska, jakie pojawiły się w historii. Jest więc po trosze narzędziem poznawczym nie tylko dla historyka.

Jako punktem wyjścia posłużyłbym się określeniem Bagbego, który twierdzi, iż cywilizacja to naczelnne zjawisko na obrazie dziejów, czyli najbardziej doniosłe regularności kulturowe (i nie tylko), które pomagają nam wyjaśnić największą liczbę poszczególnych zdarzeń, będących regularnościami występującymi w rozwoju cywilizacji jako całości. Zatem: tylko na gruncie cywilizacji można wyjaśnić występowanie regularności w rozwoju gospodarczym.

Cywilizacja zatem to największa i najpojemniejsza miara dziejów, to najdłuższe millenijne trwanie i największy obszar wykazujący jakieś wspólne cechy, które łączy całokształt dorobku. Cywilizacja to największa czasoprzestrzenna miara dziejów w układzie synchronicznym, jak i diachronicznym. Cywilizacje stanowiły i stanowią najszerze ramy określenia własnej tożsamości – to najszerza płaszczyzna identyfikacji. To największe „my”, w ramach którego czujemy się pod każdym względem w domu.

Na cywilizację składają się epoki kulturowe, tak w układzie synchronicznym jak i diachronicznym. Na ogół epoki składają się z okresów rozwoju, a rytmem tego rozwoju wyznaczają zmiany pokoleniowe. Jak największą miarą dziejów są cywilizacje, tak pokolenie – to najmniejsza miara dziejów.

Różnorodność cywilizacji jest odzwierciedleniem różnych dróg rozwoju człowieka i jego wolnej woli. Wy-

daje się jednak, iż wyróżniano dotąd zbyt wiele cywilizacji utożsamiając je z kulturami; wielkich cywilizacji, biorąc pod uwagę całokształt dorobku w określonym czasie i na odpowiedniej przestrzeni, było niewiele. Do cywilizacji najstarszych, które bym określił cywilizacjami pierwszej generacji, zaliczyć można cywilizację „Żyźnego półksiężycza” (najstarszą - skoncentrowaną wokół Edenu), chińską, hinduską i może prekolumbijską w Ameryce. Do drugiej generacji zaliczyłbym cywilizację śródziemnomorską, czyli klasyczną (grecko-rzymską).

Natomiast cywilizacja europejska stanowiłaby trzecią generację, a więc taką, która mogła czerpać z dorobku poprzednich generacji. Obok europejskiej taką cywilizację stanowi Islam.

Istnieje przekonanie, że cywilizacje pierwszej generacji tworzyły warunki naturalne. Także cywilizację klasyczną stworzyło w znacznej mierze Morze Śródziemne. Natomiast cywilizacja europejska w żaden sposób nie jest już tworem przyrody, ale ludzkiego ducha, wiary, umysłu, pracy i innowacji; jest właściwie pierwszą cywilizacją powstałą wbrew warunkom naturalnym.

Cywilizacja europejska powstała jako ład aksjonormatywny, ład życia zbiorowego oparty na stworzonym przez Św. Augustyna porządku Civitas Dei. Niektórzy historycy twierdzili, iż opublikowanie dzieła Św. Augustyna było mową pogrzebową nad cywilizacją grecko-rzymską, a równocześnie mową zwiastującą powstanie nowej cywilizacji. Zastanawiał się na tym wybitny historyk, Gonicot (autor wspaniałego dzieła o tej epoce: *Powstaje nowy świat* - szkoda, że dawno nie wznawianego) pytając, czy z trumny cywilizacji klasycznej uda się skonstruować kolebkę nowej cywilizacji.

Wydaje się, że można tu posłużyć się definicją cywilizacji F. Konecznego i stwierdzić, że cywilizacja europejska stworzyła nową metodę życia zbiorowego z odpowiednią hierarchią i harmonią, w której niezwykle wysoką rolę pełniła religia i system wartości, ale także praca oraz rozwój intelektualny i dokonania artystyczne. Cywilizacja europejska stworzyła taką przestrzeń, gdzie mogły się przenikać i dopełniać różne kultury, dorobek duchowy i materialny - różnorodności połączone

jednak nadrzędnymi, podstawowymi dla cywilizacji europejskiej zasadami.

Cywilizacja europejska była od początku cywilizacją otwartą, wchłaniającą, stąd trudno wyznaczyć jej granice. Można raczej mówić o kręgach cywilizacyjnych, które rozciągały się początkowo z dwóch centrów - rzymskiego i bizantyjskiego. W miarę wpływu dziejów i wydarzeń rosła rola kręgu rzymskiego, czyli łacińskiego, a słabła rola kręgu bizantyjskiego. Znaczna część kręgu bizantyjskiego współtworzyła jednak cywilizację europejską. Dyskusyjne wydają się dzieje Rusi, a szczególnie późnej Rosji, która tworzyła własną, nową, peryferyjną cywilizację i od XVI wieku trudno było ją zaliczyć do cywilizacji europejskiej.

A według Janusza Droba granice cywilizacji europejskiej na wschodzie i południowym wschodzie, wyznaczyły obfite spożywanie przez mieszkańców czosnku i cebuli, czyli granica zapachowa.

Cywilizację europejską można by porównać do skrzącej się barwami mozaiki złożonej z wielu kolorowych elementów, które tylko w całości stanowią skończone dzieło sztuki. Mozaika nabiera pełnej barwy dopiero wówczas, gdy pada na nią światło, a takim światłem dla cywilizacji europejskiej było chrześcijaństwo. Dopiero światło wywołuje fascynację mozaiką, czyniąc ze statycznych powierzchni aktywną i pulsującą przestrzeń. Jak píše Eco, Bóg w cywilizacji europejskiej był często utożsamiany ze światłem. A piękno, zdaniem Św. Tomasza z Akwinu, wymaga trzech rzeczy: proporcji, integralności i *claritas*, czyli jasności i świetlistości (*Suma teologiczna*). Wydaje się, iż cywilizacja europejska mieściła się w tym kanonie Św. Tomasza z Akwinu.

V

Dotąd nie widać zbyt dużego powiązania nauk ekonomicznych z naukami o cywilizacjach. Przeciwnie, nauki ekonomiczne odrywają się coraz bardziej nie tylko od historii, ale także od konkretnych uwarunkowań cywilizacyjnych. Podmiotem działalności gospodarczej jest człowiek ukształtowany przez określoną kulturę i określoną cywilizację, o określonym typie mentalności,

wyrobionych strukturach myślowych, przyjmujący różne postawy i preferujący różne zachowania. Te postawy i zachowania decydują w dużej mierze o przebiegu procesów gospodarczych. **Jednak wszelkie działania ekonomiczne są zanurzone w kulturze, która jest elementem jakiejś cywilizacji. Dlatego historia gospodarcza winna w szczególnym stopniu (ponieważ nie czynią tego ekonomiści) uwzględnić cywilizacyjne otoczenie rozwoju gospodarczego.**

To wszystko, co warunkowało rozwój danej cywilizacji i stanowi jej istotę, winno być przedmiotem zainteresowania historyka gospodarczego. Należą do tego także charakterystyczne cechy danej przestrzeni społecznej, jak i jej przeszłość historyczna. Ważne są ukształtowane instytucje, jak i postawy społeczne, poziom i struktura wykształcenia, prawo i nawyki, preferencje społeczne, a ponadto wierzenia i systemy wartości. **To cywilizacje jako makroukłady społeczne tworzą idee i systemy ekonomiczne.**

Dominujące współcześnie główne nurty ekonomii, jakkolwiek wywodzą się z cywilizacji europejskiej, to jednak uległy już daleko idącej amerykanizacji i coraz bardziej tracą kontakt z jakąkolwiek cywilizacją. W sferze rynków i instytucji finansowych usiłuje się tworzyć globalną uzależnioną nawzajem sieć powiązań, co niedawno stwierdził z pewnym niepokojem, na łamach „Wiadomości Uniwersyteckich”, specjalista w tym zakresie - Jerzy Węclawski.

Historyk gospodarczy winien przyjąć natomiast z nadzieją nowe oznaki relacji między ekonomią a kulturą, które się zarysowały w Europie i są zasługą cywilizacji europejskiej. W epoce przesytu dobrami materialnymi rośnie bowiem popyt na dobra kultury, na dobra duchowe. Równocześnie rośnie ekonomiczna wartość dóbr kultury, które okazały się dobrami niezwykle rzadkimi jako dzieła ludzkiego ducha, geniuszu i ludzkiej wiedzy... To nie tylko niebotyczne ceny dzieł sztuki, ale przede wszystkim coraz większe tłumy w obiektach muzealnych i ogromniejące rzesze kontemplujących artystyczny i duchowy dorobek cywilizacji chrześcijańskiej Europy. Od Lizbony, Composteli poprzez Irlandię i Szkodę do Konstantynopola,

Katarzyna Puzio

Malty i Sycylii, tłumy turystów ustawiają się w długich kolejkach. Dotyczy to także chrześcijańskich sanktuariów i miejsc szczególnego kultu religijnego. Nawet w produkcji przemysłowej ogromną rolę odgrywa tradycja, która oznacza dzisiaj uprzywilejowaną pozycję na rynku: im dłuższa historia zakładu, tym większa gwarancja jakości, która została zweryfikowana przez czas, czyli przez historię.

Może tak kształtuje się nowa ekonomia cywilizacji europejskiej, mająca swoje globalne chrześcijańskie korzenie – w sprzeczności wobec coraz bardziej widocznych znaków jej intelektualnego i politycznego lekceważenia, a nawet odrzucenia (Konstytucja Europejska itd.).

Zadaniem historyka gospodarczego jest dostrzeganie tych realnych nowych procesów ekonomicznych, ale także odnajdywanie genezy ich uwarunkowań i wyjaśnianie ich w kontekście teraźniejszości.

Wydaje mi się, iż wobec ucieczki ekonomii od kontekstu cywilizacyjnego, historia gospodarcza winna próbować tę lukę wypełniać i szukać tak w minionych, jak i współczesnych procesach ekonomicznych szerszych uwarunkowań kulturowo-cywilizacyjnych, aby przywrócić ekonomii bardziej humanistyczny wymiar. Wtedy będzie można ponownie odnaleźć zagubioną wartość człowieka, nadrzędną wobec struktur gospodarczych, zawartą w Konstytucji duszpasterskiej II Soboru Watykańskiego *Gaudium et spes* mówiącą, że: „Człowiek bowiem jest twórcą, ośrodkiem i celem całego życia gospodarczo-społecznego”.

JÓZEF DUDA



Walka o język



Akademickie środowisko badaczy literatury i języka polskiego, w tym także lubelskie, od dawna z niepokojem obserwowało stale obniżający się poziom wiedzy humanistycznej, również tej związanej z polską kulturą. Niepokój budził stan kultury języka polskiego, nasilająca się jego wulgaryzacja i nieporadność wypowiedzi, widoczna zarówno w codziennych kontaktach międzyludzkich, jak również w dyskusjach prowadzonych w środkach masowego przekazu. W związku z powyższym Dyrekcja Instytutu Filologii Polskiej UMCS na posiedzeniu w dniu 16 stycznia 2008 roku przedłożyła Radzie Wydziału Humanistycznego projekt uchwały, w której zwrócono się do Ministra Edukacji Narodowej, Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży, Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego oraz Konferencji Rektorów Szkół Wyższych o zajęcie stanowiska motywującego wszystkie szkoły wyższe do uwzględnienia maturalnej oceny z języka polskiego przy obliczaniu współczynnika decydującego o przyjęciu na studia na wszystkich wydziałach i kierunkach. Członkowie Rady jednogłośnie przyjęli uchwałę uprzednio pozytywnie zaopiniowaną przez Radę Naukową Instytutu Filologii Polskiej.

Takie rozwiązanie – czytamy w tekście uchwały – może stać się czynnikiem wzmacniającym rangę przedmiotu język polski w nauczaniu szkolnym, a co za tym idzie – służącym lepszemu przygotowaniu kulturowemu przyszłych studentów, sta-

nowiących potencjalne polskie elity społeczne. [...] stymulowałyby również bardziej wszechstronny rozwój młodych ludzi, ich otwartość na zainteresowania sferą wartości humanistycznych, zjawisk kulturowych i intelektualnych.

Iniciatorką dyskusji na temat przedstawionego rozwiązania, stosowanego w niektórych krajach europejskich w stosunku do nauczania języka ojczystego, była **prof. dr hab. Teresa Kostkiewiczowa**. Z treścią listu pani profesor, skierowanego do urzędów i instytucji państwowych odpowiedzialnych za edukację, kulturę i naukę w Polsce, zapoznał uczestników dorocznej Konferencji Dyrektorów Polonistyk Uniwersyteckich w Kazimierzu Dolnym (13-14 listopada 2007) **dr hab. Tomasz Chachulski** - dyrektor Instytutu Filologii Polskiej UKW w Warszawie. Uczestnicy konferencji, reprezentujący większość polonistyk uniwersyteckich w kraju (KUL - organizator spotkania, UJ, UW, UAM, UŚ, UG, UWM), po ożywionej dyskusji jednomyślnie zdecydowali o poparciu tak ważnej dla środowiska inicjatywy. Instytut Filologii Polskiej UMCS reprezentowali na konferencji **prof. dr hab. Ryszard Tokarski** (dyrektor) i **dr Katarzyna Puzio** (zastępca dyrektora ds. studiów stacjonarnych). Zebrani przychyli się również do prośby **prof. dr hab. Tomasza Pokrzywniaka** - przewodniczącego Konferencji Dyrektorów, by zainteresować odpowiednimi projektami uchwał władze swoich uczelni, a tym samym zapoczątkować ogólnopolską dyskusję na temat podniesienia rangi języka polskiego.

KATARZYNA PUZIO

Podatki... podatki... podatki...

Zbliża się kwiecień, więc jak co roku zaczynam z coraz większą trwogą i przerażeniem myśleć o złożeniu mojej deklaracji podatkowej. Rozliczanie się z podatków jest to – moim zdaniem – rodzaj najwymyślniejszej i najokrutniejszej tortury, jaką państwo zgotowało swoim (Bogu ducha winnym) obywatelom. Dla średnio inteligentnego osobnika, znającego działania algebraiczne, tabliczkę mnożenia oraz ułamki (do takich osób ja się zaliczam) przygotowanie deklaracji podatkowej stanowi nie lada wyzwanie.

Zacznijmy od początku, przy fundamentalnym, z podatkowego punktu widzenia, pytaniu: który formularz wybrać? PIT-32, PIT 84, PIT 3623? Zresztą, łamiąc stereotypy – zapytam: dlaczego one nazywają się PIT, a nie na przykład „Formularz podatkowy dla średnio inteligentnych, średnio zarabiających, w średnim wieku”? Wtedy NA PEWNO wiedziałbym, który formularz wybrać. No, ale przypuśćmy, że wyjątkowo sprzyja nam szczęście i (bardziej lub mniej świadomie) uda nam się wybrać właściwy formularz. Jest to wtedy dopiero początek naszej ekstremalnej wyprawy w podatki nieznane. Najważniejsza jest strategia, Drodzy Państwo. Mając w kwestii rozliczania podatków pewne doświadczenie, podaję Państwu kilka rad, które pomogą rozliczyć się z Urzędem Skarbowym. Zatem, jeżeli zlokalizowaliśmy już dokument, na którym uwiecznić będziemy nasze bohaterские i pełne poświęcenia zmagania z polskim systemem podatkowym, na przykład

PIT 3623 („Formularz podatkowy dla prowadzących firmę, ale nie prowadzących domu, odliczających sobie ulgę na dzieci, książki o krzyżowcach oraz przydomową pasiekę”) – musimy teraz znaleźć odpowiednią kolumnę, dla ułatwienia nazwijmy ją B5. W kolumnie tej powinniśmy wpisać nasze dochody, które powstały w ramach stosunku pracy (nawet wtedy, jeśli nasz stosunek do pracy jest wybitnie negatywny), następnie dodać do nich dochody z innych źródeł, takich jak sprzedaż surowców wtórnych czy eksponatów numizmatycznych oraz kwotę otrzymanych odszkodowań z tytułu złamania kończyn. Sumę, która nam wyjdzie w wyniku wykonania powyższych operacji arytmetycznych wpisujemy następnie w kolumnę B6, ale tylko w przypadku, gdy nasze dochody z innych źródeł są nie wyższe niż 38,6% średniej płacy w sektorze budowlanym. Jeżeli nieprzewidywalnym i dla nas wysoce nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności nasze dodatkowe dochody będą jednak wyższe od granicy sugerowanej nam przez Urząd Skarbowy, musimy w dokumencie o nazwie PIT-84 („Dla zarabiających więcej, niż mniej”) zlokalizować kolumnę D10, gdzie jakiś wykonujący z wręcz hipnotyzującą fascynacją swoją pracę urzędnik wyliczył za nas dodatkowy przychód, dzieląc średni dochód palacza kotłowego przez liczbę zakupionych w bieżącym roku samochodów oraz korygując tak otrzymaną kwotę o wskaźnik inflacji pomniejszony o wskaźnik wzrostu cen konserw rybnych. W ten sposób, w zasadzie bez naszego udziału, zostało statystycznie wyliczone nasze dodatkowe wynagrodzenie, które wpisujemy (dla zmylenia przeciwnika) w kolumnę B7. Tak obliczone dochody korygujemy o koszty uzyskania tych przychodów. Jest to kategoria bardzo pojemna, gdyż możemy tutaj zaliczyć wszystko: koszty związane z kupnem sprzętu informatycznego, pieniądze wydane na pożywienie i alkohol, który pomaga nam przetrwać kwietniową podatkową gehennę oraz kasę znalezionej za tapczanem (ale wtedy musimy skorygować ich war-

tość o współczynnik inflacji). Dla osób samotnych, które nie posiadają współmałżonka, ale posiadają za to pojazdy mechaniczne i nieprzebrane zasoby gotówki, przewidziany jest PIT 84 – („Formularz podatkowy dla osób, które w sensie ekonomicznym stanowią pojedynczy element gospodarstwa domowego”). Pojęcie gospodarstwa domowego odnajdziemy w „Ustawie o Pasywnym Finansowaniu Nierodzinnych Gospodarstw Domowych”, §12, punkt 10a, sekcja 35, akapit 179. Ustawa mówi w tym miejscu wyraźnie, że jeśli rozliczająca się osoba jest sama lub nie jest samodzielną, wówczas podatek zostaje naliczony w wysokości 57,14% wartości posiadanego mienia ruchomego, budowli i budynków oraz zapasów pożywienia zgromadzonych w lodówce.

Tak złożoną deklarację, mówiąc o tym, ile pieniędzy zarobiliśmy, ile przepuściliśmy oraz ile przekazujemy na utrzymanie biurokratycznej maszyny państwowej, wysyłamy pocztą do przybytku zwanego Urzędem Skarbowym. W tej właśnie organizacji bytuje pewna specyficzna i bardzo mało znana szerszemu ogółowi obywateli forma życia, którą jest MUTANTUS MONE-TARIS, URZĘDNIK SKARBOWY. Jeżeli zostaniecie Państwo formalnie zawezwani na spotkanie z tą dziwną i wysoce nieprzewidywalną istotą, to przekazuję teraz kilka cennych – jak mi nie mam – rad, które pozwolą Wam wyjść z tego podatkowego klin-czu bez finansowego szwanku. Otóż, należy być miłym, uśmiechniętym i uważnie potakując głową (z zaangażowaniem i autentycznym zrozumieniem) - chwalić cenne i niezwykle trafne uwagi, jakimi raczy nas Urzędnik. NIGDY, powtarzam NIGDY, nie należy butnie dowodzić swoich racji, ponieważ istota ta zgotować nam może prawdziwe urzędniczo-biurokratyczne piekło, każąc nam dosyłać w nieskończoność urzędowe formularze poświadczające wszystko, począwszy od faktu powstania skorupy ziemskiej i kontynentów, a skończywszy na kwestii naszej genetycznej czystości jako Polaka.

MHOF

Krótko o napuszeniu

Czasownik „puszyć się” ma w języku polskim szereg mniej lub bardziej trafnych synonimów. Są to słowa takie jak: wynosić się ponad, pyszczyć się, chodzić jak paw, chęłpić się, fanfarrować, rezonować, sadzić się na, czy wreszcie – nad wyraz celnie i proste: udawać mądrego.

Najogólniejsza definicja „puszenia się”, jaką można sobie wyobrazić brzmiałaby: symulowanie przez danego osobnika, w sytuacji dlań niepewnej, że posiada większe zasoby czegoś (wiedzy, talentów, masy ciała), niż ma to miejsce w rzeczywistości. W wyniku ewolucji zdolności takie jak najeżanie sierści czy nadymanie policzków przybrały wymiar mentalny.

W pewien sobotni, jesienny wieczór wybrałam się na *Legoland* Dirka Dobrowa w reżyserii Grzegorza Kempnińskiego. Okazyjna cena wynosiła dziesięć złotych (czemu tak mało? Jest to tajemnica równie nieprzenikniona, co sprawa samozapłonu samochodu Julii Pitery). Na dwadzieścia minut przed spektaklem, w holu, czekał już spory tłum, odświętnie ubrany, przetykany nastolatkami w dzinsach, którzy dziwnie patrzyli na koki, krawaty i tafty. Oni dla odmiany byli obiektem zaciekawienia eleganckich gości. Można to było określić czymś w rodzaju zderzenia cywilizacji.

Spektakl się rozpoczął. Nim doszło do przerwy pojawiły się głosy ogólnego zniesmaczenia i pomruki niezadowolenia, przecinane piśnięciami z powodu ekscytacji wyżej wymienionymi. Za moimi plecami, scenicznym szepcieniem, zapewne obliczonym na szersze audytorium, rozgorzała dyskusja:

- (*Głos męski, w zasadzie jednak damski, pełen namaszczenia*) - To wstrętne. Pfuj! Ja zaraz dostanę depresji.

- Tak! Tak! (*głos wysoki, piskliwy, z chrypką*) - Ja też dostanę.

- Ach, moje panie, że też coś takiego dzieje się w teatrze! (*wkracza głos męski, zalotnie wibrujący*)



HTTP:ZWIERSZETA.LUBI.PL

- (*kontraltem*) Mnie się to w głowie wprost nie mieści. Człowiek funduje sobie przyjemność, w gruncie rzeczy dla relaksu, a okazuje się to takie wstrętne i przynębiające.

- (*głosik piskliwy*) Aż drzę na myśl co nas tu jeszcze czeka!

Podobne „pfuj” dały się słyszeć potem w holu. Kilka osób sobie poszło, zapewne dlatego że parokrotnie ze sceny padło mniej salonowe określenie nudności. Część osób najwyraźniej nie wiedziała, że przyszła na nowoczesny dramat społeczny – o losach już nie dzieci, a jeszcze nie dorosłych, wychowujących się na blokowiskach, pochodzących z rozbitych, bądź niepełnych rodzin (i to tłumaczy tak liczną obecność młodzieży) Temat, cóż, wielokrotnie przeżuty, ale, o dziwo, nie to było przedmiotem niezadowolenia. Po przerwie ponownie zgasty światła. Powoli odsłoniła się kurtyna.

(*za moimi plecami, chórem*)

- Boże!!!

Bezdomny Michu (skądinąd najlepiej zagrana postać przez Andrzeja Golejewskiego) był w kąpielni, a kąpiel tę brał tyłem do publiczności. Sala wstrzymała oddech. Pewnie drugi raz Michu założy cieliste getry, aby nie budzić podejrzeń, niczym u Gombrowicza, że chłop i arystokrata me tę część jednaką. Potem ta kąpiel była omawiana w kulisach i przy szatni. Tam też, pośród ogólnego „ja nie wierzę!”, „no coś ta-

kiego!”, „mnie to już nic nie zdziwi!”, moje trzy głosy się zmaterializowały. Pełny dostojęstwa kontralt należał do niewysokiej pani w siwym koku i eleganckim kostiumie, a głos piskliwy do nieco wyższej blondynki w naszyjniku z ogromnym bursztynem. Pan, siwy i niepozorny, o chudych kostkach i zgarbionych plecach szarżował w damskim kręgu.

- Pomyśleć tylko! Żeby taką nędzę pokazywać w teatrze! To całkowicie zerowy poziom!

Panie pokiwały głowami, powzdychały, powywracały oczami. W holu z czerwonym dywanem ekran pokazywał film ze świeżo zakończonego okropieństwa. Elegancki tłum powoli wylał się na ulicę, przetykany grupkami dyskutujących nastolatków.

Teraz powróćmy do definicji: nasze osobniki znalazły się w sytuacji niepewnej – nie zadały sobie trudu, aby doczytać o czym jest sztuka i na tym etapie zadecydować, czy chcą ją oglądać, czy nie. Nasze osobniki przybyły gromadnie, bo bilety były po dziesięć złotych. Wcześniej objawił się ich umysłem ciąg konotacji: teatr – sztuka przez duże „S” – szkoła – lekcje – lektury – męka narodowa – zabory – Mickiewicz, Wyspiański.

Nie przeczuwali oni, że w teatrze bywają i innego rodzaju spektakle, nie zawsze każdemu odpowiadające, więc na wszelki wypadek skrytykowali to, co zobaczyli, a aktorów grających cierpiącą na moralną pustkę młodzież ocenili tak, jak gdyby nie grali, a tą młodzieżą byli.

Wreszcie ostatni wniosek – ci, którzy bezrefleksyjnie poszli na *Legoland* równie bezrefleksyjnie pójdą na *Dziady* czy *Wesele*. Może zatem któryś reżyser wpadnie na pomysł, aby zrobić dowcip tak przewidywalnej widowni i Gustaw nagle wypadnie z roli i tańczy romantyczne tango z carem?

SYLVIA HEJNO

Pamięci Jana Pawła II

Z dniem 2 kwietnia powracają w naszej pamięci dramatyczne wydarzenia sprzed trzech lat, kiedy to byliśmy świadkami, jak życie ziemskie wielkiego papieża Jana Pawła II dobiegało końca. Jego odejściu towarzyszyły czuwania, modlitwa i ogromny żal w sercach milionów ludzi – katolików i niekatolików, wierzących i niewierzących. Dziś ciągle niezwykle żywe są wspomnienia tamtych przeżyć, jak i ciągle żywa jest pamięć o jego osobie i pontyfikacie.

Pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II – to myśl przewodnia organizatorów, artystów i publiczności koncertu kantatowo-oratoryjnego, który miał miejsce w sali Filharmonii Lubelskiej w środowy wieczór 2 kwietnia 2008 r. W trakcie koncertu zaprezentowane zostały dzieła, które swą formą, treścią i przesłaniem doskonale podkreślały atmosferę tego wieczoru.

Jako pierwszy zabrzmiał utwór Jana Sebastiana Bacha: *Kantata BWV 6* przeznaczony na drugi dzień świąt Wielkanocy. Jak powszechnie wiadomo, Bach po objęciu posady kantora w kościele św. Tomasza w Lipsku zobowiązany był między innymi do komponowania nowej kantaty na każdą mszę niedzielną i na każde święto kościelne. Formę tę oparł na melodiach chóralu protestanckiego, a po teksty literackie sięgał do ewangelii, poezji religijnej i pieśni ludowej. Współcześnie uważany jest za niedoścignionego mistrza tej formy, w której słowo ściśle współdziała z muzyką, a ta jeszcze bardziej intensyfikuje jego znaczenie.

Początek koncertu przepiękny. Po krótkim wstępie orkiestry chór rozpoczął swą partię od słów: *Bleib' bei uns, denn es will Abent werben...* czyli *zostań z nami gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił.* (Łk 24, 29). Słowa te w interpretacji chóru zabrzmiały nie jak propozycja argumentowana schyłkiem dnia i troską o towarzysza podróży (którym był nierozpoznany przez uczniów, zmartwychwstały Chrystus), lecz jak prośba, a nawet modlitwa: *zostań z nami*, bo jesteś bliski naszemu sercu. W tym też miejscu myśli słuchacza w naturalny sposób kierowały się ku osobie papieża. Przypominały o jego pielgrzymkach, spo-

tkaniach i rozstaniach, zwłaszcza tych, gdy młodzież pod oknem krakowskiej kurii wznosiła okrzyki: *zostań z nami!* Powracały wspomnienia owego dnia, w którym jego wielkie serce (...) przestało bić.

Requiem aeternam dona eis Domine - wieczny odpoczynek racz mu dać Panie. Od pierwszych słów tego wezwania pochodzi nazwa mszy świętej przeznaczonej na okazję modlitwy za zmarłego w dniu jego pogrzebu, w kilka dni po nim lub w kolejne rocznice jego śmierci. Po tę formę sięgało wielu wybitnych kompozytorów, z których z pewnością najbardziej znany jest Mozart. Tym razem, w drugiej części koncertu zabrzmiało *Requiem Opus 48* Gabriela Faure, utwór nazwany *kolysanką śmierci*, która nie jest pojmowana jako doświadczenie bólu, lecz *jest to śmierć niosąca nadzieję życia wiecznego.* Pełne prostoty, powściągliwe, skupione (rzadko z dynamiką forte), o ciekawej melodyce i współbrzmieniach. Dzieło, o przesłaniu porównywalnym z treścią *Listu do ludzi w podeszłym wieku* (z 1999r.), w którym czytamy: *Głębokim pokojem napętnia mnie myśl o chwili, w której Bóg wezwie mnie do siebie – z życia do życia!*

W czasie tego muzycznego wydarzenia usłyszeliśmy Orkiestrę Kameralną Filharmonii Lubelskiej. Jako soliści wystąpili: **Marta Boberska** – sopran (o pięknej barwie, która dała się zauważyć głównie

FILHARMONIA IM. H. WIENIAŃSKIEGO W LUBLINIE

rocznica • 2 kwietnia 2008 • godz. 19.00 • sala 10 • abonamenty

PAMIĘCI OJCA ŚWIĘTEGO
JANA PAWŁA II

KONCERT KANTATOWO-ORATORYJNY
ORKIESTRA KAMERALNA FL
RYSZARD ZIMAK dyrygent
MARTA BOBERSKA sopran
ZDZISŁAW KORDYJALIK tenor
PIOTR OLECH bas
MARCIN NAŁĘCZ-NIESIOŁOWSKI bas

Chór Towarzystwa Muzycznego w Lublinie
Brata Dąbrowska - przygotowanie chóru
Akademicki Chór UMCS im. Ł. Czerwińskiej
Urszula Bobryk - przygotowanie chóru

Tenora Kaja Fajek - solistka

J.S. Bach - Kantata „Bleib bei uns...“ BWV
G. Fauré - REQUIEM

w *Requiem*), **Piotr Olech** – wykonawca partii altu w kantacie oraz **Zdzisław Kordyjalik** – tenor i **Marcin Nałęcz-Niesiołowski** – bas. Partie chóralne powierzono Chórowi Towarzystwa Muzycznego, przygotowanemu przez **Beatę Dąbrowską** oraz Chórowi Akademickiemu UMCS im. Jadwigi Czerwińskiej, którym kieruje **Urszula Bobryk**. Całość poprowadził **Ryszard Zimak** utrzymując napięcie i skupienie pozwalające wybrzmieć do końca ostatnim, utrzymanym w dynamice *pianissimo possibile* dźwiękom części *In paradisum*.

RENATA MROŻEK

Medal dla prof. Urszuli Bobryk i rektora Wiesława A. Kamińskiego

11 marca, podczas nabożeństwa w kościele akademickim, J.M. Rektor UMCS prof. **Wiesław Kamiński** i dziekan Wydziału Artystycznego, prof. sztuki muz. **Urszula Bobryk** otrzymali medal *Pro Ecclesia et Pontifice* (*Za Kościół i Papieża*).

Uroczystość poprowadził abp Józef Zyciński. Prof. U. Bobryk i rektor W. Kamiński otrzymali to zaszczytne odznaczenie w uznaniu za wybitne osiągnięcia. Wydarzeniu akompaniował Chór Akademicki m.in.

z utworami: *W mroku jest tyle światła*, *Uwielbiam Cię* (do słów Jana Pawła II w kompozycji Piotra Chłimiuniuka).

Medal *Pro Ecclesia et Pontifice* jest najważniejszym odznaczeniem Kościoła Katolickiego, jakie może otrzymać osoba świecka. Zostało ono ustanowione przez papieża Leona XIII w 1888 roku. Przyznaje go papież na wniosek biskupa diecezjalnego w dowód uznania dla postawy moralnej i zaangażowania w pracę na rzecz dobra wspólnego.



Elżbieta Krzemińska

Wielkopostne śpiewanie u dominikanów



Od 10 lutego do 16 marca, we wszystkie niedziele Wielkiego Postu, w Bazylice oo. Dominikanów przy ul. Złotej odbywały się słowno-muzyczne rekolekcje. Ojcowie dominikanie rozważali temat siedmiu grzechów głównych - pychy, chciwości, nieczystości, zazdrości, nieumiarkowania w jedzeniu i piciu, gniewu i lenistwa. Towarzyszyły temu muzyczne refleksje.

Tegoroczne spotkania miały charakter ekumeniczny - prezentacje obejmowały zespoły i utwory wielu wyznań.

Na początku wystąpił **Zespół Śpiewaczy „Jarzębina”** z Kocudzy, który zaprezentował tradycyjne pieśni wielkopostne. Bezpośrednim źródłem repertuaru ich jest ustna tradycja ludowa oparta na przekazach rodzinnych.

Te same pieśni w kolejną niedzielę zaprezentowała w interpretacji jazzowej **Katarzyna Warno z zespołem**

(**Wojciech Pulcyn** - kontrabas, **Robert Murakowski** - trąbka i **Bogdan Hołownia** - fortepian).

Kolejny koncert dał znakomity **Chór Synagogi pod Białym Bocianem** z Wrocławia pod dyrekcją **Stanisława Rybarczyka**. Zespół, który po raz pierwszy odwiedził Lublin, podziwiał zabytki naszego miasta i z zachwytem zwiedzał lubelską synagogę. Słuchaczom natomiast zaprezentował niezwykle rzadko wykonywaną koncertowo muzykę synagogalną.

Czwartą niedzielę wypełnił koncert **Chóru Kameralnego Towarzystwa Muzycznego** pod dyrekcją **prof. Beaty Dąbrowskiej**. Zespół zaśpiewał pieśni pasyjne w opracowaniach: barokowych, klasycznych i współczesnych, a także utwór Antonio Vivaldiego „Salve Regina” na zespół instrumentalny i sopran solo (**Małgorzata Lasota**).

Muzykę cerkwi prawosławnej, ale także fragmenty liturgii gruzińskiej, ormiańskiej i greckiej zaprezentował znany w Lublinie **Męski Zespół Wokalny Kairos** pod kierunkiem **Borysa Somerscha**.

Wielkopostne spotkania zakończył koncert znakomitego zespołu muzyki dawnej (na instrumentach historycznych) **Concerto Polacco** pod dyrekcją **Marka Toporowskiego**. Solistą koncertu był **dr Piotr Olech** - kontratenor, który wykonał z towarzyszeniem zespołu Kantatę J. S. Bacha „Widerstehe doch der Sünde” oraz A. Vivaldiego „Stabat Mater”.

Tegoroczne koncerty zgromadziły, już tradycyjnie, bardzo liczną publiczność, która z roku na rok coraz żywiej tworzy dominikańskie wielkopostne spotkania.

ELŻBIETA KRZEMIŃSKA

Wystawa w Muzeum UMCS

Nieziemskie krajobrazy



Jerzy Kasprzak

17 marca 2008 r. w sali Muzeum UMCS (w gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej UMCS przy ul. Radziszewskiego 11) otwarto wystawę fotograficzną zatytułowaną „Parki Narodowe USA. Historia Ziemi zapisana w krajobrazach”.

Przygotowanie tej wystawy nie było przypadkowe. Z inicjatywy Międzynarodowej Unii Nauk Geologicznych oraz UNESCO Organizacja Narodów Zjednoczonych proklamowała rok 2008 Światowym Rokiem Planety Ziemia (International Year of Planet Earth – IYPE). Przedsięwzięcie to jest zamierzone na lata 2007-2009, a jego celem jest ożywienie zainteresowania naukami o Ziemi społeczeństw i rządów, zwrócenie ich uwagi na znaczenie tych nauk dla jakości życia na planecie Ziemia, a w konsekwencji zwiększenie środków na prowadzenie dalszych badań, bowiem badania te są konieczne dla zapewnienia mieszkańcom Ziemi możliwości zdrowego i bezpiecznego życia.

Wiedza o mechanizmach rządzących naszą planetą i o procesach zachodzących na jej powierzchni, jak i w jej wnętrzu, pomagają zrozumieć istotę groźnych dla ludzi zjawisk: trzęsień ziemi, fal tsunami, wybuchów

wulkanów, osuwania się zboczy górskich, huraganów, powodzi, wysychania rzek i studni czy też zaskakujących zmian klimatu. Dzisiaj przedstawiciele nauk o Ziemi, dzięki wieloletnim badaniom i obserwacjom, potrafią wiele z tych zjawisk przewidzieć w stopniu, który pozwala uniknąć zagrożeń lub znacznie zminimalizować ich skutki. Dlatego właśnie mieszkańcy Ziemi, dla własnego dobra, dla zdrowego i bezpiecznego życia, powinni znać wyniki tych badań i wspierać dalszy rozwój nauk o Ziemi.

W grudniu 2007 r. powołany został Lubelski Komitet Planeta Ziemia, który przygotował bogaty program spotkań popularno-naukowych, edukacyjnych, wystaw fotograficznych, pokazów filmów, konkursów dla młodzieży. Wystawa „Parki Narodowe USA. Historia Ziemi zapisana w krajobrazach” przygotowana wspólnie przez Lubelski Komitet Planeta Ziemia, Wydział Biologii i Nauk o Ziemi

UMCS i Muzeum UMCS jest jedną ze składowych tego programu.

Wystawa proponowana w uniwersyteckim muzeum zwraca uwagę na wyjątkową urodę amerykańskich parków narodowych, ale też pomaga zrozumieć procesy, które tworzyły te niezwykle krajobrazy. Autorami fotografii, których tylko bardzo niewielką część pokazano na wystawie, są: **Krystyna** i **Marian Harasimiukowie** oraz **Małgorzata** i **Andrzej Kiedrowscy**.

Dla zdobywców Dzikiego Zachodu, wśród których znalazło się wielu miłośników przyrody, te tereny były prawdziwą krainą marzeń, gdzie można zbliżyć się do skały i nieba, do światła i cienia, do przestrzeni i ciszy. Dlatego Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są tym krajem, gdzie najwcześniej podjęto działania na rzecz ochrony skarbów przyrody przed niszczącymi siłami cywilizacji. To tu powstał najstarszy na świecie park narodowy, Yellowstone National Park, założony w 1872 r.

Geologia w parkach narodowych amerykańskiego Zachodu jest wszechobecna, dlatego na tym obszarze prawie 200 lat temu zrodziły się nowoczesne

podstawy tej nauki. Dziś parki narodowe USA to wspaniałe centra edukacji ekologicznej, uczące zrozumienia i szacunku dla przyrody.

Najbardziej spektakularny i chyba najbardziej znany na świecie jest **Park Narodowy Wielki Kanion Kolorado** utworzony w 1919 r. na powierzchni 4934 km². Kanion wcina się na głębokość 1400-1800 m w Wyżynę Kolorado w środkowym biegu rzeki Kolorado na długości 446 km, osiągając szerokość od 8 do 26 km. Odślaniają się tu prawie wszystkie typy skał osadowych, skały głębinowe, metamorficzne i wylewne. W korycie rzeki najstarsze skały liczą sobie ok. 2 miliardy lat, a wspaniałe urwiska na krawędzi kanionu to wapienie formacji Kaibab sprzed 270 milionów lat. Skały w kanionie są stare, ale sama forma jest geologicznie młoda, bowiem jej rozwój trwa zaledwie ok. 6 milionów lat. Ten krajobraz jest przykładem równowagi sił wnętrza Ziemi dźwigających Wyżynę Kolorado i sił zewnętrznych – wietrzeń i erozji, dzięki którym powstała ta niezwykła dolina. Najdłuższy, najszerszy i najgłębszy kanion świata oszalał swą potęgą, feerią barw, grą światła i różnorodnością form rzeźby – uświadamia, że siły natury są nieograniczone.

Na południe od Wielkiego Kanionu Kolorado rozciągają się rozległe, pustynne i półpustynne płaskowyże rozcinane niezliczonymi dopływami Kolorado. Najsztywniejsza niewątpliwie jest **Monuments Valley** (Dolina Monumentów) – kraina Indian Navajo. Obszar ten zbudowany jest ze skał górnego paleozoiku (325-250 milionów lat temu) osadzanych w różnorodnych środowiskach, co spowodowało silne zróżnicowanie ich odporności na wietrzeń i erozję, a także niesłychaną zmienność ubarwienia. Najbardziej fascynujące są potężne serie piaskowców permu, powstałe w warunkach pustynnych 260 milionów lat temu, mieniające się odcieniami brązu, czerwieni, beżu i żółci, poprzecinane czarnymi żyłami skał magmowych. Kraina ta od ponad 10 milionów lat jest powoli dźwigana, a naturalni rzeźbiarze – wietrzeń, woda i wiatr wykonują swą niekończącą się pracę. Od potężnej krawędzi o wysokości ponad 250 m odcinane są kolejne fragmenty – ostańce w postaci iglic, bastionów, strzelistych



wież. Rozrzucone na przestrzeni kilkunastu kilometrów kwadratowych „monumenty” nadają tej krainie niepowtarzalny urok. Nazwy niektórych ostańców na czerwonej pustyni dobrze odzwierciedlają zmienność ich kształtów – Meksykański Kapelus, Organy, Słoń, Beczka itp.

Nieopodal górniczego miasteczka Moab w stanie Utah położony jest **Park Narodowy Łuków Skalnych** (Arches), założony jako pomnik przyrody w 1929 r., przekształcony w park narodowy w 1971 r. Niewielki park o powierzchni zaledwie ok. 300 km² oszalał różnorodnością form skalnych. To jedyne na świecie nagromadzenie kilkuset czerwonych, brunatnych i różowych wież, iglic, najdziwniejszych kształtów ostańców, a przede wszystkim niezliczonych okien i łuków skalnych wyciętych w piaskowcach przez procesy wietrzeń i erozji. Trzysta milionów lat temu na obszarze tym istniała zatoka morska. W warunkach suchego klimatu, intensywnego parowania, osadziły się w niej ponad 1000 metrowej miąższości pokłady soli. W późniejszych okresach sól została przykryta przez piaszczyste osady znośzone z wypiętrzających się, sąsiednich

masywów górskich, przekształcone w wyniku procesów diagenetycznych w piaskowce o zróżnicowanych cechach. Obciążane nierównomiernie pokłady soli zaczęły się deformować tworząc fałdy i diapiry, powodując również deformacje skał leżących nad nimi. Taki zespół zjawisk to tektonika solna. Procesy te trwały ponad 150 milionów lat. Ok. 65 milionów lat temu cały ten obszar podlegał kompresji i silnemu spękananiu w związku z ruchami górotwórczymi. Do pierwotnych struktur związanych z tektoniką solną dołączyły klasyczne formy tektoniczne – antykliny i synkliny. W wyniku tego miąższość pokładów soli w niektórych strukturach sięgnęła 3000 m. Spękania i erozja spowodowały, że do pokładów soli dostała się woda, która wypłukując sól tworzyła obniżenia lub próżnie pod posadzanymi i spękanymi pokładami piaskowców. Dalszą rolę w tworzeniu krajobrazu Łuków Skalnych przejęły procesy wietrzeń. Krajobraz ten wciąż się zmienia – powoli tworzą się nowe okna i łuki, stare ulegają zniszczeniu. Bez wątpienia kolejne pokolenia mieszkańców Ziemi będą mogły podziwiać te „rzeźby” zapewne w innej nieco postaci.



Wielki Kanion Kolorado

W południowej części stanu Utah rozciąga się **Park Narodowy Capitol Reef** (Rafa Kapitołińska). W obrębie rozległego, pustynnego płaskowyzu zarysowuje się prawie południkowo przebiegający, długi na 160 km, wał – fałd o średniej wysokości ok. 2000 m n.p.m. Około 1 dłużej tej niezwyklej struktury geologicznej objęte jest ochroną. Park o powierzchni 980 km² utworzony został w 1971 r. Jest on stosunkowo mało popularny, odwiedzany zazwyczaj po drodze między parkami Bryce i Arches. Capitol Reef to niezwykle, doskonale czytelna w krajobrazie forma pojedynczego ogromnego fałdu geologicznego. Uformowała się w okresie 70-50 milionów lat temu jako struktura naduskokowa. Wówczas to, w starym sztywnym podłożu prekambryjskim, w efekcie silnych ruchów tektonicznych wywołanych naporem płyty pacyficznej na zachodnią krawędź kontynentalnej płyty północnoamerykańskiej nastąpiło gigantyczne pęknięcie. Prekambryjskie skały po zachodniej stronie uskoku dźwignięte zostały w stosunku do części wschodniej

o około 2000 m. Pokrywające najstarszy cokół skalny osady paleozoiczne i mezozoiczne zostały wygięte ponad tym uskokiem, tworząc gigantyczny, pojedynczy, asymetryczny fałd. Dzięki erozji wyodrębnione zostały masywne kopulaste wzniesienia (największe na świecie „skalne” wydmy), z których jedno przypomina swym kształtem kopułę Kapitolu w Waszyngtonie. Obszar parku jest pustynią z chłodnymi zimami i upalnymi latami, w czasie których zdarzają się jednak gwałtowne ulewę. Pustynny Capitol Reef w środkowej części przecięty jest przez rzekę Fremont, której dolina jest prawdziwą zieloną oazą.

W południowo-zachodniej części stanu Utah leży **Park Narodowy Kanionu Bryce** utworzony w 1924 r. pod nazwą Parku Narodowego Utah, a 4 lata później nazwę zmieniono na cześć mormońskiego osadnika Ebeneza Bryce’a, który pod koniec XIX w. w tym miejscu usiłował założyć farmę. Obszar chroniony o powierzchni 145 km² obejmuje wschodnią, opadającą amfiteatralnie krawędź płaskowyzu Paunsau-

gunt, która jest jednocześnie zboczem doliny rzeki Parii. Niezwykły krajobraz tego miejsca tworzy kompleks skalnych osobliwości w postaci wieżyc, kolumn, iglic, wąskich grzbietów o bardzo nieregularnych kształtach, noszących lokalną nazwę „hoodoos”. Formy te powstają w bardzo miękkich skałach typu margli, mułowców i łupków z przewarstwieniami nieco odporniejszych piaskowców. Krawędź kanionu Bryce, w odróżnieniu do innych parków Wyżyny Kolorado budują stosunkowo młode skały, które osadzały się w wielkich zbiornikach jeziornych i płytkim morzu, w warunkach ciepłego, wilgotnego klimatu z przełomu er Mezozoicznej i kenozoicznej (100 milionów do ok. 45 milionów lat temu). Cały ten basen sedymentacyjny został w miocenie (ok. 17 milionów lat temu) pocięty siecią uskoków i nierównomiernie wypiętrzony. Skały kanionu Bryce zawierają związki żelaza (hematyt i limonit), manganu i domieszki innych minerałów. Wietrzejąc, tworzą niezwykle kolorowy świat – od bieli wapieni poprzez róż, czerwień, brąz, aż do fioleto. Park

położony jest na wysokościach od 2500 do 2900 m n.p.m. Krajobraz Parku Bryce należy do prawdziwych klejnotów przyrody Stanów Zjednoczonych.

W południowo-zachodniej części stanu Utah, w pobliżu zachodniej krawędzi Wyżyny Kolorado, na obszarze 593 km² w 1909 r. utworzono **Park Narodowy Zion**. Mormońscy osadnicy, którzy przybyli tu w II poł. XIX w. pod wrażeniem piękna i majestatu tego miejsca nadali mu nazwę Syjon – Zion. Krajobraz parku jest ilustracją potęgi erozji stosunkowo niewielkiej rzeki Virgin, rozcinającej wąskim, miejscami zaledwie ok. 10 m, ale głębokim, nawet 300 m, kanionem potężne serie skalne z ery mezozoicznej. W tym parku powstała w warunkach pustynnych jury piaskowce Navajo osiągają największą miąższość, imponują niezwykle czytelnym warstwowaniem typowym dla wielkoskalowych wydm.

Najstarszy na świecie **Park Narodowy Yellowstone** w Górach Skalistych w stanie Wyoming oraz częściowo w stanach Idaho i Montana, utworzony został w 1872 r. Park o powierzchni blisko 9000 km² obejmuje w znacznej części rozległy płaskowyz o wysokości dochodzącej do 2500 m n.p.m. i masywy górskie wznoszące się do 3462 m n.p.m. Region Yellowstone cechowała w niezbyt odległej przeszłości geologicznej wzmożona aktywność wulkaniczna. Około 600 tys. lat temu nastąpił ogromny wybuch potężnego wulkanu, który według szacunków geologów miał wysokość do ok. 10000 m n.p.m. W efekcie potężnego kataklizmu, który rozerwał stożek wulkanu, powstało wówczas rozległe obniżenie o rozmiarach 45x78 km zwane kalderą. Badania geofizyczne wskazują, że na głębokości ponad 4 km pod powierzchnią terenu znajduje się ogromny zbiornik rozgrzanej magmy i to właśnie powoduje, że na powierzchni cały czas obserwowane są zjawiska postwulkaniczne: gejzery, gorące źródła i fumarole, częste są też trzęsienia ziemi. Na terenie Parku Yellowstone znajduje się ponad 300 czynnych gejzerów, co stanowi ponad 50% ich ogólnej liczby na świecie. Niezwykłą atrakcją są gorące źródła Mammoth w północnej części parku, które urzekają kaskadami białych i kolorowych tarasów zbudowanych z martwicy węglanowej (trawertynów). Park Yellowstone jest Międzynarodowym Rezerwatem

Biosfery i od 1978 r. znajduje się na liście UNESCO – Światowego Dziedzictwa Przyrodniczego i Kulturowego.

Ustanowiony w 1924 r. **Pomnik Narodowy Kratery Księżycowe** (Craters of the Moon) to prawie 3000 km² czarnego krajobrazu powulkanicznego. Park położony jest w stanie Idaho na rozległej, tektonicznie uwarunkowanej równinie rzeki Snake. Jest to jedno z trzech młodych pól lawowych leżących w obrębie Wielkiego Ryflu Idaho – czyli potężnego pęknięcia będącego przejawem ekstensji – rozciągania skorupy ziemskiej. W tej strefie, w ciągu ostatnich 15 tys. lat miała miejsce ogromna aktywność wulkaniczna. Po raz ostatni potoki lawowe płynęły po tym terenie 2000 lat temu. Na obszarze parku podziwiać można 60 potoków lawowych, 25 stożków wulkanicznych różnej wysokości, 8 potężnych szczelin. Mini kratery, do których można zajrzeć, podziemne korytarze w potokach lawowych powstające w czasie ich stygnięcia, którymi można wędrować – to po prostu przedsiemek „piekła”.

Park Narodowy Yosemite położony w stanie California, w centralnej części potężnego masywu górskiego Sierra Nevada, obejmuje obszar 3082 km². Formalnie park utworzony został w 1890 r. Park Yosemite to wybitnie wysokogórski park, który chroni kra-

jobraz przekształcony przez lodowce plejstocenske. Dolina Yosemite jest jedną z najpiękniejszych U-kształtnych dolin polodowcowych na świecie. Jej głębokość przekracza 1000 m, a długość dochodzi do 20 km. Obszar Yosemite to wydzwignięty 25 milionów lat temu wielki masyw granitowy, w którym do dziś trwają ruchy wznoszące. Współczesny wygląd dolina Yosemite, której dnem płynie rzeka Merced, zawdzięcza działalności lodowców w ciągu ponad 1,8 miliona lat. Ostatnie lodowce stopiły się 8 tys. lat temu pozostawiając prawdziwe arcydzieło „lodowcowej sztuki rzeźbiarskiej”.

Wgórach Sierra Nevada położony jest **Park Narodowy Sequoia i Kings Canyon**. Idea ochrony lasów sekwojowych, które porastały zachodnie zbocze gór Sierra Nevada od 1500 m do 2500 m n.p.m., przed rabunkowym wyrębem, zrodziła się pod koniec XIX w. z inicjatywy Johna Muira – wielkiego działacza na rzecz ochrony przyrody. Wtedy to w 1890 r. utworzono Park Narodowy Sekwoi, gdzie ochroną objęte są rozległe kompleksy starych, naturalnych drzewostanów, wśród których najbardziej znane na świecie są sekwoje mamucie – giganty z okresu kredowego, kiedy to lasy sekwojowe pokrywały znaczną część kontynentu Ameryki Północnej. Do dziś przetrwały

Park Narodowy Arches





Monuments Valley

tylko dwa gatunki – sekwoja mamucia i sekwoja wiecznie zielona. W parku Kings Canyon można podziwiać wysokogórski krajobraz przemodelowany przez lodowce najwyższej części Sierra Nevada. Jest to kraina wspaniałych wodospadów i jezior.

Park Narodowy Doliny Śmierci (Death Valley) leży w południowo-wschodniej części stanu California, tylko jej niewielka północno-wschodnia część należy do stanu Nevada. Dolina Śmierci jest najgorętszym miejscem na świecie, gdzie najwyższe temperatury dochodzą do 57°C, a średnia lata przekracza 44°C. Park obejmuje rozległe tektoniczne obniżenie rozciągające się z północy na południe na długości 225 km, wciśnięte pomiędzy pasma górskie: na wschodzie Amargosa ze szczytem 2440 m n.p.m., na zachodzie Panamint osiągnące wysokość 3550 m n.p.m.

Ze względu na bardzo wysokie temperatury, zupełny brak wody, roślinności i brak przewietrzania, miejsce to w pełni zasługuje na swą nazwę. Park narodowy na tym obszarze utworzony w 1994 r. charakteryzuje się bardzo skomplikowaną budową geologiczną. Występują tu najprzeróżniejsze skały, od prekambryjskich po holocenijskie, poprzecinane skomplikowanym systemem uskoków. Kilkakrotnie aktywizowały się zjawiska wulkaniczne. W plejstocenie dolinę wypełniały ogromne jeziora, które od ok. 20 tys. lat temu zaczęły wysychać pozostawiając po sobie rozległe solniska, a od 8 tys. lat jest to skrajnie sucha pustynia. Na obszarze Doliny Śmierci znajduje się największa depresja kontynentu – 88 m poniżej poziomu morza (solnisko Badwater). Na przełomie XIX i XX w. odkryto w Dolinie Śmierci ogromne złoża boraksu, zwanego bia-

łym złotem pustyni – surowca służącego do produkcji mydła. Do dziś zachowało się wiele zabytków kultury materialnej z pionierskiego okresu „zdobywania” Doliny Śmierci.

Z autorami fotografii kończymy wyprawę po parkach narodowych Środkowego Zachodu i Zachodu Stanów Zjednoczonych. Zaprezentowane fotografie to tylko namiastka tego, co można podziwiać w tych niesamowitych miejscach. Ale wystawa może być zachętą do osobistego odwiedzenia tych przepięknych krajobrazów i zobaczenia na miejscu, jak można chronić przyrodę, zważywszy że parki narodowe w USA odwiedza rocznie dziesiątki milionów turystów (sam Wielki Kanion Kolorado odwiedza rocznie ponad 4 miliony turystów z całego świata).

JERZY KASPRZAK

Nagroda dla Grzegorza Baczewskiego

Polska bieda

W ostatnim konkursie na najlepsze prace magisterskie i doktorskie w dziedzinie problemów pracy i polityki społecznej, którego organizatorami są Instytut Pracy i Spraw Socjalnych oraz Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, wyróżnienie przypadło **dr. Grzegorzowi Baczewskiemu**, autorowi rozprawy doktorskiej „Zjawisko ubóstwa w teorii i praktyce polskiej polityki społecznej” powstałej pod kierunkiem prof. dr hab. Urszuli Wich.

Zapytany o genezę takich właśnie zainteresowań naukowych, dr Baczewski mówi:

- Zainteresowania te związane są z zatrudnieniem w Zakładzie Polityki Społecznej, Gospodarczej i Przestrzennej Wydziału Ekonomicznego naszej uczelni. Ubóstwo wydaje mi się być jednym z najciekawszych obecnie zjawisk społecznych. Ma interdyscyplinarny charakter będąc przedmiotem zainteresowań ekonomii, socjologii, psychologii i polityki społecznej. Ponadto pomimo znacznych rozmiarów oraz negatywnych konsekwencji tego zjawiska w naszym kraju jest ono praktycznie nieobecne w debacie publicznej, a polityka społeczna kolejnych rządów w tym obszarze pozostaje niewłaściwa.

- Ubóstwo popularnie kojarzone jest przede wszystkim z brakiem środków materialnych. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że dotyczy ono także pewnych ograniczeń uniemożliwiających normalne funkcjo-

nowanie w społeczeństwie. Osoby dotknięte ubóstwem mają nie tylko mało pieniędzy, ale przede wszystkim mają znacznie ograniczony dostęp do dobrej edukacji, a co za tym idzie - ograniczony dostęp do satysfakcjonującej i dobrze opłacanej pracy; mają także problemy z dostępem do opieki zdrowotnej, do wymiaru sprawiedliwości, a nawet do normalnego życia towarzyskiego, które wymaga ponoszenia określonych kosztów. Osoba uboga funkcjonuje na marginesie społeczeństwa, poza jego głównym nurtem.

- W swojej pracy opierałem się na badaniach GUS-u odnośnie ubóstwa w Polsce. Dokonywałem także analizy porównawczej zjawiska w krajach UE, szczegółowo omawiając charakter tego zjawiska w krajach przyjętych do Wspólnoty wraz z Polską w 2004 r. Posiłkowałem się także badaniami prowadzonymi przez specjalistów w tej dziedzinie. Dotychczasowe publikacje na temat ubóstwa w Polsce miały fragmentaryczny charakter. Moją ambicją było kompleksowe przedstawienie tego problemu, dlatego w rozprawie starałem się przedstawić wyniki oraz wnioski z wielu badań prowadzonych dotychczas na ten temat.

- Jedną z tez mojej pracy jest taka, że polska polityka społeczna sprzyja rozwojowi ubóstwa, choć powinna je ograniczać. Tu jako przykład mogę podać konstrukcję pewnych świadczeń, które wykluczają z rynku pracy; te świadczenia to zasiłek dla bezrobotnych, system zasiłków

rodzinnych, czy świadczenia rentowe. Zniechęcają one do podejmowania zatrudnienia, przynajmniej legalnego, a tym samym sprzyjają utrwalaniu złej sytuacji materialnej rodzin.

- Druga sprzeczność związana jest z posiadaniem dzieci. Oczywiście jest, że znaczna liczba dzieci na utrzymaniu zmniejsza dochód na członka rodziny, ale posiadanie kilkorga dzieci wymusza także rezygnację z pracy zawodowej przez jedno z rodziców. W konsekwencji rodziny wielodzietne zmuszone są do życia z tylko jednego dochodu. Podejmowane przez nasze państwo rozwiązania są niewłaściwe, nierzadko z powodów politycznych. Obliczone są na szybki efekt. Łatwiej jest przyznać zasiłek lub ulgę podatkową niż zaproponować systemowe rozwiązania sprzyjające aktywizacji zawodowej, a tym samym trwałemu rozwiązaniu istotnej dla wielu rodzin kwestii.

- Warto także zauważyć występującą w Polsce asymetrię w wydatkowaniu środków na cele społeczne. Są one adresowane przede wszystkim do osób starszych, zwłaszcza emerytów. Emeryci są jedną z grup najmniej dotkniętych ubóstwem, podczas gdy najbardziej dotknięte tym zjawiskiem są dzieci. Nietrudno połączyć ten fakt z siłą polityczną obu tych grup. Jak mówi powiedzenie: „Dzieci i ryby głosu nie mają”.

ZANOTOWAŁA:
ELŻBIETA MULAWA-PACHOL

Radom zasługuje na uniwersytet

Rozmowa z dyrektorem Kolegium Licencjackiego UMCS w Radomiu, mgr. inż. Ireneuszem Chorościńskim

- Jak ocenia pan dotychczasową działalność Kolegium?

- Kolegium zostało powołane uchwałą senatu akademickiego z dnia 21 kwietnia 2001 roku, a więc pierwszy nabór odbył się w 2001 roku. Kolegium było potrzebne miastu, ponieważ jest to jedyna wyższa uczelnia humanistyczna, która oferuje ciekawe kierunki oraz możliwość bezpłatnego nauczania osób z tego terenu. Ich sytuacja materialna ma tutaj zasadnicze znaczenie; powołanie takiej placówki ułatwia zdobywanie wiedzy młodym ludziom, których nie stać by było na podjęcie studiów poza miejscem zamieszkania. Poziom Kolegium nie odbiega w niczym od prezentowanego w Lublinie, ponieważ nauczyciele akademicy przyjeżdżają z macierzystej placówki. Również lokalizacja stwarza możliwości zarówno do uczenia, jak i wypoczynku. Kolegium prowadzi współpracę ze wszystkimi wyższymi uczelniami w Radomiu.

- Co myśli Pan o inicjatywie powstania w Radomiu uniwersytetu?

- Dwustupięćdziesiątych tysięcy miasto, jakim jest Radom jest jednym z niewielu miast w Polsce, gdzie nie ma wyższej uczelni o charakterze humanistycznym. Ponieważ o randze miasta decydują również uczelnie wyższe, Radom zasługuje na uniwersytet. Plany takie pojawiły się już w 2001 roku, a Kolegium miało stanowić grunt pod ten pomysł. Powstanie uniwersytetu spowoduje, że część osób zostanie w Radomiu i tym samym zwiększy się potencjał intelektualny oraz przyspieszy się jego rozwój. Na razie nie wiadomo, czy uniwersytet miałby powstać na bazie Politechniki Radomskiej,

Kolegium Licencjackiego, czy też autonomicznej jednostki. Powołanie tego planu do życia zmusiłoby miasto do dużego wysiłku w celu pozyskania kadry naukowej, którą należałoby zachęcić i zapewnić jej dobre warunki, aby uniwersytet stał się dobrze prosperującym ośrodkiem. Oczywiście nie da się tego zrobić z dnia na dzień, gdyż potrzebne są na to ogromne środki finansowe. Jednak warto to zrobić, ponieważ już teraz w Radomiu odbywają się ogólnopolskie humanistyczne konferencje naukowe organizowane przez Kolegium wspólnie z Instytutem Historii i Instytutem Filologii Polskiej UMCS, których do tej pory było pięć i w których uczestniczyli profesorowie z siedemnastu uniwersytetów w Polsce. Każda konferencja zakończona była wydaniem książki, a tematyką wykładów były wydarzenia i osoby związane z Radomiem. Chodzi przede wszystkim o to, aby przybliżyć ludziom historię Radomia i uzmysłowić jego znaczenie.

- Czy myślał pan o rozszerzeniu oferty Kolegium, otworzeniu nowych kierunków?

- Tak, myślałem o tym, jednakże ostateczną decyzję podejmuje senat akademicki na wniosek rad wydziałów. Na razie w Kolegium funkcjonuje dziesięć kierunków. Rozszerzenie oferty uwarunkowane jest przede wszystkim zapotrzebowaniem rynku, ale także przygotowaniem sal dydaktycznych, pozyskaniem kolejnych wykładowców z Lublina oraz zainteresowaniem młodych ludzi. Do nowych kierunków, jakie miałyby się ewentualnie pojawić, zalicza się m.in. filologia angielska.

- Jak sytuuje pan działalność studenckich kół naukowych w strukturze Kolegium?

- W Kolegium działają cztery studenckie Koła Naukowe: Koło Filozoficzne „Episteme”, publikujące własne

studenckie zeszyty filozoficzne; Koło Historyków (powstałe z połączenia Koła Naukowego Historyków Regionalistów i Koła Naukowego Archiwistów); Koło Bibliologiczno-Medioznawcze „K.oMedia”; Koło Naukowe Socjologów „CEDO”. Celem kół naukowych jest budzenie zainteresowań naukowych wśród studentów, wdrażanie ich do pracy naukowej i badawczej, integracja środowiska studenckiego, pomoc w kształceniu itp.

Cele te realizowane są poprzez nawiązywanie współpracy z organizacjami studenckimi, organizowanie warsztatów i udział w seminariach, sympozjach oraz konferencjach naukowych, prowadzenia działalności wydawniczej, organizowanie imprez artystyczno-naukowych.

- Jak ocenia pan współpracę studentów z pracownikami Kolegium?

- Oceniam ją bardzo dobrze. Oczywiście zdarzają się pojedyncze nieporozumienia, ale są ona na tyle do niegroźne, że można je rozwiązać od ręki. Wykładowcy z życzliwością odnoszą się do studentów, co nie zawsze ma miejsce z drugiej strony. Jednak takie sytuacje tę nie powodują większych trudności.

- Czy jest szansa na powstanie przy Kolegium miasteczka akademickiego?

- Zawsze istnieje szansa stworzenia tego typu osiedla. Potrzebne są jednak źródła finansowania. Jeżeli w Radomiu zostanie powołany uniwersytet, to stanie się to koniecznością, ponieważ będzie potrzebna swoista enklawa dla studentów, w której mieściłaby się uczelnia, kluby i cała infrastruktura. Tak jest na całym świecie.

- Czy istnieje samorząd studencki? Jak działa?

dokończenie na str. 46 >>

Wystawa w Colorado Springs

Prof. dr hab. Jerzy Durczak, kierownik Zakładu Literatury i Kultury Amerykańskiej naszej uczelni dał się ostatnio poznać jako znakomity fotografik. Od 1 kwietnia w Gallery of Contemporary Art w Colorado Springs, przez miesiąc trwała (i przez kilka jeszcze dni trwać będzie) wystawa jego prac.

Moje zainteresowanie fotografią trwa od lat sześćdziesiątych, od szkoły podstawowej – mówi – Pamiętam, że moim pierwszym aparatem był czeski odpowiednik DRUHA, potem był START, stara ale doskonała LEICA, a jeszcze później CANON i – już w epoce cyfrowej – różne modele NIKONA. Pamiętam liczne nieprzespane noce spędzone w łazience przy wywoływaniu zdjęć i oczywiście gniew domowników, dla których moja pasja oznacza określone niedogodności. Fotografia w zasadzie uczyłem się sam, choć byłem też członkiem Fotoklubu na LSM. Zainteresowania



te rozwijałem z przerwami w szkole średniej i nawet na studiach. Fografią w sposób oczywisty sprawiała mi wiele radości, ale też dużo frustra-

cji. Frustracje te wynikały głównie z fatalnej jakości dostępnych wówczas w Polsce materiałów fotograficznych, zwłaszcza tych do fotografii kolorowej. Nigdy nie było bowiem wiadomo, czy na zdjęciach, po wywołaniu przeważać będzie tonacja niebieskawa czy też może żółta lub zielona. Sytuacja poprawiła się nieco po roku 1989, kiedy otwarto w Polsce wiele fotolabów oferujących dość solidne usługi fotograficzne, ale i wtedy frustrujące było to, że o finalnym kształcie mojego zdjęcia decyduje ktoś inny.

Sytuacja zmieniła się wraz z nadejściem fotografii cyfrowej. Wtedy za kształt zdjęcia, za kolor, nasycenie, kontrast, kadr odpowiedzialny byłem już tylko ja. Przez długi czas dokumentowałem głównie swoje podróże, starając się, by zdjęcia były oryginalne i nietuzinkowe. Później zacząłem robić zdjęcia, których aspekt dokumentalny nie był już tak





ważny. Od fotografii towarzysko-podróżniczo-dokumentacyjno-kronikarskiej doszedłem do fotografii o ambicjach bardziej artystycznych. Interesują mnie detale, gra światła, kolor. Zdjęcia swoje publikowałem na witrynie fotograficznej Flickr i ten sposób promocji własnych prac zupełnie mi wystarczał. Jednak dwa lata temu moimi pracami zainteresowała się stypendystka Fulbrighta pracująca w naszym Instytucie, prof. Andrea Herrera i obiecała, że przedstawi pliki z moimi fotografiami szefom kilku galerii w Colorado Springs, gdzie mieszka. Jedna z galerii wyraziła zainteresowanie wystawieniem prac i zdecydowała wystawić 50 moich prac w dużym formacie. Wybór fotogramów należał do organizatorów wystawy, którzy ze stu prac wybrali te, które związane były z Polską.

Nie są to jednak klasyczne obrazy pokazujące „piękno naszego kraju”, lecz fotografie o charakterze nieco bardziej artystycznym, pokazujące moje zauroczenie i zabawy ze światłem, kolorem, perspektywą i detalami architektonicznymi. Jest szansa, że ten sam zestaw zdjęć pokazany będzie w jeszcze jednej galerii w Colorado, a być może 40 innych prac zostanie wystawionych w San Jose.

Gratulując Panu Profesorowi sukcesu, ilustrujemy tę krótką wypowiedź reprodukcjami prac jego autorstwa i informujemy, że znacznie więcej znaleźć można pod adresem: http://www.flickr.com/photos/jurek_durczak/.

ZANOTOWAŁA:

ELŻBIETA MULAWA-PACHOŁ
FOT. [HTTP://WWW.FLICKR.COM/PHOTOS/JUREK_DURCZAK/](http://WWW.FLICKR.COM/PHOTOS/JUREK_DURCZAK/)



Radom zasługuje na uniwersytet

»dokończenie ze str. 44

- W Radomiu działa Rada Samorządu Studentów Kolegium Licencjackiego UMCS. Studenci, którzy go tworzą prezentują dorobek kulturalny Kolegium, uczestniczą w wielu akcjach organizowanych przez inne uczelnie wyższe w Radomiu, a także sami organizują i startują z nie małym powodzeniem w imprezach kulturalnych i sportowych. Organizują także imprezy integracyjne, Wiosnę Studencką, zabawę andrzejkową, opłatek wigilijny, połowinki, zbiórki zabawek dla dzieci z domów dziecka, rozgrywki w piłkę siatkową i piłkę nożną z cyklu zwodów o puchar Dyrektora Kolegium, wystawę prac fotograficznych oraz organizują i uczestniczą w różnego rodzaju imprezach o charakterze turystycznym i rekreacyjnym (rajdy piesze, motorowe itp.). Biorą również udział w wielu akcjach prowadzonych przez różne organizacje (Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolécznictwa - akcja poboru krwi, Centrum Wolontariatu w Radomiu - uczestnictwo w programie „Student z klasą”). Uczestniczą w pracach kół naukowych i publikują własne czasopismo z życia Uniwersytetu i Kolegium - biuletyn „Etykieta”, ukazujący się co miesiąc. Praca w samorządzie stwarza możliwość sprawdzenia się w pracy zespołowej oraz uczy jak organizować różne imprezy. Jedynym mankamentem jest krótki (3-letni) okres studiów w Kolegium, który nie pozwala na pewną ciągłość wielu spraw.

- O czym pan marzy dla Kolegium?

- Marzę, aby Kolegium stało się silnym i prężnie działającym ośrodkiem w Radomiu, na którego bazie powstanie w najbliższej przyszłości dobry uniwersytet. Chciałbym również, aby absolwenci Kolegium mogli otrzymywać dobrą pracę i mile wspominali czas spędzony tutaj, gdyż studia to najpiękniejszy okres życia człowieka.

ROZMAWIAŁY:

ALEKSANDRA NOSOWSKA
AGNIESZKA SOKOŁOWSKA

Lublinianie lecą do Stanów zdobyć tytuł mistrza świata

Najbardziej kreatywne umysły z Polski polecą do Stanów na Odyseję Umysłu. Będą tam również studenci z Lubelszczyzny. To właśnie oni zajęli na mistrzostwach Polski w Gdańsku pierwsze miejsce. Jako jedyna grupa z naszego województwa mają teraz możliwość reprezentować Lublin i walczyć o tytuł mistrza świata. Rozgrywki będą się odbywać od 31 maja do 4 czerwca w University of Maryland, College Park, USA

• Czym jest Odyseja Umysłu?

- Program Odyseja, rozwijający zdolności twórcze, stworzył w 1978 r. dr C. Samuel Micklus z Rowan University w USA, a do Polski sprowadziła go w 1989 r. prof. Józefa Sołowiej z Uniwersytetu Gdańskiego. Co roku w Odysei uczestniczy kilkaset tysięcy młodych ludzi w ponad 20 krajach na 6 kontynentach.

• Na czym polega Odyseja Umysłu?

- Program inspirowany jest przez rozwój kreatywnego myślenia, zachęca do rozwiązywania problemów, których pozornie nie da się rozwiązać. Proszę sobie wyobrazić, że dostajecie państwo w swoje ręce kilka słomek i wykałaczek. Macie zbudować z nich most i szczegółowo opisać ruch na nim. Albo znajdujecie na innej planecie parę przedmiotów np. grzebień, sitko, długopis i paczkę zapalek. Teraz: dwie minuty na zastanowienie się, a potem od razu pięciominutowa retoryczna mowa do publiczności na temat: do czego służą te przedmioty ufoludkom na Marsie?

Tak naprawdę kreatywne myślenie powinno być wykorzystywane przez każdego z nas na co dzień. Wtedy największy problem wydawałby się łatwiejszy do rozwiązania. Jednak, żeby kreatywnie myśleć, trzeba ćwiczyć. I to najlepiej w kilkusobowej grupie. To właśnie umożliwia Odyseję Umysłu.

Zespołowe treningi kształtują takie cechy, jak zdolność podejmowania ryzyka i odwaga w proponowaniu nietypowych rozwiązań, umiejętność identyfikowania sedna problemu, umiejętność planowania strategicznego i operacyjnego, organizacja pracy, konsekwencja w dążeniu do celu, umiejętność autoprezentacji i promowania wyników swojej pracy, tolerancja wobec cudzych poglądów, pomysłów, planów.



• Kto może brać udział w Odysei Umysłu?

- Odyseja Umysłu jest adresowana do dzieci i młodzieży z czterech grup wiekowych: uczniów szkół podstawowych, gimnazjów, liceów oraz studentów. Odyseusze trenują w siedmioosobowych zespołach pod okiem specjalnie wyszkolonych trenerów. Udział w Odysei może wziąć każda szkoła, świetlica szkolna oraz inne instytucje o charakterze edukacyjnym. Trzeba tylko znaleźć trenera i zarejestrować członkostwo.

• Historia lubelskich odyseuszów...

- Na Lubelszczyźnie Odyseja działa dopiero pierwszy sezon. Jak na razie tylko jedna organizacja ma tytuł członkowski Odysei Umysłu. Jest nią Polskie Stowarzyszenie Pedagogów i Animatorów KLANZA w Lublinie. Pod jej pieczęcią właśnie trenują studenci, którzy mają szansę stanąć niebawem w szrankach o tytuł mistrza świata.

Odyseusze lubelscy to bardzo aktywni studenci, którzy działają na wielu płaszczyznach, między innymi w wolontariacie studenckim. Odyseja to dla nich kolejne wyzwanie.

- Często mieliśmy trudności ze znalezieniem czasu na treningi, bo wszyscy studiujemy, a Odyseja jest bardzo wymagającym programem. Bez regularnych kilkogodzinnych spotkań, przynajmniej dwa razy w tygodniu, nic byśmy nie osiągnęli - twierdzą trenerki Odyseuszy, Justyna Golecka i Małgorzata Łukasiewicz, stu-

dentki i wolontariuszki wolontariatu studenckiego.

- Jednak opłaciło się, bo chociaż wystartowaliśmy jako jedyni z Lublina, niepewni jeszcze swoich możliwości, osiągnęliśmy sukces.

Tytuł mistrza polski zobowiązuje. Studenci chcieliby powalczyć do końca i zdobyć tytuł mistrza świata. - Na pewno byłoby to niesamowite osiągnięcie nie tylko dla nas samych, ale również prezent dla naszego regionu - twierdzą Odyseusze. Nie osiągną tego, jeśli nie znajdą się darczyńcy, którzy studentom pomogą. Wyjazd kilkusobowej drużyny na rozgrywki do USA to koszt około 50 000 złotych. Jak na studencką kieszeń to bardzo dużo. Jeśli nie znajdą się sponsorzy, to szansa na tytuł mistrza świata przepadnie. Tym bardziej, że czasu do wyjazdu pozostało niewiele.

Zachęcamy Państwa do zainteresowania się tematem Odysei Umysłu, a w szczególności osiągnięciami lubelskiej drużyny. Prosimy o pomoc w poszukiwaniu sponsorów. Gdybyście Państwo potrzebowali bardziej szczegółowych informacji o nas i o Odysei Umysłu - jesteście do dyspozycji.

• KONTAKT:

AGNIESZKA KAWKA,

koordynatorka Odysei Umysłu na Lubelszczyźnie,

tel. 663 502 597,

mail: a.kawka@wolontariatstudencki.pl

Zapraszamy też na nasze treningi. Trenujemy w siedzibie PSPiA KLANZA przy ulicy Peowiaków 10/9 w Lublinie.

POSIEDZENIE

26 MARCA 2008 R.

W porządku obrad Senatu znalazły się sprawy dotyczące m.in. nagród Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, prowizorium budżetowego na 2008 rok oraz sprawy osobowe.

Obrady Senatu UMCS poprzedziło uczczenie chwilą ciszy pamięci zmarłych **dr. Henryka Kalinowskiego** z Wydziału Ekonomicznego oraz **mgr. Patryka Pietruczuka** z Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki.

W części merytorycznej posiedzenia, Senat nadał medal „Zasłużony dla UMCS” **prof. dr. hab. Stanisławowi**

Chibowskiemu, prof. dr. hab. Nikodemowi Grankowskiemu, prof. dr. hab. Januszowi Plisieckiemu, prof. dr. hab. Zdzisławowi Rychlikowi, prof. dr. hab. Czesławowi Skowronkowi oraz medal „Amicis Universitatis Mariae Curie Skłodowska” **mgr Alicji Deczkowskiej** (sylwetki uhonorowanych przedstawiam poniżej).

W dalszej części posiedzenia Senat pozytywnie zaopiniował dwadzieścia wniosków o nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, z czego siedemnaście wniosków o nagrody indywidualne i trzy o nagrody zespołowe.

Ponadto senatorowie - po zapoznaniu się ze stanowiskiem Senackiej Komisji Budżetu i Finansów - przyjęli do realizacji prowizorium budżetowe na rok 2008.

Senat UMCS pozytywnie odniósł się do wniosków i uchwał rad wydziałów w następujących sprawach (sylwetki awansowanych pracowników zamieszczam poniżej): mianowania **dr. hab. Wojciecha Rzeskiego** na stanowisko profesora nadzwyczajnego na czas określony – Wydział Biologii i Nauk o Ziemi; mianowania **dr. hab. Romana Kwietnia** na stanowisko profesora nadzwyczajnego na czas określony – Wydział Prawa i Administracji; mianowania **adi. II st. Artura Popka** na stanowisko profesora nadzwyczajnego na czas nieokreślony – Wydział Artystyczny.

ROBERT WĄSIEWICZ

PROMOCJE/ PORTRETY

PROFESOR NADZWYCZAJNY

Dr hab. Roman Kwiecień ukończył studia prawnicze na Wydziale Prawa i Administracji UMCS, a także studia filozoficzne na Wydziale Filozofii i Socjologii UMCS. Stopień doktora nauk prawnych uzyskał w 1999 r., zaś doktora habilitowanego w 2005 r. Obecnie jest zatrudniony w Katedrze Prawa Międzynarodowego Publicznego.

Obszar zainteresowań naukowych dr. hab. R. Kwietnia dotyczy szeroko rozumianego prawa międzynarodowego. Dorobek naukowy dr. hab. R. Kwietnia obejmuje ponad 40 publikacji, w tym książka, artykuły, glosy i recenzje.

Dr hab. R. Kwiecień za dotychczasową działalność naukową otrzymał szereg nagród m.in. Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej i Fundacji im. Manfreda Lachsa.

Adi. II st. Artur Popek ukończył studia w Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS. Kwalifikacje I stopnia uzyskał w 1993 r., zaś II stopnia w 1998 r. Obecnie pełni funkcję kie-

rownika Zakładu Grafiki Warsztatowej w Instytucie Sztuk Pięknych UMCS.

Adi. II st. A. Popek zorganizował 32 wystawy indywidualne krajowe, 26 zagranicznych, a także brał udział w 46 wystawach międzynarodowych oraz 66 zbiorowych w kraju. Jest laureatem szeregu nagród i wyróżnień, a jego prace znajdują się w zbiorach galerii i muzeów oraz w prywatnych kolekcjach w kraju i za granicą.

Dr hab. Wojciech Rzeski ukończył studia biologiczne na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi. Stopień doktora uzyskał w 1995 r., zaś doktora habilitowanego w 2005 r. Obecnie jest zatrudniony w Zakładzie Wirusologii i Immunologii.

Obszar zainteresowań naukowych dr. hab. W. Rzeskiego dotyczy m.in. regulacji odporności u kręgowców i bezkręgowców, biotechnologii komórek zwierzęcych, roli kwasu glutaminowego w procesach nowotworowych, opracowania nowych technik hodowli komórek zwierzęcych i ludzkich. Dorobek naukowy dr. hab. W. Rzeskiego obejmuje ponad 137 publikacji, w tym ponad 30 pozycji z listy filadelfijskiej.

Dr hab. W. Rzeski czynnie uczestniczy w życiu naukowym biorąc udział w pracach wielu towarzystw naukowych m.in. Polskiego Towarzystwa Immunologii Doświadczalnej i Klinicznej oraz Lubelskiego Towarzystwa Naukowego.

MEDAL „ZASŁUŻONY DLA UMCS”

Prof. dr. hab. Stanisław Chibowski pełnił szereg funkcji na uniwersytecie m.in. Prorektora ds. Studenckich, prodziekana Wydziału Chemii. Jest członkiem wielu komisji senackich oraz wydziałowych. Czynnie uczestniczył w opracowywaniu standardów nauczania i uruchamianiu nowych kierunków i specjalności na Wydziale Chemii UMCS. Jest zaangażowany w upowszechnianie twórczości ludowej ściśle współpracując z Zespołem Tańca Ludowego UMCS.

Prof. dr. hab. Nikodem Grankowski pełnił funkcje dyrektora Instytutu Mikrobiologii i Biotechnologii oraz - przez dwie kolejne kadencje (1995-2005)

- dziekana Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi. W trakcie kierowania Wydziałem Biologii i Nauk o Ziemi nastąpił m.in. znaczny wzrost awansów naukowych pracowników, uruchomiono studia doktoranckie z zakresu geografii, otworzono drugą na uczelni Pracownię Mikroskopii Elektronowej, a także rozpoczęto remont budynku wydziału.

Prof. dr hab. Janusz Plisiecki, obok pracy naukowej i dydaktycznej na UMCS pełnił funkcje zastępcy dyrektora Instytutu Filologii Polskiej, prodziekana Wydziału Humanistycznego, członka komisji senackich oraz rektorskich, a także Pełnomocnika Rektora ds. Filmu. Jako przedstawiciel UMCS był przewodniczącym Okręgowej Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, członkiem Rady Założycielskiej Uniwersytetu III Wieku.

Prof. dr hab. Zdzisław Rychlik pełnił funkcje zastępcy dyrektora Instytutu Matematyki, dyrektora Instytutu Matematyki oraz prodziekana Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UMCS. Obok pracy naukowej i dydaktycznej z zaangażowaniem poświęca się działalności na rzecz środowiska kulturalnego UMCS, wspierając i pomagając Zespołowi Tańca Ludowego.

Prof. dr hab. Czesław Skowronek pełnił przez szereg lat funkcję kierownika Zakładu Analiz Ekonomicznych i Logistyki na Wydziale Ekonomicznym UMCS. Ponadto był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Gospodarki Materiałowej i Paliwowej, a następnie w Ministerstwie Rynku Wewnętrznego.

Obecnie prowadzi zajęcia dydaktyczne na Wydziale Ekonomicznym.

MEDAL

“AMICIS UNIVERSITATIS
MARIAE CURIE SKŁODOWSKA”

Mgr Alicja Deczkowska ukończyła studia na Wydziale Prawa i Administracji UMCS. Po ukończeniu studiów odbyła aplikację notarialną. Była zatrudniona w Państwowym Biurze Notarialnym w Puławach, a od 1991 r. prowadzi własną kancelarię notarialną. Od 1966 r. związana jest trwale z Zespołem Tańca Ludowego UMCS. Jest wieloletnim organizatorem koncertów, wyjazdów oraz kolejnych jubileuszy Zespołu.



WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI

HABILITACJA

• **12 marca 2008 r.** Rada Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi podjęła uchwałę o nadaniu stopnia doktora habilitowanego nauk biologicznych w zakresie biologii **dr. Wojciechowi Boruckiemu** - adiunktowi z Katedry Botaniki Wydziału Rolnictwa i Biologii Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Temat rozprawy habilitacyjnej: „*Strukturalne i metaboliczne adaptacje brodawek korzeniowych grochu do funkcjonowania w warunkach stresu abiotycznego*”. **Recenzenci:** prof. dr hab. Grzegorz Jackowski (Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu); dr hab. Cezary J. Mądrzak, prof.nadzw. (Akademia Rolnicza w Poznaniu); prof. dr hab. Stanisław J. Pietr (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu); prof. dr hab. Renata Śnieżko (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej).

DOKTORAT

• **19 marca 2008 r.** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Michała Kality**, asystenta w Zakładzie Genetyki i Mikrobiologii Instytutu Mikrobiologii i Biotechnologii nt. „*Taksonomia i filogeneza molekularna mikrosymbiontów janowca barwierskiego (Genista tinctoria L.)*”. **Promotor:** prof. dr hab. Wanda Małek (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. Małgorzata Łobocka, prof. SGGW (SGGW Warszawa); prof. dr hab. Grzegorz Węgrzyn (Uniwersytet Gdański).



WYDZIAŁ CHEMII

HABILITACJA

• **17 marca br.** odbyło się kolokwium habilitacyjne **dr. Pawła Bryka** z Zakładu Modelowania Procesów Fizykochemicznych WCh. UMCS w Lublinie, na podstawie rozprawy habilitacyjnej pt. „*Zastosowanie teorii funkcjonatu gęstości do opisu koloidów, polimerów i ich mieszanin*”. **Recenzentami** rozprawy habilitacyjnej byli: prof. dr hab. Lech Longa (Uniwersytet Jagielloński); prof. dr hab. Kazimierz Małyś (IKiFP PAN w Krakowie); prof. dr hab. Stanisław Janusz Romanowski (Uniwersytet Łódzki) oraz prof. dr hab. Władysław Rudziński (UMCS).

Rada Naukowa Wydziału Chemii podjęła uchwałę w przedmiocie nadania dr. Pawłowi Brykowi stopnia doktora habilitowanego nauk chemicznych.



WYDZIAŁ EKONOMICZNY

PROFESURA

• **17 kwietnia br. prof. dr hab. Marian Żukowski**, kierownik Zakładu Funkcjonowania Gospodarki, odebrał w Pałacu Prezydenckim z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego nominację profesorską.

HABILITACJA

• **27 marca br.** Rada Wydziału Ekonomicznego podjęła uchwałę o nadaniu stopnia doktora habilitowanego nauk ekonomicznych w zakresie ekonomii **dr. Tomaszowi Mickiewiczowi** z University College London. Temat rozprawy habilitacyjnej: *Economic Transition in Central Europe and the Commonwealth of Independent States*. **Recenzenci:** prof. dr hab. Marek Dąbrowski (Instytut Nauk Ekonomicznych PAN); prof. dr hab. Bogusław Fiedor (Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu); prof. dr hab. Dariusz Rosati (Szkoła Główna Handlowa); prof. dr hab. Andrzej Wojtyna (Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie).



WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII

HABILITACJA

• **19 marca br.** w Instytucie Filozofii odbyło się kolokwium habilitacyjne **dr. Andrzeja Ostrowskiego**. Temat rozprawy habilitacyjnej: „*Sołowjow. Teoretyczne podstawy filozofii wszechjedności*”. **Recenzentami** byli: prof. Marek Styczyński (Uniwersytet Łódzki); dr hab. Janusz Dobieszewski (UW); prof. Jan Krasicki (Uniwersytet Wrocławski) i prof. Czesław Porębski (UJ).

Rada Wydziału Filozofii i Socjologii podjęła uchwałę o nadaniu dr. A. Ostrowskiemu stopnia doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie filozofii.



WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

• **27 lutego 2008 r.** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Barbary Sadłochy** nt. „*Dzieje sceniczne wybranych dramatów Włodzimierza Perzyńskiego w teatrach polskich do 1989 roku*”. **Promotor:** prof. dr hab. Stefan Kruk (UMCS). **Recenzenci:** dr hab. prof. KUL Maria Styk (KUL); dr hab. prof. UMCS Elżbieta Rzewuska (UMCS).

• **12 marca 2008 r.** odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr Oleny Chernyavskiej** nt. „*Poeta i wyobraźnia: człowiek a przyroda w twórczości Bohdana Ihora Antonyczyna*”. **Promotor:** prof. dr hab. Maria Cymborska-Le-

boda (UMCS). **Recenzenci:** prof. dr hab. Bogusław Bakula (UAM); prof. dr hab. Włodzimierz Wilczyński (UZ).



WYDZIAŁ MATEMATYKI, FIZYKI I INFORMATYKI

HABILITACJA

• **7 kwietnia 2008 r.** odbyło się kolokwium habilitacyjne **dr Stanisławy Kanas** na podstawie rozprawy habilitacyjnej pt. „*Problemy uogólnionej wypukłości i gwiazdzystości*”. **Recenzentami** w przewodzie habilitacyjnym byli: prof. dr hab. Ewa Ligocka (Instytut Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego); prof. dr hab. Józef Siciak (Instytut Matematyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie); prof. dr hab. Arkadiusz Płoski (Katedra Matematyki Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach); prof. dr hab. Eligiusz Złonkiewicz (Instytut Matematyki UMCS).

Dr hab. Stanisława Kanas jest zatrudniona w Katedrze Matematyki Politechniki Rzeszowskiej na stanowisku adiunkta.

DOKTORAT

• **7 kwietnia 2008 r.** w Instytucie Fizyki UMCS odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej **mgr Magdaleny Pelc** pt. „*Non-Fourier description of the laser pulse - matter interaction*”. **Promotor:** prof. dr hab. Mirosław Kozłowski (Wydział Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego). **Recenzenci:** prof. dr hab. Andrzej Gózdź (Instytut Fizyki UMCS); prof. dr hab. Kazimierz Napiórkowski (Wydział Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego).

NA WYDZIAŁACH



WYDZIAŁ ARTYSTYCZNY

Wyróżnienia

• Chór KANTYLENA III Liceum Ogólnokształcącego im. Unii Lubelskiej w Lublinie pracujący pod dyrekcją **dr hab. Małgorzaty Nowak** - pracownika Instytutu Muzyki Wydziału Artystycznego uczestniczył w dniach 14 - 16 marca 2008 w finale XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu A Cappella Dzieci i Młodzieży w Bydgoszczy.

Zespołowi przyznano: pierwszą nagrodę - „Złoty Kamerton”; Puchar Ministra Edukacji Narodowej za zdobycie najwyższej punktacji w swojej kategorii; Puchar Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za najlepsze wykonanie utworu obowiązkowego - Magnificatu - Krzysztofa Niegowskiego; Nagrodę Specjalną Ministra Edukacji Narodowej dla dr hab. Małgorzaty Nowak - dyrygenta najlepszego chóru w kategorii młodzieżowych chórów szkolnych o głosach mieszanych; Nagrodę Specjalną Wojewody Kujawsko- Pomorskiego.

Chór UMCS na festiwalu w Hiszpanii

W dniach 27-30. 03. w Alicante w Hiszpanii odbył się - już po raz dwudziesty drugi - Międzynarodowy Festiwal



Chórów. Uczestniczyły w nim chóry z Hiszpanii, Włoch, Niemiec i Ameryki Południowej. Chór UMCS był pierwszym zaproszonym z Polski. Każdego dnia odbywały się wspaniałe koncerty w Teatrze Miejskim. Chóry zostały także przyjęte przez burmistrza miasta. Nowością było spotkanie wszystkich chórów, podczas którego każdy

z uczestników wykonał jeden utwór. W czasie koncertu finałowego odbyło się wspólne wykonanie habanery.



WYDZIAŁ CHEMII

Wizyty

- W dniach 24.03 – 23.05.br. na zaproszenie profesora Andrzeja Patrykiewicza z Zakładu Modelowania Procesów Fizykochemicznych przebywa doktor Rupert Tscheliessnig z Departament für Biotechnologie, Universität für Bodenkultur Wien, Wiedeń (Austria). Pobyt obejmuje łącznie 61 dni stypendium naukowego w ramach Grantu Europejskiego Tok (6 ramowy program UE – akronim THE-COMPSIMI; kontrakt nr MTKD-CT-2004 509249).

Wyjazdy

- W dniach 6-13 marca br. profesor Andrzej Machocki i dr Wojciech Gac z Zakładu Technologii Chemicznej przebywali w FORTH/ICE-HT Patras (Grecja). Celem wyjazdu było omówienie badań przeprowadzonych w obu ośrodkach oraz zaplanowanie dalszej współpracy (projekt badawczy w ramach Protocol of the Third Polish-Greek Joint Commission Meeting, Working Programme for the years 2006-2007 nr 11/2006: „Wieloskładnikowe nanomateriały katalityczne dla wytwarzania czystej energii.”)
- W dniach 9-12 marca br. profesor Jan Rayss z Zakładu Technologii Światłowodów brał udział w Spotkaniu NEMO Network of Excellence (Niemcy).
- W dniach 10-15 marca br. doktorzy: Elżbieta Grządka i Jacek Patkowski z Zakładu Radiochemii i Chemii Kolloidów brali udział w międzynarodowej konferencji w Max Planck Institute of Colloids and Interfaces (Niemcy).
- W dniach 13-15 marca br. profesor Janusz Ryczkowski brał udział w spotkaniu Eurobachelor i Euromaster Label Committee w Budapeszcie (Węgry).
- W dniach 28-31 marca br. profesor Janusz Ryczkowski brał udział w spotkaniu Eurobachelor i Euromaster Label Committee w Madrycie (Hiszpania).
- W dniach 31 marca – 5 kwietnia br. dr Mariusz Barczak brał udział w International Baltic Sea Region Conference „Functional materiale and nanotechnologies” w Rydze (Łotwa).

Euroseminarium na Chemii

3 marca br. na Wydziale Chemii zorganizowane zostało przez profesora Janusza Ryczkowskiego – z inicjatywy polskiego zespołu Ekspertów Bolońskich - pięciogodzinne seminarium dotyczące Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego i Procesu Bolońskiego, adresowane przede wszystkim do środowiska akademickiego z Lublina i regionu. Seminarium było prowadzone przez Ekspertów Bolońskich powołanych przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Deklaracja Bolońska – podpisana 19 czerwca 1999 r. przez ministrów odpowiedzialnych za szkolnictwo wyższe w 29 krajach europejskich – zapoczątkowała proces istotnych zmian w systemach edukacji poszczególnych państw. Proces ten, nazywany często Procesem Bolońskim

zmierza do utworzenia do 2010 r. pewnych ogólnych, konkurencyjnych wobec rozwiązań edukacji amerykańskiej i japońskiej zasad organizacji kształcenia – Europejskiej Przestrzeni Szkolnictwa Wyższego (*European Higher Education Area*). Chodzi o dostosowanie programów nauczania tak, by w wymianie naukowej między uczelniami mogli uczestniczyć nauczyciele akademicy i studenci, nie tracąc przy tym tego programu studiów, który zrealizowali i zaliczyli w macierzystej uczelni. Rocznie w UMCS z takich wyjazdów zagranicznych korzysta około trzydziestu nauczycieli akademickich i ponad stu studentów.

Podczas seminarium wystąpienia zaprezentowali: **Maria Misiewicz** (*Proces tworzenia Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego – wyzwania dla polskich uczelni*); **Janusz Ryczkowski** (*Wielostopniowość kształcenia – jak wykorzystać przebudowę programów studiów do poprawy jakości i uelastycznienia studiów w Polsce*) i **Marek Wilczyński** (*Kultura jakości w świetle postulatów Procesu Bolońskiego*). Odbyła się również dyskusja, podczas której uczestnicy seminarium mogli zadawać pytania dotyczące tworzenia programów studiów opartych na efektach kształcenia, systemu ECTS jako systemu sprzyjającemu mobilności i elastyczności studiów, Katalogów Przedmiotów ECTS jako narzędzia promocji uczelni i jej oferty dydaktycznej, wewnętrznych systemów zapewniania jakości kształcenia i mobilności studentów i pracowników uczelni w programie Erasmus.

„Drzwi otwarte”

W dniach 14 i 15 marca 2008 r. w budynku rektoratu UMCS zorganizowano „Drzwi otwarte”, w ramach których Wydział Chemii przedstawił swoją bogatą ofertę rekrutacyjną dla kandydatów na pierwszy rok studiów w roku akademickim 2008/2009.

14 marca, w ramach „Drzwi otwartych na Wydziale Chemii” **prof. Dobiesław Nazimek** – kierownik Zakładu Chemii Środowiskowej WCh. wygłosił interesujący wykład nt.: „*Chemia a efekt cieplarniany*”. Następnie odbyły się pokazy chemiczne, które zaprezentowali: **mgr Stanisław Ukalski**, **mgr Iwona Rusinek** oraz student – **Tomasz Banach**. W tym dniu kandydaci na studia zwiedzali też laboratoria naukowe.

W drugim dniu - 15 marca br. - w Auli im. Profesora Jarosława Ościka w Collegium Chemicum odbyło się coroczne spotkanie: dziekanów Wydziału Chemii, sekretarzy komisji rekrutacyjnych na dwa kierunki studiów: „chemia” i „ochrona środowiska” oraz przedstawicieli wydziałowego samorządu studentów z kandydatami na studia w roku akademickim 2008/2009. Prodziekani, **prof. Władysław Janusz** i **prof. Jacek Goworek** szczegółowo poinformowali zebranych o zasadach rekrutacji obowiązujących w bieżącym roku przy naborze na I rok studiów. Następnie odbyła się krótka dyskusja.

W spotkaniu na Wydziale Chemii wzięli udział tegoroczni maturzyści z Lublina i województwa lubelskiego - łącznie kilkadziesiąt osób. Oba kierunki studiów realizowane w naszym wydziale od wielu lat cieszą się dużym powodzeniem. Podobnie jak w dniu poprzednim odbyły się pokazy chemiczne.



WYDZIAŁ EKONOMICZNY

Wizyty

• 3 kwietnia odbyło się spotkanie władz Wydziału Ekonomicznego z prof. Giovanni Lagiola i prof. Theodoro Gallucci z Uniwersytetu w Bari we Włoszech mające na celu omówienie warunków wzajemnej współpracy.

Konferencje

• Prof. Elżbieta Skrzypek wzięła udział w międzynarodowej konferencji nt. „Jakość w biznesie”, która odbyła się w dniach 28 - 31 marca br. w Sztokholmie. Wygłosiła referat pt. *Wpływ wiedzy i kapitału intelektualnego na jakość i efektywność przedsiębiorstwa w warunkach nowej gospodarki*.



WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII

Konferencje

• 14 marca br. w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II odbyło się Ogólnopolskie Interdyscyplinarne Seminarium Filozofii Przyrody i Nauk Przyrodniczych. Na seminarium, wykład *Dlaczego »Rozmowy i dowodzenia matematyczne« Galileusza są naukowe, a »Świat« Kartezjusza nie?* wygłosił prof. dr hab. Wojciech Sady (Instytut Filozofii UMCS).

• W dniach 28-30 marca dr Beata Tworek (Instytut Socjologii) uczestniczyła w konferencji „Przemoc i agresja” zorganizowanej w Gdańsku przez Wyższą Szkołę Humanistyczno-Ekonomiczną w Gdańsku.

• W dniach 31. 03 - 01. 04. prof. Teresa Pękala (Instytut Filozofii) uczestniczyła w konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Kultury i Komunikacji SWPS w Warszawie. Pani profesor wygłosiła referat *Praktyki artystyczne w przestrzeni publicznej, między estetyzacją a emancypacją*.

Publikacja

• W marcu, nakładem Uniwersytetu w Sumach na Ukrainie ukazał się skrypt propedeutyki filozofii prof. Stanisława Jedyńaka. Praca poprzedzona jest wstępem prof. W. M. Wandyszewa.



WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

• 6 marca w Centrum Języka i Kultury Polskiej odbył się Wieczór Literacki z Urszulą Koziół. Spotkanie poprowadziła dr Anna Nasalska z Zakładu Historii Literatury Polskiej Instytutu Filologii Polskiej.

• 18 marca prof. Andrzej Kokowski z Instytutu Archeologii wygłosił wykład *Mroczne strony celtyckiej archeologii* w ramach „Dni Celtyckich” zorganizowanych przez Zakład Studiów Celtyckich Instytutu Anglistyki KUL.

Wizyty

• W dniach 2-3. 03. w Instytucie Archeologii gościł prof. Michael Erdrich z Department of Roman - Provincial Archaeology Uniwersytetu w Nijmegen w Holandii. Robocza wizyta miała na celu dyskusję nad wspólnie realizowanym międzynarodowym projektem „Corpus der römischen Funde im europäischen Barbaricum”.

• W dniach 3-4 marca 2008 roku gościem Instytutu Filologii Romańskiej była Agnès Tutin, wykładowca z UFR des Sciences du Langage Uniwersytetu Stendhala z Grenoble. Wygłosiła ona wykład pt. *Struktura pola leksykalnego nazw emocji na podstawie ich łączliwości leksykalno-składniowej*, którego celem było przedstawienie najnowszych prac zespołu LIDILEM, poświęconych analizie pola leksykalnego nazw emocji w języku francuskim oraz prelekcję zatytułowaną „*Studia leksykalno-semantyczne a językoznawstwo korpusowe*” poświęconą ukazaniu przydatności elektronicznych korpusów tekstów (np. Frantext, Nooj) do badań semantyki wyrazów należących do pola leksykalnego nazw emocji oraz słownictwa tekstów reprezentujących styl naukowy.

• W dniach 26-27 marca 2008 r. na zaproszenie Zakładu Języka Angielskiego Instytutu Anglistyki wystąpili z wykładami: profesor Dieter Kastovsky (Uniwersytet Wiedeński) – wykłady z morfologii historycznej i profesor Barbara Kryk-Kastovsky (Uniwersytet Wiedeński) – wykłady z pragmatyki językowej.

• W dniach 31 marca - 1 kwietnia 2008 r. wykłady z leksykologii i semantyki w Instytucie Anglistyki poprowadził profesor Ulf Magnusson (Uniwersytet w Lulea, Szwecja).

Konferencje

• W dniach 5-6. 03. w Rzeszowie odbyła się XXIV Konferencja Sprawozdawcza „Badania archeologiczne prowadzone w 2007 roku na terenie południowo-wschodniej Polski, zachodniej Ukrainy i północnej Słowacji”, w której uczestniczył dr M. Florek z Instytutu Archeologii, przedstawiając *Wyniki badań wykopaliskowych na wczesnośredniowiecznym cmentarzysku kurhanowym w Międzygórzu, gm. Lipnik, woj. świętokrzyskie (stan. 44) w latach 2006-2007*.

Wyjazdy

• 6. 03. dr hab. J. Libera z Instytutu Archeologii uczestniczył w posiedzeniu Komitetu Nauk Pra- i Protohistorycznych PAN w Warszawie, na którym referował, jako współredaktor (wspólnie z dr hab. J. Małecką-Kukawką z Torunia) stan prac nad tomem 7. Prac KNPIP „*Przemieniarstwo społeczności pól popielnicowych z 2. poł. II tys. i początku I tys. p.n.e.*”

• W dniach 14-21 marca dr Marta Nowosad-Bakalarczyk (adiunkt w Zakładzie Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej) oraz dr Katarzyna Puzio (adiunkt w Zakładzie Historii Literatury Polskiej IF) przebywały w Belgii na Wydziale Sławistyki i Studiów Wschodnioeuropejskich Uniwersytetu w Gandawie. Celem wyjazdu było

rozwijanie współpracy naukowej między uniwersytetami w ramach programu Erasmus oraz zapoznanie belgijskich slawistów z pracami naukowymi prowadzonymi w Instytucie Filologii Polskiej UMCS.

„Dni Irlandii”

W dniach 13-14 marca cykl wykładów pt. „Dni Irlandii” rozpoczął na Wydziale Humanistycznym UMCS lubelskie obchody uroczystości Dni Św. Patryka. Mająca na celu popularyzację kultury „zielonej wyspy” impreza zorganizowana została przy współudziale Zakładu Literatury Angloirlandzkiej i Towarzystwa Polsko-Irlandzkiego Oddział w Lublinie. Interesujący wykład *Starożytni Celtowie* wygłosił prof. A. Kokowski z Instytutu Archeologii. W ramach „Dni” odbyło się również wiele ciekawych prezentacji muzycznych i literackich; można było nacieszyć oczy ilustracjami wspaniałych irlandzkich krajobrazów i posłuchać fascynujących opowieści o historii Celtów. Równym powodzeniem cieszyły się od lat już prowadzone warsztaty tańca. Na zakończenie obchodów pokazano jeden z najbardziej znanych irlandzkich filmów „Moja lewa stopa”.

Instytut Kulturoznawstwa zaprasza na konferencję

W dniach 15-16 października 2008 r. Instytut Kulturoznawstwa UMCS organizuje konferencję naukową „Praktyki męskości”, której celem będzie próba odpowiedzi na pytanie, jakie wzorce i praktyki męskości możemy wyodrębnić w kulturze. Zgłoszenia na konferencję wraz ze streszczeniem – na załączonym formularzu – należy przesyłać do dnia 1 czerwca 2008 na adres: magdalena.dabrowska@gmail.com, lub na adres Instytutu Kulturoznawstwa UMCS z dopiskiem „Konferencja Praktyki męskości”.



WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI

- W dniach 2-10 marca 2008r. prof. dr hab. Andrzej Jakubecki uczestniczył w pracach VI grupy roboczej UNCITRAL (Komisja ONZ zajmująca się międzynarodowym prawem handlowym) przy ONZ.

Konferencje

- Prof. dr hab. Anna Przyborowska-Klimczak, prof. dr hab. Andrzej Korybski i prof. dr hab. Leszek Leszczyński uczestniczyli w dorocznej konferencji Europejskiego Stowarzyszenia Wydziałów Prawa (European Law Faculties Association – ELFA), której członkiem jest Wydział Prawa i Administracji UMCS. Konferencja odbywała się w Hamburgu w dniach od 28 lutego do 1 marca 2008 r.

Głównym tematem konferencji była rola, jaką spełniają wydziały prawa w kontynuowaniu kształcenia prawników. Dyskusję prowadzono w ramach sesji plenarnej i w kilku grupach tematycznych, natomiast w ostatnim dniu konferencji odbyło się walne zgromadzenie Stowarzyszenia, na którym przyjęto sprawozdanie Zarządu za 2007 rok, plan działania na rok 2008 oraz dokonano wyboru nowych władz Stowarzyszenia.

Dni Kariery AIESEC

Twoja kariera w zasięgu ręki

Student traci masę energii przy przeglądaniu gazet, portali internetowych w poszukiwaniu ofert pracy. Wiele bezsensownych nocy upłyne zanim wyluska z niezliczonej liczby ogłoszeń to jedno odpowiadające jego wymaganiom.



Wyobraźcie sobie teraz miejsce, w którym pod ręką znajdują się przedstawiciele korporacji międzynarodowych i firm oferujących pracę, praktyki i staże z naszego regionu, takich jak np. Emperia Holding - największy pracodawca na Lubelszczyźnie. A jeśli wspomnę jeszcze o cyklu bezpłatnych szkoleń, prowadzonych przez organizację szkoleniową i firmy biorące udział w targach, po zakończeniu których uczestnicy otrzymują certyfikaty i często mile upominki - raj na ziemi, z tą drobną różnicą, że tu nie mam złotych wrót ani św. Piotra z kluczami przy boku. Wstęp jest wolny dla wszystkich, wystarczy tylko zabrać ze sobą CV i dużą siatkę na gadżety.

To właśnie w tym roku, 31 marca nastąpił dzień, w którym spełniło się marzenie rzeszy studentów i pod dach Wydziałów Ekonomicznego oraz Prawa i Administracji Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej zawitało 30 firm z takich branż jak: consulting, FMCG, doradztwo personalne, IT czy bankowość. Żeby przybliżyć wam to wydarzenie, kryjące się pod dźwięcznie brzmiącą nazwą „Dni Kariery” przedstawię relację jednego z uczestników: „Wiedziałem, że targi trwają od 9.00 do 16.00; planowałem wybrać się tam w godzinach rannych przed moimi zajęciami. Zaraz po wejściu do rektoratu dostałem książeczkę, a w niej mapkę z rozmieszczeniem wszystkich firm, dzięki czemu bez problemu dotarłem do interesujących mnie stoisk. Po około dwudziestu minutach odwiedziłem wszystkie, zostawiając CV i uzyskując informację o praktykach i pracy. Byłem na wielu targach, ale te są największymi, jakie do tej pory widziałem. Śmiało mogę powiedzieć, że bez większego wysiłku udało mi się rozwiązać wątpliwości związane z odpowiadającymi mi stanowiskami pracy. Teraz, po powrocie do domu, pozostaje mi tylko czekać na telefon”.

Jak widzicie, na Dniach Kariery możecie szybko i bez większych trudności zadbać o swoją przyszłość, oszczędzając przy tym energię i osobiście poznając struktury działania firm. Targi są przyjazne dla interesantów, każdy może znaleźć tam coś dla siebie. Jeśli nie myśli jeszcze o pracy, czy praktykach, ciekawą propozycją jest cykl bezpłatnych szkoleń - Akademia Umiejętności. W tym roku odbyło się dwadzieścia szkoleń na tematy takie jak: faktoring, reklama, zarządzanie projektami, sztuka prezentacji i wiele innych. Na stronie www.dnikariery.pl studenci mogli uzyskać informację o projekcie i zapisywać się na szkolenia. Po krótkim zrelacjonowaniu Dni Kariery przygotowanych przez organizację studencką AIESEC, pozostaje mi tylko zachęcić was do odwiedzenia targów pracy, praktyk i staży za rok.

JOANNA GOLAWSKA

AIESEC jest największą na świecie międzynarodową organizacją studencką obecną w prawie 100 krajach świata. Daje młodym ludziom możliwości zdobycia wiedzy i umiejętności po to, by mogli wesprzeć rozwój swojego otoczenia. Realizując ten cel corocznie organizujemy 5000 praktyk zagranicznych, ponad 4000 różnorodnych projektów oraz około 350 konferencji.

Historyczny sukces snowboardowej ekipy

Rozmowa z mgr. Jerzym Czerwińskim
- trenerem sekcji snowboardowej AZS UMCS Lublin

Jakub Kosowski: Rozpoczynając rozmowę na temat rewelacyjnego występu naszych sportowców podczas Mistrzostw Polski Szkół Wyższych w snowboardzie należy wspomnieć o sposobie przygotowań do tej imprezy. Jak i gdzie nasi zawodnicy przygotowawali się do tego startu i czy nie przeszkadzała skromna ilość śniegu tej zimy?

Jerzy Czerwiński: Udało nam się zorganizować trzy wyjazdy. Pierwszy to obóz w Bukowinie Tatrzańskiej w grudniu 2007 – to był udany i pracowity początek. Potem wyjazd w Alpy i sześć dni intensywnej jazdy. Wyjazd ten oceniam jako bardzo udany i solidnie przepracowany. Ostatnie szlify to wyjazd przed samymi mistrzostwami do Bukowiny Tatrzańskiej na dwa dni intensywnego treningu

J.K.: Jakie warunki zastalście po przyjeździe na zawody? Czy stok dawał wykazać się zawodnikom, czy też warunki były trudne, jak w roku ubiegłym?

J.Cz.: Warunki faktycznie były trudne. Było niewiele śniegu, rano bardzo twardo, w ciągu dnia miękko,

a do tego było bardzo ciepło. Podobnie jak w roku ubiegłym nie było więc łatwo.

J.K.: Czy spodziewaliście się tak ogromnego sukcesu?

J.Cz.: Po cichu miałem nadzieję, że uda nam się wywalczyć jakiś medal, ale trzy złota to dla nas na pewno ogromne zaskoczenie i satysfakcja dla mnie, jak i całej drużyny.

J.K.: Jak ogólnie ocenia pan całą ekipę i poszczególnych zawodników? Kogo należy szczególnie wyróżnić?

J.Cz.: Ekipa zaprezentowała się rewelacyjnie. W porównaniu z poprzednim rokiem wzmocniliśmy się, a atmosfera panująca w grupie była bardzo przyjazna i pomocna w pracy. Bardzo udany występ zaliczyły Olga Czerwińska i Maja Mościcka. To one „pociągnęły” ten wóz z medalami. Oczywiście i bez Ani Krzyżanowskiej nie byłoby takiego sukcesu. Pierwsza trójka miała silne wsparcie w resz-

cie ekipy, czyli Agacie Bickiej, Idze Czerwińskiej i Anecie Jarosz. Męska część ekipy bardzo pewnie zawalczyła i utrzymała pozycję z zeszłego roku. Nasi reprezentanci w kolejności zajętych miejsc to: Bartłomiej Grzechnik, ja czyli Jerzy Czerwiński, Paweł Łukomski, Tomasz Drzewiecki, Tomasz Słota, Łabudzi Piotr oraz Przemysław Lewicki. Te trzy złote medale to historyczny sukces snowboardowej ekipy AZS UMCS i wydają się bardzo trudny do powtórzenia.

J.K.: Dziękuję za rozmowę.

JAKUB KOSOWSKI

Skład reprezentacji UMCS:

Maja Mościcka - pracownik Centrum Nauczania i Certyfikacji Języków Obcych UMCS

Anna Krzyżanowska - III r. ZiM

Iga Czerwińska - II r. pedagogiki

Olga Czerwińska - I r. kulturoznawstwa

Aneta Jarosz - I r. zarządzanie

Agata Bicka - I r. prawa

Bartłomiej Grzechnik - II r. geografii

Paweł Łukomski - IV r. prawa

Przemysław Lewicki - IV r. ZiM

Tomasz Słota - II r. pedagogiki

Tomasz Drzewiecki - I r. ekonomii

Jerzy Czerwiński - pracownik Centrum Kultury Fizycznej i Sportu UMCS

Piotr Łabudzi - IV r. chemii środków bioaktywnych i kosmetyków

Trener: mgr Jerzy Czerwiński

Klasyfikacja końcowa (kobiety):

1. UNIWERSYTET MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
2. Uniwersytet Warszawski
3. Uniwersytet Gdański
4. Uniwersytet Jagielloński, Kraków
5. Uniwersytet Śląski, Katowice
6. Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
7. Uniwersytet Wrocławski
8. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski Olsztyn

Klasyfikacja końcowa (mężczyźni):

1. UNIWERSYTET MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
2. Uniwersytet Jagielloński, Kraków
3. Uniwersytet Gdański
4. Uniwersytet Śląski, Katowice
5. Uniwersytet Warszawski
6. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski Olsztyn
7. Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
8. Uniwersytet Wrocławski





UMCS, czyli Uczelnia Mająca Cudowne Snowboardzistki

FOT. SEKCJA SNOWBOARDU AZS UMCS

Jakub Kosowski

W dniach 6-9.03.2008 r. na stoku Harenda w Zakopanem odbyły się Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w Snowboardzie. Nasi reprezentanci udali się do stolicy Tatr po intensywnym okresie przygotowawczym. Tradycyjnie już zima w Polsce nie rozpoczyna snowboardzistów, dlatego konieczny okazał się wyjazd w Alpy. Po ubiegłorocznym udanym występie trener, **Jerzy Czerwiński** liczył na dobry wynik. Ale tego, co stało się w Zakopanem nikt nie mógł przewidzieć!

Zawody składały się z dwóch etapów. Najpierw rozegrano eliminacje, zaś najlepsi zawodnicy rywalizowali w finale. Wysokie pozycje naszych zawodników w eliminacjach dawały szansę na zdobycie medalu w rywalizacji drużynowej. Trzeba było jednak niezwyklej koncentracji w finale, aby nie zaprzepaścić tej szansy. Tak

też się stało. **Olga Czerwińska** zajęła w finale piąte miejsce wśród wszystkich, ponad stu czterdziestu, startujących (srebrny medal w klasyfikacji uniwersytetów). **Maja Mościcka** uplasowała się jedną pozycję niżej. W finale znalazła się także **Anna Krzyżanowska**, która zajęła czwarte miejsce w klasyfikacji uniwersytetów. Doskonały występ naszych zawodniczek w finale zaowocował uzyskaniem rewelacyjnego miejsca w klasyfikacji drużynowej. Po raz pierwszy w historii tych zawodów snowboardzistki zdobyły złoty medal w klasyfikacji ogólnej (tym samym wygrały klasyfikację uniwersytetów), pozostawiając w pokonanym polu „zimowe” potęgi!

Równie udanie zaprezentowała się ekipa męska. Do finałów awansowali: **Bartłomiej Grzechnik** (brązowy medal wśród uniwersytetów), **Je-**

rzy Czerwiński (piąte miejsce) oraz **Paweł Łukowski** (szóste miejsce). Dobry występ pozostałych naszych zawodników umożliwił zdobycie złotego medalu wśród uniwersytetów oraz piątego miejsca w klasyfikacji ogólnej. Sukces tym większy, że rywalizacja była niezwykle zacięta, a poziom sportowy bardzo wysoki.

Rywalizacja na stoku nie zakończyła jednak emocji. Kulminacyjnym momentem była uroczystość zakończenia Mistrzostw, która odbyła się w Klubie Wierchy w Zakopanem. Fantastyczna oprawa, doskonała atmosfera i wreszcie... ogłoszenie wyników! Puchary, dyplomy, nagrody i dobra zabawa, a to wszystko w niezwykle szczęśliwych dla naszej ekipy okolicznościach. Zdobycie trzech złotych medali nie zdarza się przecież często.

JAKUB KOSOWSKI

Marzec

• 3 marca rektor **Wiesław A. Kamiński** otworzył obrady ogólnopolskiego seminarium „Europejski Obszar Szkolnictwa Wyższego a proces reform w polskim szkolnictwie wyższym”. Seminarium zorganizowane zostało przez Zespół Ekspertów Bolońskich, a odbywało się na Wydziale Chemii UMCS.

• 5 marca rektor **W. A. Kamiński** przewodniczył posiedzeniu Senatu naszej uczelni. Po obradach władze rektorskie UMCS spotkały się z przedstawicielami mediów na konferencji prasowej. Po jej zakończeniu rektor Kamiński wyjechał do Bydgoszczy na posiedzenie Komisji Rewizyjnej Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich.

• W dniach 6 –8 marca rektor **Wiesław A. Kamiński** uczestniczył w obradach Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, odbywających się w Toruniu.

Podczas obrad debatowano nad finansowaniem nauki i szkolnictwa wyższego, w której to sprawie KRUP przyjął uchwałę. Rektorzy przyjęli również uchwałę w związku z 40-leciem Marca'68 i represji, które wówczas dotknęły środowiska akademickie w Polsce.



FOT. E. KACZANOWSKA

• 6 marca, na spotkaniu z cyklu „Wieczory literackie” prowadzonym przez **dr Annę Nasalską**, gościła wybitna poetka **Urszula Kozioł**. Władze uczelni na spotkaniu reprezentowała prorektor **Anna Pajdzińska**.

• 10 maja rektor **Wiesław A. Kamiński** brał udział w posiedzeniu Zespołu Interdyscyplinarnego ds. Mobilności i Karier Naukowych, które odbywało się w Warszawie.

• 11 marca w naszej uczelni gościła grupa dziennikarzy ukraińskich przebywająca z wizytą w Lublinie. Rektor **W. A. Kamiński**, prorektor **Anna Tukiendorf**



FOT. E. KACZANOWSKA

oraz prodziekan Wydziału Ekonomicznego **Marian Żukowski** przedstawili ukraińskim gościom historię, osiągnięcia naszego uniwersytetu oraz podejmowaną w ramach współpracy z ośrodkami naukowym na Ukrainie tematykę badawczą.

Wieczorem, w Kościele Akademickim UMCS (Kościół Garnizonowy przy Alejach Raławickich) **abp Józef Życiński** udekorował rektora **Wiesława A. Kamińskiego** oraz dziekan Wydziału Artystycznego **prof. Urszulę Bobryk** najwyższymi odznaczeniami papieskimi, krzyżami „Pro Ecclesia et Pontifice”. Krzyż ten (za zasługi dla Kościoła i Papieża) został ustanowiony przez papieża Leona XIII w 1888 r. i przyznawany jest przez Papieża na wniosek biskupa diecezjalnego w dowód uznania dla postawy moralnej i zaangażowania w prace na rzecz wspólnego dobra.

• 12 marca rektor brał udział w posiedzeniu Rady Naukowej Muzeum Lubelskiego.

• 14 marca rektor **W. A. Kamiński** wyjechał do Warszawy na posiedzenie resortowego Zespołu ds. Reformy Szkolnictwa Wyższego.

Tego dnia rozpoczęły się również dwudniowe „Drzwi Otwarte UMCS”, promujące kierunki studiów na naszej uczelni. Gości - którymi była młodzież z klas licealnych, ich nauczyciele i rodzice - przywituali prorektorzy **Anna Pajdzińska** i **Jerzy Węclawski**.

Dwudniowa impreza promocyjna zgromadziła rzesze przyszłych studentów, zainteresowanych podjęciem studiów na naszym uniwersytecie.

• 19 marca, w sali Senatu, pod przewodnictwem prorektora **T. Borowieckiego** obradowała Komisja Kadrowa. Rektor

Wiesław A. Kamiński spotkał się tego dnia z pracownikami Instytutu Ekonomii.

• 20 marca obradowała Kapituła ds. Odznaczeń przyznawanych przez UMCS; posiedzeniu przewodniczył prorektor **Tadeusz Borowiecki**.

• 25 marca, po Świętach Wielkanocnych, rektor uczestniczył w posiedzeniu Zespołu ds. Powołania Związku Uczelni Lubelskich, które odbywało się na Politechnice Lubelskiej.

• 26 marca odbywało się posiedzenie Senatu; po obradach władze rektorskie spotkały się z przedstawicielami mediów. Podczas spotkania rektor poinformował o swojej decyzji kandydowania na drugą kadencję rektorską.

Tradycyjnie, o godzinie 16.00 rozpoczął się czat rektora z internautami.

• 28 marca, w Auli Uniwersyteckiej na Wydziale Prawa i Administracji odbywało się spotkanie z **Janem Tomaszem Grossem**. Spotkanie prowadził **o. Tomasz Dostatni**, a poza autorem „Strachu” uczestniczyli w nim: **prof. Zbigniew Holda**, **dr Dariusz Lebionka**, **red. Anna Bikont**. Organizatorów - Ośrodek Praktyk Teatralnych „Gardzienice” - reprezentował **Włodzimirz Staniewski**. W spotkaniu brała udział prorektor **A. Pajdzińska**.

Tego dnia, w Warszawie, rektor **Wiesław A. Kamiński** uczestniczył w posiedzeniu resortowego Zespołu ds. Reformy Szkolnictwa Wyższego.

• 31 marca, także w Warszawie, odbywało się posiedzeniem Zespołu Interdyscyplinarnego ds. Mobilności i Karier Naukowych w którym brał udział rektor **W. A. Kamiński**.

OPRACOWANIE:
E. MULAWA-PACHOŁ